

Cousins Amy Jo

Kim jesteś naprawdę?

Grace Haley, dziedziczka sieci restauracji, na skutek rodzinnych nieporozumień ucieka z domu i postanawia się gdzieś ukryć. Przypadkiem trafia do nowo otwartej restauracji, którą prowadzi Christopher Tucker, i zatrudnia się tam jako kelnerka. Jednak wkrótce nowy szef zaczyna podejrzewać, że Grace nie jest osobą, za którą się podaje...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Uwierz mi, stary. Naprawdę mnie potrzebujesz. Oboje wiemy, że tak jest. Uznajmy to za dar losu.

Grace zacisnęła kciuk ręki schowanej za plecami, gdy drugą wyciągnęła do stojącego za dębowym barem mężczyzny, pragnąc, by nie zauważył jej drżenia. Ten przyglądał się jej sceptycznie. Uznała, że musi to być Tucker, właściciel lokalu, który, jak przeczytała na wywieszonych na zewnątrz reklamach, dzisiejszego wieczora miał zostać otwarty. Wydało się jej, iż chyba jeszcze nigdy kobieta tak rozpaczliwie potrzebująca pracy jak ona, nie stanęła przed mniej zachęcającym obliczem potencjalnego szefa. Potrząsnęła świeżo ufarbowanymi blond włosami, zastanawiając się, czy nie lepiej od razu wyjść niż robić z siebie ostatnią idiotkę.

Jednak zaraz przypomniała sobie prawdziwe powody, które ją tu przywiodły. Potrzebowała drobnych na autobus, a w jej portmonetce został ostatni banknot dwudziestodolarowy. Ta praca wydawała się niezła dla dziewczyny po dwudziestce. Wyciągała więc rękę, starając się wytrzymać badawczy wzrok mężczyzny. Po dwóch tygodniach ukrywania się nie miała wyjścia. Powstrzymała cisnące się do oczu łzy i uśmiechnęła się.

AMY JO COUSINS

W myślach powróciły słowa babci: nie zapominaj, że pochodzisz z Haleyów, masz w genach wytrwałość przodków. Tylko że jakoś trudno było jej o tym pamiętać, gdy próbowała patrzeć w twarz takiemu przystojniakowi. Jedyne, co dodawało jej odwagi, to fakt, że kiedy weszła do jego restauracji, zastała w niej straszny harmider i, choć nie znała dobrze hiszpańskiego, domyśliła się, że meksykańska rodzina, ściągająca w pośpiechu białe fartuchy, przeprosza właśnie pana Tuckera za kłopot i żegna go, by natychmiast udać się do Acapulco, gdzie jakiś kuzyn wygrał majątek na loterii. A to duży kłopot dla kogoś, kto wieczorem otwiera lokal.

Sądziła, że powinien z wdzięcznością przyjąć jej usługi. Ręka wyciągnięta nad barem zaczynała drżeć z napięcia, lecz Grace za nic w świecie nie chciała, by facet, który miał wypisane na twarzy „jestem zabójczo seksowny”, coś zauważył.

Nie ma jeszcze dziesiątej rano, pomyślał Tucker, uznając, że dzień zaczął się fatalnie. Cieszył się z nieoczekiwanego powodzenia rodziny Garcia, ale ich wyjazd poważnie komplikował mu życie w dniu otwarcia lokalu.

Starał się ratować sytuację, wykonał wiele telefonów, by załatwić ludzi do pracy, jednak wszystko wymagało czasu, tego zaś było coraz mniej. Poza tym miał już dosyć zdeterminowanego spojrzenia dziewczyny stojącej po drugiej stronie baru.

Widać było, że bardzo jej zależy na pracy. Miała

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

167

podkrążone błękitne oczy, wydawała się krucha i bezbronna. Wspaniałe jasne włosy spływały jej na ramiona i miękko okalały policzki. Uznał, iż zachowuje się nerwowo i z pewnością potrzebuje pomocy, ale dzisiaj, choć może nie było to nadto moralne, nie miał czasu, by zajmować się cudzymi problemami. Prawie dziesięć lat pracował na ten dzień i jeśli chciał, by wszystko poszło gładko, nie mógł poświęcać się niańczeniu pańienek.

- Wybacz, kochana - zaczął łagodnie, obawiając się, że dziewczyna się rozplacze. - Musisz mieć skończone dwadzieścia jeden lat, by w Chicago podawać drinki.

Ku jego zdumieniu tak głośno i szczerze się roześmiała, że zaczął kombinować, co zrobić, by jeszcze raz ją tak rozbawić.

- Dziękuję, kochany - odparła z promiennym uśmiechem, co spowodowało, że odpowiedział tym samym. - Ale jeśli chcesz poprawić mi nastrój, wolę dostać pracę niż komplement.

- Komplement? - zdziwił się.

- Tucker? Jesteś właścicielem, prawda? - A gdy przytaknął, ciągnęła dalej. - Niedługo dobiegnę trzydziestki. Więc daj spokój. Tucker nie wiedział, jak to się stało, że po tych słowach zamiast nastolatki, która, jak sądził, uciekła z domu, ujrzał w niej atrakcyjną, energiczną kobietę, świetną kandydatkę na kelnerkę. Kiedy weszła do restauracji, w chwili gdy rodzina Garcia właśnie ją opuszczała, wyglądała na osobę wyluzowaną. Wyczuwał

AMY JO COUSINS

w tym coś sztucznego. Lecz teraz jej humor i ufność, jaką wzbudzała, musiały być szczere. W jej oczach stało wypisane: nie wyobrażasz sobie, ile stracisz, jeśli pozwolisz mi odejść.

- Staram się uprzejmie powiedzieć, że tracisz czas, bowiem nie mam dla ciebie pracy.

- Dobrze ci idzie, stary. - Nieznajoma cofnęła rękę i wbiła wzrok w jego twarz. - Ale daj znać, kiedy zechcesz przypieczętować naszą umowę uściskiem dłoni - rzekła i usiadła na barowym stołku w taki sposób, że Tucker wyobraził ją sobie nagą.

Spokojnie, upomniał się w myślach, ona szuka pracy, nie towarzystwa do łóżka. Spojrzał na dłonie dziewczyny, którymi podparła podbródek. Wolno zwilżyła wargi koniuszkiem języka, aż pomyślał o ich smaku. Jej oczy błysnęły ostrzegawczo.

- Chcę dwa dolary za godzinę więcej niż wynosi średnia - rzuciła.

- Co? - Słowa nieznajomej wystarczyły, by przestał myśleć o jej ustach. - Obsługa kelnerska dostaje dwa dolary poniżej średniej i napiwki. Jesteś szalona, skoro myślisz, że dostaniesz więcej.

- Wydaje się, że masz tu mały problem. Na razie brak ci ludzi do pracy, a ja jestem jedyną kandydatką.

Zmierzyli się wzrokiem. Jakoś odeszła mu chęć wyrzucenia jej za drzwi, mimo że zaczęła stawiać warunki, nim zaproponował jej zatrudnienie. Rzeczywiście była dobra.

- Pomyśl, to naprawdę okazja. Będę pełnić role gospodyni, kelnerki, pomywaczki, jeśli trzeba. Wykonam pracę kilku osób za jedną pensję.

- To i tak drożej, niż gdybym zatrudnił jednego silnego pracownika.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

169

Potrząsnęła głową i wyprostowała się.

- Potrzebujesz mnie - powtórzyła. - Oboje wiemy, że tak jest.

Miała rację. Potrzebował jej i to z dwóch różnych przyczyn, lecz to już jego problem. Szef nie powinien sypiać z pracownikami, bo to najlepszy sposób, by zniszczyć cały interes. Zresztą już wiedział, jak szybko kobieta nudzi się mężczyzną zajęтым tylko pracą. Nie chciał powtarzać starych błędów.

Postanowił ją przyjąć, jeśli przedstawi referencje. Nie miał wyboru.

- Mam zaryzykować?

- Już to zrobiłeś - odrzekła i puściła oko, a on poczuł się zawojowany.

- Gdzie dotąd pracowałaś? - spytał. Zabrzmiało to całkiem zwyczajnie. Każdy, kto choć dwa miesiące kelnerował, dałby sobie radę z obsługą w jego niewielkim lokalu, więc milczenie dziewczyny nieco go zastanowiło.

- W restauracji czynnej całą dobę - rzuciła nerwowo. - Tłumy wieczorem i w porze śniadania, a w środku dnia można było rozwiązywać krzyżówki.

Coś nieokreślonego kazało mu zadać kolejne pytanie.

- Jak się nazywała ta restauracja?

AMY JO COUSINS

Znowu się zawahała, więc pomyślała, że coś musi być nie tak.

- „U Mela”.

Spostrzegła jego niedowierzający wzrok i zezłościła się na siebie za głupią odpowiedź. Nie powinna była tu przychodzić bez gotowej historyjki. Gdy zadał to proste pytanie, miała pustkę w głowie i palnęła, co tylko przyszło jej na myśl.

Jeśli szybko się nie poprawi, straci tę pracę.

- „U Mela”? Oglądanie wygadanych, kręcących kuperkiem kelnerczek w telewizyjnych sitcomach nie czyni cię jedną z nich, więc nie opowiadaj bajek -rzucił, odwróciwszy się, by ustawić szklanki na półce za barem.

Grace gorączkowo starała się wymyślić coś przekonującego, lecz męski urok Tuckera nie pozwalał jej się skupić. Wiedziała, że w swoim poprzednim wcieleniu bez trudu poradziłaby sobie z takim mężczyzną, pewna własnej pozycji w świecie, pracy, rodziny. Teraz jednak nie miała ani pracy, ani rodziny, ani kogoś, na kim można by się wesprzeć. Nie powie przecież, że jeszcze dwa tygodnie temu zarządzała najbardziej dochodowymi restauracjami Chicago. Wiedziała, że nie umie dobrze kłamać i to ją wyprowadzało z równowagi, podobnie jak patrzenie na tego człowieka.

Weź się w garść, nakazała sobie w duchu. Nie masz wyboru.

Zaczęła się zastanawiać, co powiedziałyby jej babcia w takiej sytuacji. Pewnie wszystko, byle przekonać Tuckera.

- Myślisz, że to zabawne? - rzuciła z lekką irytacją w głosie. -

Kiedy pracodawca ubiera cię na różowo i daje biały fartuszek z falbankami, a potem obiecuje premię, jeśli raz na godzinę rzucisz klientowi słodkie słówko.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

171

Tucker odwrócił się do niej, skrywając uśmiech. Naprawdę wkładała serce w udawanie kelnerki z telewizyjnego serialu. Była jak ta ekranowa Alice znana z charakterystycznego głosu, bo zawsze miała coś w ustach.

- Żułaś gumę? - spytał.

- To był jeden z obowiązków. Szef ustawił nawet przy wejściu figurę Alice wyciętą z kartonu. Każdego wieczora całował ją przed wyjściem.

Kiedy Tucker się roześmiał, wiedziała, że jest uratowana. Na jej twarzy odmalowała się ulga.

- Jak ci na imię? - spytał.

- Grace. Grace Desmond - odparła, podając panięskie nazwisko matki.

Poczucie zagrożenia wróciło wraz z następnymi słowami Tuckera.

- W porządku, Grace, możesz uważać się za zatrudnioną. Wielkie otwarcie jest dziś o piątej, więc wróć tu o trzeciej z dokumentami. Przynieś jakiś dowód tożsamości, prawo jazdy lub numer ubezpieczenia, a także fartuch, jeśli masz, a jeśli nie, dostaniesz go ode mnie.

Pokiwała głową na znak zgody, choć ogarnęło ją przerażenie. W żadnym razie nie mogła pokazać prawa jazdy. Nawet jeśli nie rozpoznałby jej nazwiska, jako

AMY JO COUSINS

należącego do jednej z najbogatszych rodzin w Chicago, adres zapisany w dokumentach nie mógłby należeć do zwykłej kelnerki, choćby miała bogatego sponsora.

Tucker wyciągnął rękę, gotów w końcu uścisnąć jej dłoń. Przez chwilę przyglądała się jego palcom, które nosiły ślady ciężkiej pracy, a potem podała swoją. Gdy chciała ją cofnąć, nie puścił, więc rzuciła na niego zaniepokojone spojrzenie. Wydawało się, że całe wnętrze pojaśniało od blasku spojrzenia mężczyzny, kiedy pochylił głowę i ucałował jej palce. Ciało Grace przeniknął dreszcz.

- Będę potrzebował też referencji - dodał.

Za rogiem ulicy, kiedy nie było jej już widać z okien restauracji, Grace ruszyła biegiem. Nim znalazła budkę telefoniczną, przypomniała sobie o telefonie komórkowym. Nie powinna go używać, jednak postanowiła mówić krótko. Wybrała numer i słuchając sygnału, modliła się, by zastać Paula w domu. Pamiętała spojrzenie Tuckera, którym obrzucił serwetkę z zapisanym przez nią numerem telefonu, pod którym miał zasięgnąć informacji na jej temat. Nie wiedziała, czy zamierzał zadzwonić tam natychmiast, by poznać prawdę, czy tylko próbował ją uwodzić. Obawiała się, że w grę wchodziło jedno i drugie.

- Halo - usłyszała gderliwy głos.

- Paul? Dzięki Bogu, że jesteś w domu.

- Gdzie miałbym być o tej godzinie? Kto mówi?

- Dochodzi jedenasta. Myślisz, że Louis da sobie radę bez ciebie w porze lunchu? - Zażartowała, starając się zignorować ból, który poczuła na myśl o ulubionej restauracji, w której Paul był szefem kuchni.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

173

- Gracie? - Mężczyzna wyraźnie się ożywił. - To ty, moja mała? Od zawsze był jej przyjacielem, a dziś może okazać się zbawcą.

- *Bien sur*, Paul - zapewniła w jego ojczystym języku. - Tęskniłeś za mną?

- Odchodziłem od zmysłów. Gdzie jesteś? Dobrze się czujesz? Gracie poczuła łyzy pod powiekami. Po raz pierwszy od tygodni rozmawiała z kimś, kto naprawdę się o nią troszczył. Ciepły głos Paula sprawił, że się rozkleiła. Wzięła głęboki oddech, by się opanować i zdała sobie sprawę, że mężczyzna ciągle coś mówi.

- ...zupełne szaleństwo bez ciebie. Rodzina mówi

o wynajęciu detektywa. A twój narzeczony, ten kretyń, próbuje rządzić się w mojej restauracji. Słuchaj, *cherie*, powiedz, gdzie jesteś, a wyślę po ciebie taksówkę

i wszystko doprowadzimy do porządku.

Detektyw? To słowo przywróciło ją do rzeczywistości.

Uświadomiła sobie, że stoi w budce i rozmawia przez telefon, a w tym czasie rodzina i Charles mogli wynająć kogoś, by ją śledził i sprowadził do domu.

- Posłuchaj. Po pierwsze, Charles i ja nie jesteśmy zaręczeni, niezależnie od tego, co mówi rodzina. Nigdy się na to nie zgodziłam. Wszystko ci później wyjaśnię, ale teraz potrzebuję twojej pomocy.

AMY JO COUSINS

- Wiesz, że zrobię, o co poprosisz - zapewnił ją Paul.

- To zabrzmiało po wariacku, lecz potrzebne mi referencje, by dostać pracę kelnerki. - Grace powtórzyła opis lokalu, który przedstawiła Tuckerowi i wytłumaczyła mu różne szczegóły, bowiem Paul nie znał restauracji z telewizyjnego sitcomu, na którym było wzorowane jej rzekome miejsce poprzedniej pracy, więc nie wiedział, czemu pracodawca kazał tam kelnerce żuć gumę i nie orientował się w zabawnych cytatach, pochodzących z serialowych scen. Wyjaśniła też przyjacielowi, kto może dzwonić i jaki numer telefonu winien wywołać jego czujność tak, by podnosząc słuchawkę powiedział: „«U Mela», słucham”.

- Dzięki, ratujesz mi życie - rzuciła na zakończenie.

- Nadal nie rozumiem, czemu chcesz być kelnerką, choć możesz zarządzać wszystkimi rodzinnymi restauracjami. Wiesz, że tego chciała babcia. Ale skoro mogę ci pomóc i obiecasz wkrótce zadzwonić...

- Obiecuję, obiecuję.

Po męczącym marszu Grace dotarła do małego pokoiku z aneksem kuchennym, który wynajmowała w hotelu Sherradin. Kiedy otworzyła drzwi i zapaliła światło, po podłodze rozbiegły się karaluchy. Do wnętrza prawie nie docierało wrześnie słońce. Zastanawiała się, kiedy zdobędzie dość pieniędzy, by wynająć coś lepszego. Tylko jak to zrobić, nie okazując dokumentów właścicielowi? I jak przekonać Tuckera?

- Nie wiem - powiedziała głośno. - Ale trudno się oszukiwać, że mieszkam w Sheratonie, niezależnie od podobieństw nazw tych hoteli.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

175

Pokoik miał rażące górne światło i marny zamek w drzwiach. W ten ciepły wrześniowy dzień było w nim potwornie duszno. Grace nigdy dotąd nie mieszkała we wnętrzu bez klimatyzacji. Kupiła komplet bielizny pościelowej w niebieskie paski oraz kilka naczyń z kolorowego plastiku i tylko te rzeczy w pokoju były czyste. Na suficie widniały zacieki akurat nad jej łóżkiem, a brązowy dywanik przypominał bardziej poplamioną szmatę niż cokolwiek innego. Jęknęła, otwierając drzwi szafy i zaraz zakląła, gdy same się zatrzasnęły. Walczyła tak z nimi codziennie rano. Wyjęła kilka ubrań i zaczęła się zastanawiać, jak się ubrać do pracy.

Wiedziała, co znaczy pierwszy wieczór dla nowego lokalu, nawet jeśli ma dobrze wyszkolony personel, który zna menu i system składania zamówień. Nie wątpiła, że szybko opanuje ten istniejący u Tuckera, jeśli w ogóle jakiś tam wprowadzono. Nie zdążyła jednak zapytać, czy będzie miała kogoś do pomocy w obsłudze gości.

W najgorszym razie trzeba będzie samej witać klientów, sadowić ich przy stolikach, zbierać zamówienia, podawać drinki i jedzenie, sprzątać i zmywać naczynia w kuchni. Jak długo nie będzie wymagane, by gotowała, jakoś sobie poradzi.

Na wszelki wypadek wybrała coś szykownego, ale też praktycznego i odpornego na zabrudzenia. Włożyła

AMY JO COUSINS

pantofle na wygodnych obcasach, których dobra marka nie rzuciła się w oczy, czarne, proste spodnie i białą bluzkę wykonaną z materiału nie przyjmującego plam nawet po winie. Opuuszczając dom, nie pomyślała, by zabrać jakiś fartuszek. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i opuściła swój apartament, by zniknąć z oczu rodzinie.

Przez ostatnie dwa tygodnie przesiadywała w barach kawowych, starając się znaleźć rozwiązanie swoich problemów, lecz zaczęło jej brakować pieniędzy, a nie mogła podjąć ich z banku ani użyć karty kredytowej, by nie zostawiać śladów.

Myślała, że bez trudu znajdzie jakąś pracę. Okazała się naiwna, sądząc, iż to proste bez dokumentów. Nikt nie zatrudni człowieka i nie wynajmie mu mieszkania, póki go nie wylegitymuje.

Nowy szef też pewnie nie da się długo zwodzić. Zdenerwowanie sprawiło, że już drugi raz tego dnia gotowa była się rozpłakać.

Pomyślała, że musi się trochę zdrzemnąć, a potem zastanowi się, jak utrzymać pracę. Tucker nie jest pierwszym pracodawcą zatrudniającym kogoś na czarno.

Rozłożyła prześcieradło na łóżku i nastawiła budzik, tak by zadzwonił za godzinę, o pierwszej po południu. Gdy usłyszała sygnał, miała jeszcze w oczach obraz ciemnookiego szefa, o którym właśnie śniła, jak całuje jej dłoń i spogląda na nią uwodzicielsko. W marzeniach sennych przesuwiał wargi ku jej ramieniu i ustom, rozgrzewając ciało pocałunkami.

Trzy godziny później weszła do restauracji. Jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumieć, że Tucker ma kłopoty. Jeszcze była

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

177

pod wrażeniem pięknego snu, gdy zobaczyła, jak stał odwrócony i głośno rozmawiał przez telefon. Niepokoiło ją wrażenie, jakie na niej wywierał.

- Dzięki serdeczne - wołał do słuchawki. - Jesteś aniołem.

Przywracasz mi wiarę w kobiety. Widzimy się za godzinę.

Słyszała, jak czule z kimś się żegnał i odkładał słuchawkę. Z trudem stłumiła chęć wydrapania oczu tej nieznanej dziewczynie. Powtórzyła w myślach, że to szef, a nie jej chłopak, by jakoś się opanować.

- Sprawdziłem twoje referencje - rzucił. - Są w porządku. Tylko powinnaś powiedzieć temu facetowi, by zlikwidował francuski akcent.

Nie sądziła, że zauważył jej wejście, stojąc tyłem do drzwi zajęty rozmową. Tymczasem on położył na barze papiery i długopis.

- Wypełnij to, a część dotyczącą referencji możesz opuścić - powiedział.

Przez kolejne pięć minut rozmawiał z inną kobietą przez telefon, starając się ją oczarować. W tym czasie Grace wpisała do dokumentów nazwisko i adres hotelu, a potem patrzyła bezradnie na rubrykę wymagającą podania numeru prawa jazdy i ubezpieczenia. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z rozwiązaniem tego problemu.

Gdy skończył telefonować, dalej siedziała, zastanawiając się, co zrobić.

AMY JO COUSINS

- Jeszcze nie skończyłaś?

- Uhm - mruknęła i z niewinnym wyrazem twarzy wyciągnęła portfelik, by mu pokazać, że zapomniała dokumentów. - Chyba zostawiłam je w pokoju - powiedziała, Ucząc, że najwyżej zostanie uznana za roztargnioną.

- Przynies jutro - rzekł krótko Tucker, otworzył kasę i wydobył dwa banknoty dwudziestodolarowe. - Mamy za mało cytryn - powiedział. - Kup, ile się da, będą potrzebne.

- Nie znam sąsiedztwa. Przepraszam.

- Za co?

Przepraszała automatycznie, chcąc naprawić sytuację, w której, jak wyczuwała, próbowano sprawdzić, czy nie jest złodziejką.

- Dwie przecznice dalej jest duży sklep - wyjaśnił. - Wracaj szybko, mamy wiele pracy.

Po wyjściu uświadomiła sobie, że ciągle wisi nad nią sprawa okazania dokumentów. Tucker może poczekać dzień czy dwa, lecz z pewnością wróci do tej sprawy i zechce zobaczyć jej prawo jazdy. Musi zrobić coś takiego, by szef nie mógł się bez niej obyć. Dziwna kobieta, pomyślał właściciel restauracji, wykonując kolejne telefony, by skompletować ludzi do pracy na dzisiejszy wieczór. Błagała o pracę, a teraz wybiegła z lokalu, jakby uciekała z więzienia. Nerwowość w jej wzroku dziwnie kontrastowała z delikatnością całej postaci. Z pewnością zdawała sobie sprawę, iż poddał ją testowi na uczciwość. Widział szybko stłumiony błysk gniewu w jej oczach, gdy się zorientowała, że podejrzewa, że mogłaby ukraść powierzone pieniądze.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

179

Był całkowicie pewny, że wróci z zakupami, choćby po to, by go przekonać, iż się mylił. Zaniepokoiło go, kiedy sobie uświadomił, że byłby więcej niż rozczarowany, gdyby jednak się nie pojawiła. Tłumaczył sobie, iż chodzi mu jedynie o kogoś niezbędnego dziś do pracy, lecz w głębi ducha widział, że nie w tym rzecz. W ciągu paru godzin ta dziewczyna zrobiła na nim duże wrażenie.

Odpędził od siebie te myśli i wybrał kolejny numer.

- Cześć, kochanie. Powiedz, że nie masz żadnych planów na dzisiejszy wieczór. Bardzo cię potrzebuję - rzucił do słuchawki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dopóki trzyletni dzieciak ze stolika numer sześć nie zostawił jej na brodzie śladu swoich paznokci, Grace uważała wieczór za w miarę udany. Jednak, kiedy rodzice małego demona gwałtownie przeproszali za jego zachowanie, tylko potrząsnęła głową i ruszyła do kuchni.

- Odchodzę - oznajmiła głośno. - To prawdziwy dom wariatów.

Nie mam zamiaru obsługiwać tego małego potworka.

Kobiety stojące przy kuchni i zlewozmywaku, słysząc to, uśmiechnęły się tylko. Grace już czwarty raz ogłaszała dziś podobną decyzję, więc nikt się tym nie przejmował.

- Daj spokój - zawołała wesoło Sarah, myjąc naczynia. - Ty jedna wiesz, co tu trzeba robić. Miałaś rację, że ja najlepiej nadaję się do zmywania.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

181

Grace zarumieniła się na myśl o tym, jak odesłała Sarah do kuchni, gdy ta dwukrotnie upuściła tacę z drinkami. Z trudem udało się zażegnać gniew gościa, którego oblała winem i piwem.

- Nie powinnam była tak cię potraktować - przyznała. - W końcu robisz uprzejmość Tuckerowi, pomagając mu tutaj.

- Nie żartuj! Zupełnie nie potrafię podawać do stołu, a gdybym nie zaczęła zmywać, zabrakłoby naczyń - Sarah uśmiechnęła się i odgarnęła włosy ze spoconego czoła. - Poza tym, kto, jak nie siostra, ma zmywać w lokalu brata? - dorzuciła i zakołysała biodrami w takt muzyki płynącej z radia.

Postawa Sarah była jedną z wielu rzeczy, które tego dnia zdumiały Grace.

Po raz pierwszy przeżyła zdziwienie, gdy po przyjeździe do restauracji, zastała nakryte stoliki, potrawy smakowicie dymiące w kuchni i całą załogę gotową do pracy. Została przedstawiona Addy, Sarah, Max -starszej i dwóm młodszym siostrom Tuckera oraz Susannah, jego matce. Aż zakręciło się jej w głowie od mnogości imion oraz twarzy pięknych, ciemnowłosych kobiet.

- Mama będzie gotować - usłyszała. - Wszystko się uda. Rodzina Garcia przyszykowała, co trzeba, jeszcze przed wyjazdem. To jakby gotowanie dla sześciu osób, tyle że powtórzone dwadzieścia, czy trzydzieści razy. Max, ty dopiero za rok będziesz mogła podawać drinki, więc teraz powinnaś pomagać w kuchni. Sarah i Addy, jedna z was razem z Grace zajmie się gośćmi. Grace podaje do stołu, a wy wskazujecie stoliki. Ona ma doświadczenie, więc powie, co powinnyście robić.

Po wydaniu poleceń Tucker ruszył do telefonu, zostawiając swoją nową kelnerkę ze stosem fartuszków, serwetek i z czterema niedoświadczonymi pomocnikami.

AMY JO COUSINS

- Świetnie - mruknęła.

Od razu spostrzegła, że Sarah nie daje sobie rady wśród gości, a Max nie potrafi współpracować z matką w kuchni. Pomyślała jednak, że nie powinna się tu rządzić i dawać do zrozumienia, że jest kimś innym niż zwykłą kelnerką. Niemniej jej pierwsza uwaga dotyczyła matki Tuckera.

- Sądzi pani, że da pani sobie radę z przygotowaniem całego menu? Jeśli pojawiłyby się jakieś problemy, zawsze możemy powiedzieć, że nie otrzymaliśmy czegoś w dostawie.

Starsza pani uniosła brwi i odparła z uśmiechem:

- Tucker radził się mnie, układając jadłospis, bo mu odpowiada moja kuchnia. Gdybym miała jakieś kłopoty, toby mnie wyśmiał. Potem odwróciła się i poszła do pracy.

- Wspaniale! Nie minęły dwie minuty, a już naraziłam się matee szefa - powiedziała po cichu Grace, sądząc, że nikt jej nie słyszy. Tymczasem Sarah wsparła ją uśmiechem.

- W porządku - Grace zajęła się wydawaniem instrukcji. - Każda bierze bloczek do wpisywania zamówień. Musimy orientować się w cenach, by nie zaglądać do menu dla ich sprawdzenia. Ty też, Max - powiedziała, zwracając się do dziewczyny, stojącej z boku. - Lekcja numer jeden. Klient ma zawsze rację. Z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest wulgarny, nienormalny albo racji nie ma.

Wszystkie roześmiały się, słysząc te słowa i dalej słuchały uważnie instrukcji obsługi gości od momentu powitania, przez przyjęcie zamówienia, podanie posiłku, aż do skasowania rachunku. Kiedy trzy siostry zaczęły dyskutować nad nakryciem stołów, Grace rozejrzała się za Tuckerem. Znalazła go w małym biurze na zapleczu. Nacisnęła kłamek i zajrzała do wnętrza.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

183

Siedział przy biurku wśród stosu dokumentów i rozmawiał przez telefon, próbując załatwić jeszcze kogoś do pomocy w restauracji.

- Dziękuję, Jorge. Na ten weekend nie potrzebuję nikogo, lecz gdybyś mógł zacząć od poniedziałku, bardzo byś się przydał.

Spostrzegł Grace i zaprosił gestem do środka, a potem skończył rozmowę.

- Jak sobie radzą moje zwariowane siostry?

- Wszystko jest pod kontrolą, szefie - zażartowała, salutując. -

Wcale nie są zwariowane, lecz wspaniałe. Możesz być dumny z takiej rodziny.

- Jestem.

Ta prosta odpowiedź sprawiła, że Grace zarumieniała się. Jakoś nie mogła zapanować nad sobą w obecności tego mężczyzny, choć wśród jego krewnych, nie licząc matki, czuła się swobodnie.

Pomyślała, że musi to zmienić.

- Przepraszam - zaczęła nieśmiało. - Przyszłam po listę cen drinków.

Sięgnął na półkę nad jej głową i specjalnie długo przeszukiwał papiery. Czekał, aż Grace spojrzy nań z irytacją w błękitnych oczach. Wcześniej słyszał jej niezbyt zręczne uwagi skierowane do matki oraz polecenia wydawane siostrze. Zorientował się, że dobrze

AMY JO COUSINS

sobie radzi, więc zajął się własną pracą. Teraz, zauważywszy jej zdenerwowanie przedłużającym się poszukiwaniem spisu cen, miał chęć się roześmiać. W końcu udał, że właśnie znalazł to, czego szukał i wręczył jej listę.

- Dziękuję - powiedziała, rzuciwszy okiem na spis, a potem zatrzymała się przy drzwiach. - To się nie sprawdzi - rzekła.

- Co? - spytał ostrzej niż zamierzał, bowiem włożył sporo pracy w przygotowanie całej listy, starając się zachować właściwą skalę cen.

W końcu nauczył się tego, przez dziesięć lat podając drinki w cudzym lokalu.

Grace speszyła się. Zrozumiał, że boi się wypowiedzieć uwagę sprzeczną z jego zdaniem, więc złagodził ton.

- W porządku, Gracie. Powiedz, jeśli masz jakieś sugestie. Wiesz, że to pierwszy wieczór, więc nie wszystko jest jeszcze doskonałe. - Uśmiechnął się dla dodania jej odwagi.

Grace odetchnęła z ulgą. Sama zorientowała się przed chwilą, że odzywa się do niego jak przełożona. Przecież nie mogła sobie pozwolić, by odkryto jej prawdziwą tożsamość.

- Ależ jest znakomicie - zapewniła go. - Ceny zostały dobrze ustawione, więc powinieneś mieć komplet gości. Pomyślałam tylko, że ten spis będzie zbyt trudny dla twoich sióstr, które po raz pierwszy obsługują klientów.

- Co radzisz?

- Gdyby dało się pogrupować ceny w określone zestawy, wiesz, piwo importowane i miejscowe, potem drinki itd. - powtórzyła standardową procedurę stosowaną w jej restauracjach. - W ten sposób dziewczęta nie będą musiały dużo zapamiętywać.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

185

Tucker od razu się zorientował, że Grace ma rację. Zirykowało go tylko to, iż sam na to nie wpadł. Potrafił zapamiętać pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt różnych cen, lecz jego kelnerki zasługiwały na listę, której mogłyby się wyuczyć bez długiego studiowania. Wziął spis i natychmiast przygotował nowy, krótszy i znacznie bardziej przejrzysty.

- Dziś używajcie tego, później go wzbogacimy.

- Dziękuję, szefie, to nam bardzo pomoże.

Słyszając, jak miękko i przeprasza ją się doń zwraca, Tucker poczuł ochotę, by ją pocałować, choć zdawał sobie sprawę, że Grace pewnie go odepchnie i zbeszta za takie zachowanie.

Chwyił ją za łokieć i odwrócił ku sobie. Widział jej wielkie zaniepokojone oczy w chwili, gdy dłonią dotykał jej twarzy i opuszkami palców przesuwiał od linii włosów ku ustom.

- Na przyszłość nie bój się ze mną rozmawiać, Grace.

Pochylił się tak, że czuł na twarzy ciepło jej oddechu.

- Nie musisz skrywać przede mną swojej inteligencji. Na nieskończenie długą chwilę zetknęli się ustami.

Grace westchnęła i poddała się pocałunkowi. Czuła, jak Tucker delikatnie pieści zębami jej dolną wargę.

AMY JO COUSINS

Gładził jej włosy, przesuwał dłonią po szyi i plecach. Chcąc uniknąć kontaktu ich dolnych części ciała, Grace wygięła się tak, że piersiami przylgnęła do Tuckera, który starał się jej nie przestraszyć. Jeśli przekroczy pewne granice, wszystko zepsuje. Przerwał pocałunek i czekał na słowa Grace, lecz nie na takie, które wypowiedziała.

- Myślę, że Addy i Sarah nie zdołają obsłużyć więcej niż dwa stoliki każda, więc mnie przypadnie osiem i obowiązki gospodyni.

- Co?

- Pytałeś, co myślę - odrzekła spokojnie. - Właśnie to.

Przez chwilę czuł się dotknięty. Pocałował ją, a ona niczego nie odczuła? Po prostu kontynuowała rozmowę na tematy zawodowe, jakby nic się nie zdarzyło. Dobrze, jeśli to zignorowała, on postąpi tak samo.

Kiedy otworzył usta, by zareagować jakimś nieczułym słowem, nerwowo podniosła dłoń i choć zaraz ją opuściła, zdążył to zauważyć. Chciała odgarnąć włosy, lecz nie mogła tego zrobić, bo dziś upięła je do góry. Spozrzegł, że lekko się zarumieniła, a na szyi zaczęła jej pulsować mała żyłka. Zrozumiał, że równie mocno jak on przeżyła ten pocałunek. Odczuł satysfakcję i uśmiechnął się zwycięsko.

- Wydaje się, że sobie poradzisz, kochanie. To dobrze, bo za kwadrans otwieramy i zaraz zacznie się tu kocioł.

Grace skinęła głową, mruknęła coś pod nosem i poszła do kuchni, zaś Tucker usiadł i położywszy nogi na biurku zaczął się zastanawiać nad wszystkimi złymi stronami romansu z własną pracownicą.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

187

Przechodziła przez kuchnię ze spuszczoną głową. Odgłos naczyń głośno postawionego na ladzie sprawił, że jęknęła z wrażenia. Dobry Boże, nie pomyślała, iż matka Tuckera może ich zobaczyć, bowiem tuż obok przygotowuje jedzenie. Czy można zacząć gorzej niż od obrażenia matki szefa, a potem zafundowania jej sceny pocałunku, którą mogła obserwować? Co będzie, jeśli się obraziła i porzuciła gotowanie? Zawsze można podawać same drinki, powiedziawszy gościom, że nie ma nic do jedzenia. Że też ten głupiec musiał ją pocałować!

Miała wystarczająco dużo kłopotów z panowaniem nad językiem, by się z niczym nie zdradzić, a tymczasem, pozostając z Tuckerem sam na sam, całkiem traciła głowę.

Był przystojny jak gwiazdor filmowy, miał regularne rysy, zmysłowe wargi, kasztanowate włosy i ciemne oczy. Jego wzrok rozgrzewał ciało i przyprawiał o drżenie. Był tak wysoki, że choć Grace nie należała do niskich, musiała unosić głowę, by spojrzeć mu w twarz. Przy tym Wszystkim to tylko właściciel niewielkiej restauracji* pomyślała.

Wspaniały facet i świetna restauracja. Ciężko na nią pracował. Widać, że cała rodzina go uwielbia. Grace nie ustawała w porównaniach. Sama też przecież potrafiła wydawać przyjęcia dla magnatów przemysłowych, senatorów i kongresmenów, a także gwiazd fil-

AMY JO COUSINS

mowych. W każdej sytuacji umiała się opanować, a przy Tuckerze opuszczała ją zimna krew. Kiedy jej dotykał...

Przyznaj się, rzekła w duchu, że straciłaś dla niego głowę.

Pomyślała, że powinna pójść do łazienki, by poprawić swój wygląd i na nowo uszminkować usta. Jeszcze tam nie była, lecz znalezienie tego przybytku okazało się nietrudne.

Chwilę później wróciła do sali jadalnej, chwyciła za ręce Sarah oraz Addy i przyciągnęła je do łazienki.

- Widziałyście to? - spytała po otwarciu drzwi.

- Tak, a co? Nie podoba ci się? — zaskoczone dziewczyny spojrzały jedna na drugą.

- Nie podoba? - Grace wpatrywała się w urocze wnętrze utrzymane w niebieskich tonach i przybrane suchymi kwiatami. Zamiast ostrego światła, zastosowano tu małe, intymne lampki. Wszędzie stały koszyczki z suszonymi kwiatami, a na marmurowym blacie umywalki przybory toaletowe. Nawet kamienna podłoga, utrzymana była w kilku odpowiednio dobranych odcieniach.

- Warto przyjść tu coś zjeść, choćby dla przyjemności odwiedzenia damskiej toalety - zauważyła.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała Addy, kiedy we trzy podziwiała łazienkę.

- Która z was to zaprojektowała? A może mama? - dopytywała się Grace.

- Żadna — przyznała Sarah z lekkim uśmiechem.

- Więc kto, chyba nie Tucker?

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

189

- Oczywiście, że on. Powiedział, że po naszych narzekaniach na wygląd damskich toalet w różnych miejscach, tutaj urządzi ją tak, byśmy nie miary nic do zarzucenia.

- Właśnie kogoś takiego potrzebuję, wspaniałego, ciężko pracującego mężczyzny, który słucha swoich siostr. - Grace nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos i dopiero śmiech obu dziewczyn jej to uświadomił.

- Wygląda na to, że poczuła sympatię do naszego brata, prawda Addy?

- Oczywiście. Musimy ją wypróbować. Sprawdzić, czy jest dla niego wystarczająco dobra? Gdzie się wychowywała? Gdzie chodziła do szkoły? Czy w jej rodzinie nie zdarzali się szaleńcy?

- Dobre pytanie - uznała Sarah. - Bo sama musi być trochę szalona, żeby zadawać się z naszym bratem, choć jest ponoć taki wspaniały.

- Nie zapominaj, że ma też wady. Może nieźle zranić.

- Słuchajcie - Grace przerwała im ostrzej, niż zamierzała. - Wcale nie zadurzyłam się w Tuckerze -oznajmiła i od razu pożałowała, że to zrobiła, bo przecież tylko żartowały. - W ogóle z nikim się nie zadaję, a już na pewno nie z własnym szefem. Byłoby to niemądre i niewłaściwe.

Sarah zeszywniała, więc okazało się, że znów popełniła jakąś gafę i tym razem uraziła siostrę pracodawcy.

- Przepraszam - powiedziała. - Ale może powinniśmy się przygotować. Za chwilę otwieramy.

AMY JO COUSINS

- Oczywiście - przytaknęły i ruszyły na salę.

Grace odwróciła się do Addy, by rzec coś na przeprosiny, lecz zauważyła, że ta patrzy na siostrę z zatroskaniem. W końcu rozłożyła ręce i wyjaśniła:

- Obawiam się, że ona spotyka się z tym draniem, swoim szefem. Jej reakcja na twoje słowa tylko potwierdza moje podejrzenia.

- Tak mi przykro. - Grace pomyślała, że nie robi nic innego, tylko przeprasza te kobiety za swoje niezręczności, choć były jej tak życzliwe. - Nie chciałam, by Sarah poczuła się skrępowana. W ogóle nie myślałam o jej sytuacji. - Może byłoby lepiej, gdyby siostry Tuckera nie obdarzyły jej taką sympatią i gdyby w ogóle się tu nie zaangażowała do pracy. - Nawet nie wiedziałam, że ona ma jakiegoś szefa.

Addy ze zrozumieniem uścisnęła jej ramię.

- Nie przejmuj się, moja droga. Nie mogłaś wiedzieć, a poza, tym jesteśmy dziś trochę zdenerwowani. Myślisz, że wszystko jest już gotowe na przyjęcie zgłodniałych hord? - Uśmiechnęła się.

Grace czuła, że z emocji ma spocone ręce. Postanowiła pójść do kuchni i od razu wyjaśnić sytuację z matką Tuckera. Zastała ją przygotowującą brokuły.

Nie bój się, usłyszała w duchu głos babci. Przecież nikt cię nie zje.

- Pani... - zaczęła i przerwała, nie znając nazwiska kobiety. - Susannah? Proszę wybaczyć.

- Nazywam się Tucker, ale zwracanie się po nazwisku postarza, więc nie mów tak do mnie - Matka szefa uniosła wzrok znad kuchennej lady.

- Dobrze - zgodziła się zmieszana dziewczyna. -Więc Tucker to

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

191

jego nazwisko?

- Tak.

- Jak mu na imię?

- Ach, dałam mu ładne imię, a on uparł się nigdy go nie używać. Christopher.

- Nie rozumiem. To zwykłe imię, to znaczy ładne. Dlaczego go nie lubi?

- Wszystko przez drugie imię. Zawsze mu mówię, że byłam zmęczona po osiemnastu godzinach porodu. Wybraliśmy mu z ojcem jedno imię, a o drugim nie pomyśleliśmy.

- Na co się w końcu zdecydowaliście?

- Robin.

- Christopher Robin? - zachichotała dziewczyna.

- Mówiłam już, że byłam wykończona i nie pomyślałam, że to się kojarzy z bohaterem *Kubusia Puchatka*. Teraz już wiesz, czemu go nie znosi. Nie odpowiadał, jeśli nie zwracaliśmy się do niego po nazwisku, i tak już zostało.

Grace nie wiedziała, co powiedzieć. Milczała chwilę, nim przypomniała sobie, z czym przyszła. Teraz albo nigdy, pomyślała.

- Chciałam przeprosić za to, co wcześniej powiedziałam.

Zapewniam, że zrobiłam to nie z braku szacunku dla pani kulinarnych umiejętności. - Była dumna, że głos jej nie drży, a skoro od razu nie została wyrzucona z kuchni, ciągnęła dalej. - Moja mama wchodzi do kuchni tylko po to, by skorzystać z telefonu, który w tam wisi. Nie przywykłam kojarzyć ma-

AMY JO COUSINS

tek z gotowaniem. Cieszę się, że pani będzie tu zarządzać.

- Zarządzać? - roześmiała się Susannah. – Nie znasz mojego syna, jeśli uważasz, że ktokolwiek prócz niego może zarządzać w tej restauracji. To jego ukochane dziecko.

- Rzeczywiście, nie znam pani syna, nie zabiegam o jego względy, nie zakochałam się w nim i nie zamierzam wdawać się z nim w romans - wyrzuciła z siebie słowa, które ją samą przeraziły.

- A więc widziałam kogoś innego całującego się na zapleczu?

- O, Boże, obawiałam się, że pani to zobaczy!

- Oczywiście, w końcu byliście niemal w mojej kuchni. Widziałam również, jak próbowałaś udawać, że ten pocałunek nic dla ciebie nie znaczy. To prawda?

Grace zagryzła wargę. Chciała powiedzieć, że to była tylko chwilowa słabość, lecz nie mogła aż tak bardzo kłamać, jeśli później miała tym ludziom patrzeć w oczy.

- Wywarł duże wrażenie - przyznała i zaczerwieniła się, a Susannah roześmiała się zadowolona. - Jeśli pani syn poprowadzi restaurację tak dobrze, jak całuje, nie musi się o nic martwić.

- Ale nie chcesz go już więcej całować?

- Nie - rzekła, choć jakiś wewnętrzny głos szeptał jej, że to nieprawda, więc na wszelki wypadek za plecami skrzyżowała palce, by unieważnić własne słowa.

- Następnym razem - zaczęła Susannah, unosząc tłuczek - poczęstuj go tym. Mój chłopak jest zbyt zadufany w sobie - dodała, widząc zdumienie Grace.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

193

Grace uznała, że lody zostały skruszone i z matką Tuckera może się czuć swobodnie. Podobało się jej poczucie humoru kobiety. Chwilę później udało się również przeprosić Sarah, lecz dziewczyna wcale nie chciała przyjąć przeprosin i z uprzejmością właściwą całej rodzinie Tuckera stwierdziła, że Grace, nie znając jej sytuacji, nie mogła świadomie jej urazić. O piątej po południu restauracja została otwarta.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pod koniec pierwszego tygodnia pracy u Tuckera Grace doszła do wniosku, że restauracja może liczyć na sukces. Obserwując jego działanie za barem, uznała, iż nie musi się martwić o przyszłość lokalu. Na razie szef świetnie sobie radził i osobiście zabiegał o uznanie gości.

- Dwa piwa, jeden tonik z wodą i wytrawne martini dla mojej najlepszej kelnerki - Tucker powtórzył zamówienie i puścił oko do Grace, stawiając drinki na tacy.

- Jestem jedyną kelnerką, jaką masz. Twoja siostra, Addy, powiedziała, że pracuje jako inżynier projektowania przestrzennego i od poniedziałku wraca do właściwego zajęcia.

- Czyż nie daje sobie doskonale rady?

- Jest świetna - zgodziła się Grace, uświadamiając sobie, że jej własna matka nie poświęciłaby manicure¹ by jej pomóc, gdy tymczasem cała rodzina Tuckera pracuje dla niego od tygodnia i o nic nie pyta. - Jeśli choć połowa gości przywiąże się do tego miejsca na dłużej, musimy znaleźć dodatkową kelnerkę i kogoś do pomocy Sarah przy zmywaniu - zauważyła.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

195

- Nie mówiąc już o zajmowaniu się kotami, psami i chomikami - dorzucił, a ona zamrugła powiekami ze zdziwienia.

- Chcesz powiedzieć, że Sarah jest weterynarzem?

- Ma przed sobą ostatni semestr weterynarii, a teraz również staż w miejskiej klinice weterynaryjnej.

- No to będziemy potrzebowali więcej ludzi do pracy. A ty jeszcze umieściłeś w jadłospisie pozycję „darmowe piwo” czy coś w tym rodzaju.

- Większość z naszych gości to dobrzy znajomi, którzy mają nadzieję, że utrzymam się na rynku i stać mnie będzie na drobne gratisy. - Znowu puścił do niej oko i, zwracając ogólną uwagę, głośno zawołał do mężczyzny o mocno zaczerwienionych policzkach, który siedział przy końcu baru.

- Hej, Benn, przyhamuj trochę. Nie widzisz, że potrzebuję chwili spokoju, by poflirtować z kelnerką? - Kiedy się zarumieniła, zareagował uśmiechem i dał jej prztyczka w nos. - Dzięki za troskę o mnie, kochanie. Obiecuję, że w poniedziałek zjawią się tu ludzie do pomocy.

Potem ruszył do Benny'ego, by dolać mu trunku. Po drodze zbierał inne zamówienia i gawędził z klientami tak swobodnie, że nikt nie domyśliłby się, iż ma na głowie dziesiątki spraw do załatwienia.

- Wcale się o ciebie nie martwię - mruknęła pod nosem Grace. -

Chodzi o to, że sama jedna muszę obsługiwać tłum ludzi. -

Obrzuciła wzrokiem zajęte stoliki i ruszyła do tego z numerem sześć, podając po

AMY JO COUSINS

drodze zamówione piwo i uśmiechając się do pary gości trzymających się za ręce.

- Proszę bardzo, wytrawne martini dla pana. Czy mogą już państwo złożyć zamówienie? - spytała, a gdy przytaknęli, zapewniła, że kurczak po grecku będzie znakomity i właściwie każde danie z tej kuchni zasługuje na uwagę.

Nim odeszła od stolika, siedzący przy nim mężczyzna z włosami związanymi w kucyk, zapytał:

- Jak szef panią traktuje?

- Jak nadzorca niewolników - odparła z uśmiechem, zauważyła bowiem, jeszcze nim Tucker o tym wspomniał, że każdy z gości jest jego znajomym.

- Skąd pan zna Tuckera? - zainteresowała się.

- Był moim najlepszym pracownikiem - przyznał mężczyzna, a jego rudowłosa towarzyszka skinęła głową. - Tylko wpadł na ten głupi pomysł, by otworzyć własny lokal. Niewdzięcznik!

- Przestań gderać, Richardzie - wtrąciła kobieta i zwróciła się do Grace. - Mój mąż jest zły, że Tucker nie pozwolił mu tu zainwestować, gdy porzucił u nas pracę.

- Był barmanem?

- Może przez trzy dni, potem wystąpił o zgodę na prowadzenie całego lokalu - Mężczyzna uśmiechnął się na wspomnienie tamtych czasów. - Oznajmił, że jestem okradany przez dotychczasowego kierownika, a on zaprowadzi we wszystkim porządek i podwoi dochody.

- I co?

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

197

- Dopiął swego. Jeśli chodzi o gości restauracji, to skłonił mnie do powiększenia lokalu, by wszyscy mogli się pomieścić.

- Zdolny człowiek. Bardzo go nam brakuje - dodała żona Richarda.

- Głupiec. Otworzenie tej restauracji zajęło mu całe dwa lata, bo nie chciał nas wziąć na wspólników.

- Niektórzy ludzie wolą wszystko robić sami, prawda? -

uśmiechnęła się Grace. - Lepiej przychodźcie tu państwo często, by się przekonać, czy nie splajtuję przed Bożym Narodzeniem.

Richard roześmiał się i zawołał do Tuckera:

- Masz prawdziwego managera w osobie tej dziewczyny. Muszę ci ją podkraść.

- Nie pozwolę - odkrzyknął Tucker.

Kiedy kwadrans później Grace pojawiła się przy barze po kolejną porcję drinków, przywołał ją bliżej, by móc szepnąć jej do ucha:

- Gdybyś nie była bardzo zajęta, poprosiłbym cię o pomoc przy myciu kieliszków.

- Oczywiście. - Grace rzuciła okiem na przestrzeń za barem, gdzie dwoje ludzi zmieściłoby się z dużą trudnością, i to bez przerwy o siebie się ocierając.

- Mówię poważnie - rzekł. - Zmywarkę przywiozą w przyszłym tygodniu, a na razie myję wszystko ręcznie i nie nadążam.

Grace objęła wzrokiem stoliki i uznała, że wszyscy goście wydają się zadowoleni, a późna pora sprawia, że nie spieszą się z jedzeniem, więc Addy powinna sobie poradzić w pojedynkę.

198 AMYJOCOUSINS

- Jeszcze chwila, a będziemy podawać martini w filiżankach.

Proszę, pomóż - Nie ustępował Tucker.

- Dobrze - zgodziła się.

Wszędzie stały brudne kieliszki do białego i czerwonego wina, szklanki i kufle. Szkło piętrzyło się w komorach zlewozmywaka, stało na lodówce, a nawet na podłodze. Wydawało się, że nie ma już ani jednego czystego kieliszka.

- Nie nadążasz z myciem? - zadrwiła.

- Nie zaczynaj! Powiedzmy, że mam z tym problem.

Przez kwadrans wyszorowała i opłukała z pięćset kieliszków, klnąc szefa, ilekroć trafiła się taka sztuka, której klient użył zamiast popielniczki. A gdy przyszło bezustannie walczyć ze śladami szminki na szkle, zaczęła mu życzyć śmierci i obmyślać jej szczegóły. Kiedy zmieniła wodę w zlewie, zorientowała się, że Tucker znów znalazł się w pobliżu. Robił to wiele razy, ocierając się o nią, uwięzioną przy zmywaniu. Bezustannie miała świadomość jego bliskości, prawie czuła ciepło męskiego ciała. Bywało, że rozmawiając z klientami, mimochodem kładł rękę na jej biodrze. Ignorowała to, z utęsknieniem czekając na koniec pracy. Po raz pierwszy od miesiąca bez niechęci myślała o powrocie do obskurnego pokoju w hotelu Sherradin.

Kiedy przyszła tego dnia do pracy, szef po raz kolejny spytał o dokumenty. Dziwiło ją nawet, że nie zrobił tego wcześniej, a jednak się przeraziła i w odpowiedzi rzuciła pierwsze słowa, które przyszły jej do głowy.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

199

- Przepraszam, zostawiłam portfel w pokoju hotelowym.
- W pokoju hotelowym? - powtórzył, więc pomyślała, że nie dał się zwieść kłamstwu. - Gdzie ty mieszkasz?
- W hotelu Sherradin na Broadwayu.
- Oszalałaś? Wiesz, co to za miejsce? - krzyknął.
- Wynajmują tam pokoje na godziny.
- Jest tanio, a mój pokój ma zamek w drzwiach
- odrzekła ze spokojem.
- Zamek? Lepiej stawiaj krzesło pod klamką, kiedy idziesz spać.
- Tak robię - przyznała.

Tucker popatrzył na nią uważnie, ona zaś wytrzymała spojrzenie. Mogła być skrupowana, mieszkając w hotelu o złej reputacji, lecz nie zamierzała się tego przed nim wstydzić.

Kilka sekund później zadzwonił do swojej siostry, Sarah.

- Zrób mi uprzejmość, kochanie - powiedział. - Mogłabyś podjechać do hotelu Sherradin, nim pojawisz się tutaj? Nie, nie chodzi o to, by spotkać się tam ze mną, lecz z Grace: To samo jej powiedziałem, gdy przyznała, że tam mieszka. Mam nadzieję, że będziesz tam za dziesięć minut i pomożesz się jej spakować.

Przywieźcie rzeczy tutaj, potem pomyślimy, co dalej.

Kiedy Grace zaczęła protestować, nakazał jej wzrokiem, by zamilkła i usiadła.

AMY JO COUSINS

- Dzięki. Będzie na ciebie czekała. Nie bój się, nie ma nic przeciwko temu. Jeszcze raz dziękuję - rzekł i odłożył słuchawkę.
- Nie wiem, co zamierzasz, ale...
- Nic nie mów.
- Jest mi całkiem dobrze w hotelu.
- Słuchaj, jeśli kogoś zatrudniam, to chcę wiedzieć, że po pracy może w domu przyzwoicie odpocząć. W tym hotelu o to niełatwo. Sarah pojedzie pomóc ci w pakowaniu. Potem zdecydujemy, co dalej.

Ku własnemu przerażeniu Grace poczuła łzy w oczach. Była wdzięczna za to, że nie musi wracać do hotelu, w którym każdy nocny hałas przyprawiał ją o przerażenie. Ale nie powinna płakać. Niepewnie wyciągnęła rękę do Tuckera, by ją uścisnąć. Widok ich splecionych palców sprawił, że wstrzymała oddech. Tucker pogładził palcami wierzch jej dłoni i podniósł ją do ust.

- Nie dziękuj. Zawsze troszczę się o ludzi, których lubię.
- Grace czuła na palcach jego oddech. Delikatnymi ruchami kciuka pieścił jej rękę. Zetknęli się wzrokiem. Tucker uśmiechnął się i pocałował opuszki jej palców.

- No, jedź już tam - powiedział.

Kiedy dotarła do hotelu, od razu zauważyła Sarah. Siostra Tuckera w swojej luźnej bluzce i długiej spódnicy wyglądała inaczej niż skąpo odziane kobiety, które się tu kręciły.

- Nie mogę uwierzyć, że tu mieszkałaś. Ja bym się nie odważyła - przyznała Sarah, pomagając Grace pakować rzeczy. - To twoje prześcieradła, prawda? Wyglądają lepiej niż całe wyposażenie pokoju. Jak tu wytrzymałaś?

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

201

Może sprawiła to troska rozbrzmiewająca w głosie Sarah, a może własne poczucie winy, tak czy inaczej Grace zdecydowała się opowiedzieć jej część własnej historii.

- Pracowałam dla swojej rodziny. Działaliśmy razem, ale ostatnio oni zdecydowali się na posunięcia, których nie akceptowałam. Poza tym byłam związana z kimś, kto popierał stanowisko mojej rodziny, nie moje, i uważał, że zachowuję się jak wariatka. Tylko babcia mnie rozumiała, lecz ona zmarła. Dłużej nie mogłam znieść narastającego napięcia.

Spostrzegła, że Sarah wcale nie stara się jej potępić czy oceniać.

- Więc dwa tygodnie temu spakowałam się i rzuciłam wszystko. Zdecydowałam zniknąć na jakiś czas, by wszystko sobie przemyśleć. Pewnie uważasz, że to tchórzostwo.

- Nie ma znaczenia, co myślę, lecz nie posądzam cię o tchórzostwo. Czasem trzeba przystanąć, by obejrzeć się za siebie i ty właśnie to zrobiłaś - rzekła Sarah, zamykając walizkę. -

Chodźmy stąd. Tucker pewnie ogryza paznokcie z niepokoju. Więcej nie padło ani jedno słowo na temat usłyszonej historii. W drodze do restauracji Sarah zaproponowała, by Grace zamieszkała u niej, ponieważ w jej mieszkaniu jest jedna wolna sypialnia. Upewni-

AMY JO COUSINS

wszy się, że jest to czysto przyjacielska propozycja, Grace przyjęła ją z wdzięcznością.

Kończąc zmywanie, jeszcze raz dziękowała w myślach całej rodzinie Tuckera za serdeczność. Nie przypominała sobie, by ostatnio ktokolwiek troszczył się

o nią w podobny sposób. Sama musiała dbać o siebie.

Zabrało jej nieco czasu, by uświadomić sobie, że szef stoi tuż obok i coś mówi.

- Znalazłem dziewczynę prawie na ulicy, doprowadziłem do porządku, a dziś zamierzam ją zabrać do domu - usłyszała.

- Co takiego? - obruszyła się i tak gwałtownie uniosła głowę, że aż uderzyła go w podbródek.

- Och! - Zaczął rozcierać bolące miejsce zadowolony, że tak szybko chwyciła sens jego opowieści. -Tylko mówię, kochanie, że...

- Ani słowa więcej - uniosła ręce oblepione pianą.

- ...lepiej by było, gdybyś dziś ze mną wróciła do domu.

Potrzebujesz dachu nad głową.

- Nie mam zamiaru - krzyknęła. - Jadę do twojej siostry.

Gdy usłyszała śmiech gości stojących przy barze, zorientowała się, że mieli publiczność, która wesoło komentowała tę wymianę zdań.

- Chłopak Sarah nie będzie z tego zadowolony!

- A może podwójnie szczęśliwy!

- Odczepcie się ode mnie.

- Nie złość się - Tucker zamknął ją w uścisku i przyciągnął bliżej.

Widziała, że ma ochotę pocałować ją na oczach wszystkich, a że była niezwykle spragniona tego pocałunku, spanikowała. Przez

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

203

głowę przemknęły jej słowa jego matki i rada, by zdzielić go tłuczkiem, kiedy przekroczy pewne granice. Błysnęła jej myśl, że będzie tego żałować, lecz jedną ręką szukała czegoś, aż natrafiła na łyżkę, którą wyławiano z pojemnika oliwki podawane do serów i walnęła go nią w głowę.

- Grace! - zawołała Addy z drugiego końca restauracji.

Tucker skrzywił się, rozcierając bolące miejsce tak, że rozmazał resztki sera i oliwy na włosach. Natychmiast stał się obiektem zainteresowania wszystkich gości. Richard i jego żona zaczęli klaskać.

Grace uniosła ręce i wychodząc zza baru, by skryć się w kuchni, zawołała głośno:

- Jego matka kazała mi tak zrobić.

Kiedy gwałtownie otworzyła kuchenne drzwi, Sarah i matka Tuckera podśpiewywały sobie wesoło. Obie uniosły na nią zdziwiony wzrok, ona zaś oznajmiła:

- Musiałam to zrobić.

- Co mianowicie? - spytała Sarah, a Susannah uśmiechnęła się domyślnie.

- Dałam mu łyżką po głowie.

- Wiedziałam, że tak będzie - zauważyła Susannah.

Wydawało się, że zmęczenie nóg już nigdy nie ustąpi. Grace pomyślała, że jednak lata upłynęły, odkąd pracowała na pełnym etacie kelnerki. Wyciągnęła nogi

AMY JO COUSINS

i oparta je na sąsiednim krześle, a na kolanach postawiła sobie talerz z makaronem. Susannah przygotowała jej to danie, gdy zorientowała się, że dziewczyna nie miała czasu, by coś zjeść przed przystąpieniem do pracy, a i potem nie znalazła nawet pięciu minut wolnego czasu. Kuchnia została zamknięta o dziesiątej w nocy, lecz bar działał do drugiej nad ranem. Tucker obsługiwał ostatnich klientów, gdy ona po ośmiu godzinach bieganina znalazła wreszcie chwilę dla siebie.

Usiadła przy stoliku na końcu sali, by uporządkować rachunki i kwity opłat kartami kredytowymi. Kiedy wszystko dwa razy sprawdziła, zjadła swój makaron. Mimo wszystko noc minęła niezłe. Co prawda nie zarobiła nawet tyle, ile w dawnym życiu zwykła wydawać na parę butów, lecz to, co jest, starczy na zapłacenie Sarah za pokój. Poza tym to chyba grzech wydawać aż trzysta dolarów na parę butów.

- Dobrze poszło? Zarobiłaś trochę? - Usłyszała głos Tuckera, który pojawił się obok stolika.

Przy barze nadal panował hałas, więc nie słyszała, kiedy szef się zbliżył.

- Całkiem sporo. Twoi znajomi dają niezłe napiwki.

- Polubili cię. Połowa gości mówi, że będzie tu przychodzić tak długo, jak długo będziesz u mnie pracować.

Grace wołała nie patrzeć mu w oczy, więc zajęła się porządkowaniem rachunków. Kiedy skończyła, obejrzała się.

- Potrzebujesz czegoś ode mnie? - spytała. - Jestem tu, by pracować.

- Odpocznij. Rozliczymy się później. Chciałem tylko spytać,

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

205

czybyś się czegoś nie napiła. Po każdej zmianie należy ci się jeden drink gratis, biorąc pod uwagę, jak ciężko dziś pracowałaś, gotów jestem postawić szampana.

- Dziękuję, ale wystarczy kawa.

- Daj znać, jeśli zmienisz zdanie - Tucker wrócił za bar.

Oboje mieli za sobą ciężką noc. Byli teraz tylko we dwoje do obsługi gości. Siostra i matka Tuckera wróciły do domu zaraz po zamknięciu kuchni. Kiedy Grace zaczęła protestować przeciwko pozostaniu z nim sam na sam, Tucker rzekł tak głośno, by słyszała go reszta rodziny:

- Chcę, żeby wróciły do domu. Spędziły tu już dużo czasu. Addy ma dwuletnie dziecko, a Sarah idzie rano do pracy w klinice i...

- Już dobrze - Grace ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że kładzie Tuckerowi palec na ustach. - Odeślij je. Wszystko w porządku. Spojrzał na nią z ulgą. Wyraźnie widać było, jak źle się czuje z tym, że nadużywa pomocy własnej rodziny przy prowadzeniu, restauracji. Po chwili ucisnął ją po przyjacielsku, ona zaś odwzajemniła uścisk.

- Dziękuję - rzekł. - Obiecuję, że ani trochę nie będę z tobą flirtował.

- Akurat!

- No, może troszeczkę. Jestem tylko człowiekiem.

AMY JO COUSINS

Grace wiedziała, że może mu zaufać jako mężczyźnie, który wychowywał się wśród tylu rezolutnych kobiet, więc doskonale wiedział, co znaczy obietnica nie przekraczania pewnych granic. W głębi ducha właściwie miała nawet ochotę, by nie był aż tak zasadniczy. Pamiętała smak ich poprzedniego pocałunku i reakcję swego ciała na bliskość Tuckera, kiedy razem pracowali za barem. Ue razy spojrzała w jego stronę, tyle razy czuła jego wargi na swoich, twardość framugi drzwi pod plecami, dotyk jego palców na przegubie własnych rąk unieruchomionych nad głową tak, by nie mogła go odepchnąć. Prawdę mówiąc, wcale nie chciała go odpychać. Złapała się na tym, że znowu fantazjuje o swoim szefie, którego codziennie okłamywała, choćby przez to, że nic mu o sobie nie mówiła. A przecież doskonale wiedziała, że nie trzeba jej teraz w życiu dodatkowych komplikacji.

Czas mijał szybko i ani się obejrzała, jak pożegnali ostatnich gości: Tucker zamknął drzwi. Większość światel wygaszono. Paliła się tylko jedna lampa, dając efekt ciepłego półmroku. Grace wytarła ostatni stolik i wyprostowała się, próbując dać wytchnienie zmęczonym mięśniom, gdy tymczasem Tucker porządkował bar. Kiedy usłyszała, że się do niej zbliża, szybko chwyciła dwa najbliższe krzesła, by ustawić je na stole.

- Zostaw. Mam chłopaka dd pomocy, który zrobi to jutro. - Grace spostrzegła, że szef trzyma w jednym ręku butelkę szampana, a w drugim dwa plastikowe kubki. - Nie chciałem, by któreś z nas jeszcze cokolwiek zmywało - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

207

- Dziękuję, ale chyba jestem zbyt zmęczona na szampana.

Tucker postawił na stoliku butelkę i kubki.

- Usiądź ze mną - rzekł. - To był męczący dzień, ale tydzień po otwarciu zaczynam myśleć, że damy sobie radę, a to zasługuje na uczczenie toastem.

W oczach Grace odbiło się niezdecydowanie.

- Czy w ciągu ostatnich paru godzin byłem natarczywy?

- Nie - przyznała, choć w duchu musiała dodać, że czuła się nieco rozczarowana.

- Widzisz. A teraz zmęczenie sprawia, że nie stać mnie nawet na flirt. Jestem całkiem nieszkodliwy.

- Wątpię - mruknęła ze śmiechem, ale usiadła obok i przyjęła kubek z szampanem.

- Za nasz pierwszy szalony tydzień. - Tucker stuknął plastikowym kubkiem w jej kubek. - Napracowałeś się dzisiaj, kochanie.

Doceniam to.

Grace poczuła, jak szampan uderza jej do głowy. Spojrzała w oczy Tuckera i pomyślała, że bezpieczniej będzie zacząć coś mówić.

- Nie tylko ja. Równie ciężko pracowała twoja rodzina, a ty najwięcej.

- Ten lokal to moje dziecko. - Tucker na chwilę przymknął oczy, więc mogła nań teraz bezkarnie patrzeć.

Wyglądał na zmęczonego, lecz mógłby pracować

AMY JO COUSINS

następne dwanaście godzin, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Zawsze chciałeś mieć własną restaurację?

- Chyba tak - odrzekł, a półmrok wnętrza zdawał się sprzyjać zwierzeniom. - Chociaż nie, właściwie nie wiedziałem, czego chcę.

- Roześmiał się i wyprostował na krześle. - Zająłem się prowadzeniem tego typu interesów na długo przedtem, nim zorientowałem się, że to lubię. - Wypił łyk szampana i spytał: - Byłaś bardzo zżyta ze swoim ojcem?

- Nie. Zmarł, kiedy byłem mała.

- Nie wiedziałem. - Grace była zadowolona, że nie wyraził współczucia. - Mój też - powiedział. - Był muzykiem jazzowym. Grał na saksofonie. Mama przechowuje kilka jego nagrań. Jako siedemnastolatek wyglądałem na starszego i zacząłem się trochę włóczyć po klubach, w których grano jazz i bluesa. Mówiłem „sobie, że chodziło o to, by wypić piwo i poczuć się dorosłym, ale tak naprawdę próbowałem sobie przypomnieć, jak to było, gdy słuchałem gry ojca. Po paru latach pracy dla innych zacząłem myśleć o czymś własnym. Nawet mój szef uważał, że nadaję się do tego, by prowadzić swój lokal.

- Teraz to osiągnąłeś - zauważyła.

Było jej przyjemnie, że podzielił się z nią tą historią. Czuła zazdrość, iż Tucker w tak szczególny sposób umie podchodzić do swojej pracy. Sama zachowywała się podobnie, dopóki własna rodzina nie zaczęła uważać jej za szaloną.

- Prawie. - Tucker znowu przymknął oczy. - Jak dobrze pójdzie, za rok czy dwa powiększę lokal o jeszcze jedną salę i w weekendy wprowadzę tu zespoły muzyczne.

Będziesz się czuł tak, jakby ojciec był z tobą, pomyślała, lecz nie powiedziała tego głośno.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

209

- Nigdy nie chciałeś mieć wspólnika? - spytała.
 - Kiedyś miałem.
 - I co się stało? Skrzywił się.
 - Kiedy sądziłem, że razem poprowadzimy interes przez resztę życia, ona planowała stworzyć dochodową restaurację, by po pół roku sprzedać ją wielkiej korporacji. Nie podzielała moich marzeń i nie zamierzała ich ze mną realizować, więc, można powiedzieć, że rozwiązaliśmy spółkę.
 - Och, tak mi przykro!
 - Miło z jej strony, że zwróciła pierścionek. - Tucker mrugnął porozumiewawczo do Grace. - Poza tym pozwoliło mi to skoncentrować się na przygotowaniu sukcesu tego lokalu.
 - Bez wątpienia go odniosłeś. Jakże mogło być inaczej, skoro tak się zabijasz pracą?
- Następne słowa Tuckera zelektryzowały Grace.
- Nie pracowałbym tak, gdybym nie chciał ci dorównać. Zauważyłem, jak świetnie wszystkim zarządzasz, choć twierdziłaś, że jesteś zwyczajną kelnerką.
 - Co masz na myśli? - spytała schrypniętym głosem.
 - Czy nie ty odesłałaś Sarah do kuchni i zabrałaś Maxie od zmywania?

AMY JO COUSINS

- Sarah bała się, że upuści tacę z drinkami, a Maxie dostawała szafę w kuchni.
- Nie ty uspokoiłaś dziś parę niezadowolonych klientów?
- To też dotyczy problemów Sarah z bezpiecznym podawaniem drinków bez oblewania nimi gości. Właściwie powinnam była poprosić ciebie.
- A kto dodał dwa nowe dania do menu?
- Po prostu powiedziałam twojej mamie, że możemy powiększyć ofertę wegetariańską. - Grace zaczęła sobie zdawać sprawę, iż w ciągu tygodnia wprowadziła bez konsultacji z szefem wiele zmian. - Ona sama uznała, że możemy już dziś wzbogacić jadłospis. Ja uważałam, że wystarczy zrobić to jutro. Pomyślała, że jeśli dalej tak będzie udawać kelnerkę, może od razu rzucić pracę albo przyznać się, że zarządzała siecią światowej klasy restauracji należących do Haleyów. Wszystko to musiało odmalować się jej na twarzy, bo Tucker powiedział:
 - Na pewno nie pracowałaś ostatnio jako kelnerka.
 - Ależ pracowałam.
 - Założę się, że zarządzałaś restauracją, tylko ktoś inny czerpał z tego profity.
- Grace uzmysłowiła sobie, że to bliskie prawdy.
 - Masz rację - westchnęła.
- Właściwie pracowała za Charlesa, którego rodzina wybrała na jej męża i który został prezesem korporacji Haleyów, choć nie był z nimi spokrewniony.
 - Powinnam ze wszystkim zwracać się do ciebie - przyznała.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

211

- Hej! - Tucker jedną ręką przytrzymał jej dłonie na stole, a drugą ujął ją pod brodę, zmuszając, by nań spojrzała.

- Gdy będę chciał zatrudnić pracownicę, która nie umie samodzielnie myśleć i podejmować decyzji, dam ci znać, dobrze? Jesteś świetna, wiesz o tym? - spytał, przesunąwszy palcem po jej policzku.

Grace zarumieniła się z radości. We własnych restauracjach też zachęcała personel do samodzielności w rozwiązywaniu problemów, lecz jej samej nikt dotąd w ten sposób nie potraktował. Każdy człowiek pragnie być doceniany i widzieć, że kogoś obchodzi to, co robi. W jej przypadku tylko babcia ją doceniała, póki żyła.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła, że zapadła cisza, a Tucker się jej przypatruje, ciągle dotykając dłonią jej twarzy. Poczowała bliskość jego warg.

- Mama kazała mi trzymać się z daleka od ciebie - mruknął, pieścąc ją wzrokiem.

Gdy nie zaprotestowała, kiedy wyjął jedną szpilkę z jej włosów, wyciągnął i pozostałe, aż włosy spłynęły jej na ramiona. Zatopił w nich palce.

- Powiedziała, że nie chcesz mnie więcej całować.

- Miała rację - rzekła Grace, pochylając się ku niemu. - Nie chcę. Tylko nie pamiętam, dlaczego.

Miękkie wargi Tuckera znalazły się na jej ustach. Sprawił, że je rozchyliła, a on wsunął w nie język. Grace ogarnął nieznany spokój i poczucie bezpieczeństwa. Nie była w stanie zastanawiać się, dlaczego tak zareagowała. Nie mogła mu się oprzeć. Pieścił palcami włosy i szyję. Nie dbała o to, że jęczy z rozkoszy.

AMY JO COUSINS

Pieszczoty Tuckera stały się intensywniejsze. Przesuwał wargami po jej twarzy, a jej robiło się gorąco. Ogarniała ją fala namiętności. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Nie wiadomo kiedy znalazła się na kolanach Tuckera, który nie ustawał w pocałunkach, więżąc ją między udami.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wymamrotał, przyciskając twarz do jej piersi.

Objął ją mocno i przytulił. Spojrzał rozradowanymi oczami.

- Kiedy tylko przysłaś i usiadłaś przy barze, zacząłem wyobrażać sobie, że ci się to spodoba. - Przesunął dłonią po jej szyi i zatrzymał się przy guziku bluzki, a potem go rozpiął. -

Oczywiście w moich marzeniach byłaś naga. - Rozpiął następny.

- Tak? - Grace widziała pożądanie w jego oczach. Objęła go za szyję i pieściła włosy, gdy on przesunął dłońmi po jej biodrach.

- Musisz być rozczarowany, że teraz nie jestem naga - zauważyła.

- To się da naprawić - rzucił wśród pocałunków, które sprawiły, że Grace zapomniała, kim jest i kogo udaje.

Chciała tylko przeżywać tę namiętność, która rozgrzewała krew w żyłach, każąc jej być zwyczajną Grace spragnioną miłości mężczyzny. Zaczęła gwałtownie odwzajemniać pocałunki, delikatnie pieścić zębami wargi Tuckera, gorączkowymi ruchami palców burzyć mu włosy.

Rozsunął jej bluzkę, położył dłoń na nagiej skórze

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

213

i jedwabiu stanika. Oderwał usta od jej warg, by spojrzeć w oczy. Spuściła wzrok, gdy zsunął stanik i dotknął nabrzmiących sutków, potem zaś pochylił głowę, by wziąć je w usta. Grace czuła, jak ciało ogarnia płomień. Pragnęła go aż do bólu. Kiedy ujął jej piersi w dłonie, krzyknęła z rozkoszy. Jak przez mgłę dotarły do niej słowa Tuckera: - Pojedziesz do mnie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ostatnim razem, gdy sugerował coś podobnego, dostał łyżką po głowie. Grace, obudzona z marzeń, uświadomiła sobie, jak w tej chwili musi wyglądać i niewiele brakowało, a jęknęłaby ze zmieszania. Tkwiła na kolanach Tuckera w rozpiętej bluzce i staniku ściągniętym poniżej piersi. Zachęcający obrazek.

Żałowała, że Tucker zadał to pytanie, zamiast kontynuować pieszczoty, które pozwalały jej udawać zwyczajną Grace, tak jakby nie istniał cały świat.

Lecz przecież nie była pierwszą lepszą kelnerką. A seks z kimkolwiek, nawet z tym mężczyzną, nie rozwiązywał problemów. Co robiła na jego kolanach?

Zorientowała się, że Tucker wciąż czeka na odpowiedź, i spuściła głowę.

- Chyba nie - odparła.

- Obawiałem się tego. Jesteś pewna swojej decyzji?

Gdy poczuła, że palec Tuckera odchyła brzeg jej majteczek, ogarnął ją nagły przypływ namiętności, więc szybko zsunęła mu się z kolan i stanęła na równe nogi.

- Tylko sprawdzałem. - Uśmiechnął się ze zmieszanym, obserwując, jak doprowadzała do porządku stanik i bluzkę. - Nie wiedziałem, czy dalej będziesz udawała, że niczego nie czujesz.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

215

- Dobrze wiesz, że coś czuję.

- Coś?

Falę zniewalającej namiętności, żądzę, pomyślała.

- Dużo - odrzekła.

- No cóż... - roześmiał się. - Zdaje się, że muszę na tym poprzestać.

Grace odczuwała coraz większe skrępowanie, gdy tak stała przed nim, próbując zapiąć bluzkę, a on po prostu się jej przyglądał.

Rozzłościła się na samą siebie i mruknęła:

- Pozory mylą.

- Wiem - odparł Tucker. - Normalnie nie zachowujesz się w ten sposób.

- To rzuca się w oczy?

Już wcześniej była określana jako zimna przez pewnego

mężczyznę, który w ten sposób skomentował jej brak

zainteresowania intymnym związkiem, w chwili gdy dała mu do

rozumienia, że mimo aprobaty rodziny dla ich ewentualnego

małżeństwa, nie ma zamiaru pójść z nim do łóżka. Odtąd nazywał

ją lodowatą królewną. Ale w jej stosunku do Tuckera nie było nic z chłodu.

- Jak myślisz, dlaczego spytałem, czy do mnie pojedziesz? - spytał,

podnosząc się z krzesła. - Wiedziałem, że jeśli zdasz sobie sprawę,

jak daleko się posunęliśmy, odmówisz.

- To czemu spytałeś?

Gdy wyciągnął rękę, by pogłodzić ją po głowie, nie odsunęła się.

- Ponieważ mi na tobie zależy. Pragnę cię na tyle,

AMY JO COUSINS

by zabrać do domu i kochać się z tobą do wschodu słońca. Chcę być z tobą dłużej niż jedną noc. Obawiałem się, że jutro mogłabyś się obudzić z poczuciem, że popełniłaś błąd i zniknąć mi z oczu. A tego bym nie zniósł.

Przestraszyła się tych słów. Odwróciła się, by zapiąć ostatni guzik i wsunąć bluzkę za pasek. Zastanawiała się, co będzie dalej, gdy tymczasem Tucker poszedł zgasić ostatnie światła. W ciemnościach musiała przyznać, że miał rację.

Jeśli by skończyli to, co zaczęli na miejscu w restauracji, na pewno by tego żałowała, i być może, ode-szłaby stąd. W końcu porzuciła własną rodzinę, a nawet niby-narzeczonego, więc czemu z Tuckerem miałoby być inaczej?

A jednak do tego człowieka podchodziła w inny sposób, choć nie chciała przyznać, czemu tak robi. Nie była w stanie z nim zerwać, co jedynie pogarszało sytuację.

Poczuła, że się zbliżył. Podał jej portmonetkę i rzekł spokojnie:
- Chodź, odprowadzę cię do Sarah.

W domu bała się zasnąć. Obawiała się, że we śnie znów ujrzy siebie na jego kolanach. Będzie mu zarzucała ręce na szyję i patrzyła, jak ją rozbiera. Rano zaś obudzi się, pragnąc go jeszcze mocniej.

Zamiast tego rozmyślała o ich nocnej wędrówce do domu. O trzeciej nad ranem kroki obojga odbijały się echem na pustych ulicach. Gałęzie drzew przesłaniały światło lamp, wzmagając intymny nastrój. Ciepłe po-

KJM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

217

wietrze nie chłodziło twarzy rozpalonej pocałunkami. Ciągłe słyszała Tuckera pytającego, co będzie dalej i własną smutną odpowiedź - nic. Kiedy się obudziła, miała jeszcze w uszach jego wyśnioną odpowiedź: kiedy zmienisz zdanie, będę w pobliżu. Uniosła powieki i uśmiechnęła się. Nie pamiętała, kiedy zdarzyło się jej to ostatnio. Tym razem czuła się nie tylko pogodna, lecz również bezpieczna. Była wdzięczna tym ludziom, którzy sprawili, że było jej dobrze. W pokoju hotelowym nie miała takiego komfortu. Rozejrzała się po swojej nowej sypialni. Pokoik był mały, usytuowany na trzecim piętrze starego domu, który przypominał zamek z wieżyczkami. Sufit opadał ukosem nad jej łóżkiem, ale to tylko zwiększało przytulność wnętrza. Ktoś pomalował tu ściany na słoneczny kolor, więc jaśniały teraz w blasku poranka. Na podłodze leżały miękkie dywaniki, a nisza okienna, zarzucona poduszkami, zapraszała do relaksu przy dobrej książce i filiżance herbaty.

Przeciągnęła się słodko i wstała z łóżka. Sarah zostawiła torbę z jej rzeczami na komodzie. Obok położyła ręcznik, do którego przypięła karteczkę:

„Grace, mam nadzieję, że dobrze spałaś pierwszej nocy. Łazienka jest na dole po lewej. Użyj, czego będziesz potrzebowała. W kuchni też czuj się swobodnie. Jeśli znajdziesz coś wartego zjedzenia, poczęstuj się. Tucker powiedział, że masz się nie pokazywać przed czwartą, ale przynieś swoje dokumenty, by wypełnić papiery. Poszłam do pracy. Zobaczymy się później. Pozdrawiam. Sarah”.

AMY JO COUSINS

Grace przysiadła z wrażenia. Jak mogła o tym zapomnieć? Przecież należało dopełnić formalności. Szef może mieć problemy z urzędem pracy, jeśli tego nie zrobi.

Muszę coś wymyślić, postanowiła, idąc pod prysznic. Kiedy myła głowę, starała się nie zauważać od-fostów orzechowego koloru widocznych pod jasną farbą, za której nałożenie zapłaciła sporo pieniędzy w jakimś zakładzie fryzjerskim, do którego nie wszedłby nikt z jej sfery. W dniu, w którym uciekła z domu, zapragnęła jakiejś drastycznej zmiany, więc ufarbowała włosy i zmieniła fryzurę. Wyglądała po tym młodziej i jakoś bardziej bezbrannie.

Patrząc w lustro, miała pewność, że teraz nikt z dawnych znajomych na pierwszy rzut oka by jej nie rozpoznał. Tymczasem brakowało jej pieniędzy, żeby zająć się odrostami. Miała nadzieję, że w najbliższym czasie nie zostaną przez nikogo zauważone. Myśl o dekonspiracji, podobnie jak o niemożliwej do uniknięcia rozmowie z Tuckerem, zepsuła jej dobry nastrój. Jedząc w kuchni jogurt, zastanawiała się, jak rozwiązać swoje problemy. Co zrobić? Udawać, że skradziono jej portfel? I ciągnąć tę historię przez tydzień czy dwa? Ale jak długo Tucker da się zwodzić? Tylko w powieściach szpiegowskich bez trudu zdobywa się fałszywe dokumenty. Ubrała się, zapakowała fartuch, napiwki z poprzedniego wieczora włożyła do szuflady, zostawiając w portfelu dwadzieścia dolarów. Ufała Sarah, a poza tym w drzwiach jej pokoju i tak nie było zamka. Nie mogła oddać pieniędzy do banku, jeśli nie chciała naprowadzić rodziny na swój ślad.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

219

Po drodze do restauracji znalazła sklepik, w którym kupiła mrożoną herbatę i gazety, by sprawdzić, czy krewni zamieścili ogłoszenie o jej zaginięciu, jednak niczego nie znalazła, choć od jej ucieczki minęły dwa tygodnie. Co prawda zostawiła wiadomość w swoim apartamencie i elektroniczną pocztą zawiadomiła własnego adwokata, a jednak spodziewała się, że jej usunięcie się ze sceny życia towarzyskiego Chicago nie przejdzie bez echa. W końcu niemal trzytygodniowa nieobecność na wszystkich imprezach dobroczynnych w restauracjach sieci Haleyów zasługiwała na jakąś wzmiankę. Pokręciła głową i schowała gazety do torby. Może Paul będzie miał jakieś wiadomości? Jeszcze raz obudziła francuską gwiazdę chicagowskich restauracji w środku dnia, by czegoś się dowiedzieć.

- Co takiego? - powtórzyła, słuchając rewelacji przyjaciela.
- Powiedzieli, że jesteś chora z żalu po śmierci babci. Musiałaś więc udać się do jednego z tych szpitali, w których bogate kobiety wracają do równowagi.
- Na litość boską, oświadczyli, że wylądowałam (w takiej klinice? Kto w to uwierzy?
- Jeśli się nie pojawisz, wielu przyjmie tę wersję.
- To dopiero problem!
- Owszem, problem - zgodził się Paul. - Ale wszystko da się naprawić, jeśli zaraz wrócisz do domu.

AMY JO COUSINS

- Nie mogę. -Dlaczego?

Grace poczuła, że musi się z kimś podzielić swoim ciężarem.

- Paul, oni chcą sprzedać restauracje!

- Kto? Które restauracje?

- Moja rodzina i Charles. Chcą-sprzedać wszystkie nasze restauracje. Już znaleźli na-każdą kupca.

Po drugiej stronie zapadła, cisza, świadcząca o tym, że Paul próbuje pojąć to, co usłyszał. Pracował dla Haleyów, odkąd babka Grace zaczęła prowadzić pierwszy z lokali. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, iż wiadomość o próbie rozbicia korporacji musiała go załamać. Każdą z restauracji tej sieci traktował jak własne dziecko. Przez ostatnie dziesięć lat pracował w charakterze szefa kuchni największej z nich, traktowanej jak perła w koronie.

- Nawet moją? - upewnił się.

- Tak.

- Naprawdę?

- Oczywiście - potwierdziła, słysząc, jak Paul mruczy pod nosem francuskie przekleństwa.

- Nie rozumiem, przecież babcia dała ci kontrolny pakiet akcji.

- Niezupełnie. Zrobiła mnie głównym managerem, co oznacza, że podejmuję wszystkie decyzje dotyczące codziennego funkcjonowania restauracji, lecz prezesem jest ciągle Charles, nawet jeśli to tylko figurant.

Uświadomiła sobie, jak ten człowiek stopniowo wkładał się w łaski rodziny i pozyskiwał jej zaufanie, by wykorzystać je dla własnej korzyści. Miała ochotę go zniszczyć.

- On nie odróżnia pasztetu od... nieważne czego. Myślałem, że ty jesteś właścicielką.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

221

- Mam większą część akcji, ale nie wszystkie. Babcia chciała zmienić testament, ale nie zdążyła. Dała mi pięćdziesiąt procent udziałów. Wystarczająco dużo, by nie sprzedali restauracji bez mojej zgody, ale nic więcej nie mogę zrobić.

- Nie możesz ich jakoś powstrzymać?

- Właśnie.

Pomyślała, że zarówno matka, jak i niby-narzeczony okazali się zdrajcami. Nie powinni starać się wyprzedawać po kawałku tego, do czego rodzina dochodziła latami.

- Paul, uważaj na wszystko, dobrze? Nie martw się. Mam jeszcze jeden pomysł, jak to rozegrać. Gdyby zdarzyło się coś nieoczekiwanego, zostaw dla mnie wiadomość w restauracji „U Tuckera”.

Czas pozostający do rozpoczęcia pracy Grace wykorzystwała na przygotowanie planu ratowania korporacji Haleyów przed wyprzedają. Czekając na połączenie z adwokatem, zastanawiała się, od kiedy zaczęła traktować rodzinne restauracje jak swoje. Pewnie zawsze tak o nich myślała, skoro знаła je wszystkie od podszewki i była z nich taka dumna.

Pomyślała z irytacją o przedsiębiorcach chętnych do nabycia jej własności. Żaden z nich nie wiedział jeszcze, że oferta sprzedaży nie posiadała jej autory-

AMY JO COUSINS

zacji. Przyszła jej do głowy genialna myśl. Szybko wydała prawnikowi kilka poleceń, które zmierzały do polubownego zakończenia konfliktu z rodziną. Jeśli plan miałby się nie powieść, gotowa była użyć każdej broni, by ocalić marzenia babki i swoje własne.

Tucker powitał Grace całkiem zwyczajnie, więc nic nie wskazywało, że cokolwiek grozi jej z jego strony.

- Jak minął lunch? - spytała, była to bowiem pierwsza sobota, podczas której restauracja pracowała również w południe.

- Lepiej, niż się spodziewałem. Pewnie dlatego, że miałem tak uroczonego barmana - dorzucił, wskazując na pomocnika, tamten zaś tylko machnął ręką.

Grace zauważyła, że wypełniał jakieś papiery.

- Poznaj Spencera Reeda, męża Addy, najlepszego adwokata w okolicy.

- Żartuj sobie, a kto załatwił ci na czas pozwolenie na sprzedaż alkoholu? - Mężczyzna obrócił się na stołku.

Był wysoki, pogodny, miał kręcone jasne włosy i okulary w metalowej oprawce, których używał do czytania. Grace zrozumiała, czemu Addy zawsze z uśmiechem wraca do domu.

- Prawda, restauracja podająca dania z grilla nie mogłaby funkcjonować na pół gwizdka.

Grace z szacunkiem uściśniła dłoń jednego z najlepszych prawników w Chicago. Obawiała się tylko, czy nie zostanie przezeń rozpoznana, musiał ją już bowiem widzieć w poprzednim jej wcieleniu. Był zupełnie inny niż Tucker. Z takimi mężczyznami miała do czynienia, gdy reprezentowała korporację Haleyów.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

223

Wykształceni profesjoniści, eleganccy erudyci, doskonale radzący sobie na salonach. Spencer należał również do przystojnych, lecz, w przeciwieństwie do swego szwagra, nie budził w niej żadnych pragnień.

Tucker był szorstki, ale potrafił oszołomić kobietę pocałunkami, a potem odprowadzić ją do domu, nie dotykając nawet jej dłoni.

- Siadaj i załatw formalności. - Wskazał jej stół przy barze.

Grace w jednej chwili zrozumiała, że nie wymyśli niczego przekonującego. Powiedzieć prawdę? W żadnym razie. Jej nowy szef nie zechce stać się sensacją dla gazet, gdy wyjdzie na jaw jej prawdziwa tożsamość. Już widziała nagłówki artykułów:

Haleyówna zbiera napiwki „U Tuckera"! Pewnie skontaktowałyby się z jej bliskimi, próbując ją z nimi pogodzić. Przywykł przecież troszczyć się o kobiety. To bez sensu! A już na pewno nie uda się jej wywieść w pole kogoś takiego jak Spencer Reed.

- Nie mogę wypełnić dokumentów - powiedziała otwarcie.

- Dlaczego? - Tucker nie wydawał się zaskoczony.

- Czy to ma znaczenie?

- Oczywiście. Czyżbyś była kryminalistką ukrywającą się, przed prawem?

- Nie.

- No to nie może być tak źle. - Nalał jej gorącej kawy. - Wypij to - powiedział. - Zawsze wyglądasz

AMY JO COUSINS

na taką bezbronną. Gdybyś mi zaufała, może mógłbym ci pomóc. Przecież nie obrabowałaś banku.

- Niewiele brakowało, a bym to zrobiła, gdybyś nie dał mi pracy - rzekła, spuściwszy wzrok. Nie mogę wypełnić tych dokumentów ani podać numeru ubezpieczenia i prawa jazdy. Po prostu nie mogę - powtórzyła, pochyliwszy się nad barem.

- A ja nie mogę zatrudniać cię na czarno. Grace przymknęła oczy. A więc to koniec. Zaczęła się zastanawiać, czy Sarah już dziś każe jej spakować rzeczy, czy pozwoli przespać jeszcze jedną noc.

Cieszyło ją, że szef przynajmniej się na nią nie złości. Może kiedyś jeszcze będzie mogła odwiedzić jego lokal.

- Popatrz na mnie - powiedział, więc uniosła oczy, by spostrzec smutek w jego wzroku. - Wiesz, ile znaczy dla mnie ta restauracja. Nie chciałbym jej zaszkodzić, łamiąc prawo.

- Wiem - przyznała, wstydzając się za siebie. - Nie mogłabym cię stawiać w takiej sytuacji. Stworzyłeś wspaniały lokal.

- Dziękuję. Doceniam tego rodzaju komplement, szczególnie że padł z twoich ust.

Grace pomyślała, że gdyby była odważniejsza, wyznałaby mu prawdę. Jednak nie mogła znieść myśli, że Tucker ją potępi i uzna za zepsutą, bogatą dziewczynę, która nie zna prawdziwych kłopotów.

Tucker patrzył w milczeniu w przestrzeń, potem wrócił wzrokiem do jej twarzy, próbując coś z niej wyczytać. W końcu podjął decyzję.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

225

- Po pierwsze, nie mogę zatrudniać cię na czarno - powtórzył.

- Rozumiem.

- Spence, mam pytanie. Powiedzmy, że moja pracownica pomyliła dwie cyfry, podając numer ubezpieczenia, a ja się nie zorientowałem, to czy mogę skorygować błąd w ostatnim dniu roku?

Grace wstrzymała oddech, widząc jak Spencer zdejmuje okulary i spogląda w ich kierunku.

- Nie jestem specjalistą od podatków, ale nie sądzę, by urząd skarbowy miał o to pretensje.

- Co powiesz, Gracie? Jest prawie październik. Zmień jakieś cyfry w numerze ubezpieczenia i nawet nie mów mi które. Do końca roku masz uporządkować swoje sprawy. Pomogę ci w tym, jeśli będę mógł.

Grace osłupiała ze zdumienia.

- Ale trzydziestego pierwszego grudnia musisz prawidłowo wypełnić dokumenty. Umowa stoi?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dlaczego to robisz?

Widziała, iż Tucker zdaje sobie sprawę, że go dotąd zwodziła. Jego propozycja świadczyła o wyjątkowo dobrej woli i wyrozumiałości.

- Można by powiedzieć, że lubię ryzyko - odparł, nalewając Spencerowi irlandzką whisky. - Na koszt firmy w uznaniu twojej znajomości prawa - rzekł do szwagra i uśmiechnął się do Grace, co odebrała jak zniewalająco czuły pocałunek. - Ale można też uznać, że w ten sposób chcę cię zmusić do okazania mi względów, co będzie łatwiejsze do osiągnięcia, jeśli tu zostaniesz.

Grace zachłysnęła się kawą, a Tucker tylko się roześmiał.

- Nie przejmuj się, żartowałem. - Poglaskał jej rękę, potem zaś uniósł ją i pocałował, co sprawiło, że Grace niemal przestała oddychać. - Poza tym, można przyjąć, że od chwili, gdy się pojawiłaś, zacząłem cię pragnąć. I z każdym dniem stajesz się dla mnie coraz ważniejsza.

Wyraźnie zabrakło jej powietrza. Z trudem uprzytomniła sobie, że stoi przy barze, próbując uwolnić rękę z uścisku szefa. Nigdy wcześniej nie miała podobnych

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

227

odczuć. Przecież to niemożliwe, by Tucker się w niej zakochał.

- Nie bądź śmieszny. Puść - wymamrotała. Spełnił jej życzenie, mogła więc chwycić się ręką

baru, by nie stracić równowagi. W jego oczach odmalowało się rozczarowanie, więc poczuła się winna. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

- Nie takiej reakcji oczekiwałem. Powinienem był poprzestać na sugestii okazania mi względów.

Grace roześmiała się głośno.

- Słuchaj, nie możesz... Nie możemy.

- Nie denerwuj się, kochanie - Tucker nie dał jej skończyć. -

Możemy udawać, iż nigdy tego nie powiedziałem. Albo jeszcze lepiej, że się pomyliłem.

- Pomyliłeś się?

- Tak. Myślałem, że się w tobie zakochałem, ale poznałem cię lepiej i zrozumiałem, że możemy być tylko dobrymi przyjaciółmi.

Nie pierwszy raz mi się to zdarza - dorzucił, widząc, iż Grace patrzy nań zdziwiona.

Nie potrafiła wyjaśnić, czemu czuła się dotknięta. Przecież usłyszała dokładnie to, czego pragnęła.

- Przede wszystkim należy skoncentrować się na pracy. Pragniesz ją utrzymać czy nie?

W tej chwili weszło do restauracji dwóch mężczyzn w przybrudzonych kombinezonach i zabłoconych butach. Podeszli do baru i ciężko opadli na stołki. Tucker przyjął od nich zamówienie, podał piwo, a po chwili wrócił do przerwanej rozmowy.

- Tak - przyznała.

AMY JO COUSINS

Potrzebowała tej pracy. Oboje doskonale o tym wiedzieli.

- A więc do trzydziestego pierwszego grudnia? Propozycja zaskoczyła Grace, bowiem nie miała zamiaru tak długo się ukrywać.

- Umowa stoi? - spytał, wyciągając rękę, którą Grace uścisnęła, by potwierdzić swoją zgodę, choć w głębi ducha miała wrażenie, że właśnie coś straciła, a nie zyskała.

- A ta druga sprawa? - spytała z rumieńcem na twarzy.

- Cieszę się, że o niej myślisz - odparł Tucker, pochylając się nad barem. - Ale nie martw się. Jak każdy mężczyzna, nie lubię przegrywać, więc nie będę więcej próbował.

Pół godziny później przyszła do pracy Sarah. Grace od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Siostra Tuckera, która zwykle zachowywała się wobec niej przyjaźnie, tym razem tylko skinęła ręką na powitanie i poszła do kuchni. Grace podążyła za nią. Na dźwięk otwieranych drzwi, Sarah odjęła ręce od oczu.

- Wiem, że to głupie - wyznała, ocierając łzy. - Weterynarze często usypiają psy, a Piper był stary i chory. Nie mógł już chodzić ani jeść, lecz mimo wszystko to smutne.

- Masz rację - zgodziła się Grace.

- Todd uważa, że nie powinnam się tak przejmować. - Grace domyśliła się, iż to weterynarz, z którym Sarah pracuje i spotyka się wieczorami.

- Gdybym musiała oddać swojego ulubionego zwierzaka do uspienia, chciałabym, żeby weterynarz razem ze mną odczuwał

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

229

smutek, a nie zachowywał się jak bryła lodu - powiedziała Grace i ku własnemu zdumieniu uścisnęła siostrę Tuckera, a ta odwzajemniła jej uścisk.

- Todd również tego nie lubi, tylko że po prostu lepiej panuje nad emocjami. Świetny z niego weterynarz - przyznała Sarah, zawiązując fartuszek.

Grace podała jej chusteczkę dla otarcia reszty łez i uznała, że nie ma prawa udzielać siostrzanych pouczeń.

- Poradziłaś sobie w mieszkaniu dziś rano? Zostawiłam ci wiadomość - powiedziała Sarah.

- Znalazłam. Wszystko poszło wspaniale. Od tygodni nie było mi tak dobrze. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Prawdę mówiąc, nie lubię mieszkać sama. Nocą rozlega się zawsze tyle dziwnych hałasów, więc właściwie to ty robisz mi uprzejmość. Tylko nic nie mów mojemu bratu, bo nigdy już nie pozwoli mi mieszkać samej.

- Tucker - Grace wypowiedziała imię swojego szefa z frustracją w głosie.

- Co znowu zrobił? - spytała Sarah, przygotowując się do zmywania. - Gdy wpadł do mnie dziś rano, powiedziałam, by cię nie męczył, bo wydaje mi się, że ostatnio miałaś dość kłopotów z mężczyznami i nie potrzebujesz jego natarczywości. Mam nadzieję, że poskutkowało.

- Co mu dokładnie powiedziałaś? - zaciekała się Grace.

AMY JO COUSINS

- Niewiele. Pomyślałam, że musiałaś być związana z jakimś facetem, który nie najlepiej cię traktował. Nie miałam zamiaru nadużywać twego zaufania, lecz chyba lepiej, żeby to wiedział. Grace domyśliła się, że Sarah musi mieć takie same problemy we własnym życiu, skoro nie wypytywała jej o szczegóły. A historia, którą przekazała bratu, wyjaśniała jego dzisiejszy życzliwy stosunek. Widać uznał, że ukrywa się przed agresywnym partnerem. Stąd nadopiekuńczość i chęć otoczenia jej troską. Mylił się, sądząc, że jest nią zainteresowany z innych względów, gdy było to tylko współczucie.

- Grace? - Sarah popatrzyła na-nią z niepokojem, zastanawiając się, czy aby nie popełniła błędu.

- Nie przejmuj się, wszystko w porządku. Po prostu sama nie wiem, czy mi wesoło, czy smutno i co powiedzieć twemu bratu.

- Prędzej czy później będzie domagał się wyjaśnień. Ale powiedz, co zrobił, że jesteś taka nieswoja?

- Och, po prostu przyznał, że jest mną zainteresowany - rzuciła Grace, układając słomki do drinków.

- Braciszek się zakochał! - Skrzypnęły drzwi i Sarah zawołała: - Mamo, Tucker zakochał się w Grace.

- Naprawdę?

- Ależ nie - zaprotestowała Grace, bo wydało się jej to gorsze niż przyłapanie na pocałunku. - Powiedział tylko, że myślał, że tak było. Ja na to, że chyba oszalał. Potem zajęliśmy się innymi sprawami, a w końcu Tucker doszedł do wniosku, że chyba jednak żadne uczucie się nie pojawiło.

- Rozumiem. Tucker nie chce cię wystraszyć. To dobry plan - uznała Sarah.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

231

- Dobry plan? To chore - Grace spojrzała przeprasząco na matkę szefa.

- Mój mąż, Michael, wyznał mi miłość tego wieczora, kiedy się poznaliśmy - zauważyła Susannah. - Był saksofonistą w zespole bluesowym, grającym w klubie, do którego wpadłam z przyjaciółką. Miałam siedemnaście lat. Podczas pierwszej przerwy Michael podszedł do naszego stolika i powiedział, że jestem najładniejszą dziewczyną, jaką widział. Rzeczywiście dobrze wyglądałam tamtej nocy. - Matka Tuckera pokiwała głową.

- Nadal jesteś piękną kobietą - rzekła Sarah.

- Daj spokój z komplementami. Trzeba przyznać, że sam był bardzo przystojny. Usiadł obok i zaczął ze mną rozmawiać. Nie wrócił z zespołem na scenę. Długo gadaliśmy przy barze, a gdy wychodziłam, odprowadził mnie do drzwi i po raz pierwszy pocałował. Wtedy też wyznał mi miłość.

- Co pani odpowiedziała? - spytała Grace.

- Nic, dałam mu po twarzy — roześmiała się Susannah. -

Myślałam, że sobie ze mnie żartuje. Nie wierzyłam mu, ale potem przez wiele tygodni przychodził wieczorem do mnie do domu.

- Mama jak zawsze romantyczna - rzuciła Maxie, wchodząc do kuchni.

- Cicho bądź! Któregoś dnia sama się zakochasz i zrozumiesz, że to nie takie łatwe. Miłości można się przestraszyć, jeśli się nie jest na nią gotowym.

AMY JO COUSINS

- Wolę nie próbować, ale kto się zakochał? Sarah i jej doktor?

- Max! - Sarah rzuciła w siostrę mokrą ścierką. - Tucker zakochał się w Grace - wyjaśniła.

- Naprawdę?

- Skądże. Po prostu myślał, że tak mogło być, ale nie jest.

- Co?

- Nie patrz tak na mnie. Pewnie niejednej mówił takie nonsensy.

- Więc ty nie jesteś w nim zakochana?

- Nie mogę - rzuciła odruchowo Grace i mimo-wiednie powtórzyła to zdanie, czując, że wszystkie kobiety się jej przyglądają.

- Mogę, nie mogę, powinnam, nie powinnam, co za pytanie - zauważyła Susannah, kładąc dłoń na ramieniu Grace. - Memu synowi z pewnością na tobie zależy. Ważne, jak bardzo tobie zależy na nim?

Grace pomyślała, że cokolwiek powie, minie się z prawdą, więc lepiej milczeć.

- Smutna jesteś. - Starsza pani czule pogłaskała ją po głowie. - Obawiam się, że mój chłopak nacierpi się jeszcze przez ciebie.

Grace pokręciła głową. Nie chcę nikogo zranić, pomyślała, czując, jak zbiera się jej na płacz. Po prostu próbuję wyplątać się ze wszystkich kłopotów. Zamrugła powiekami, by się opanować. Przecież nie mogła rozbeczeć się przed tymi kobietami, choć były dla niej takie miłe. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do Susannah.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła. Kobieta skinęła głową z westchnieniem.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

233

- Może tak jest lepiej. Ty nie zakochasz się w nim, a on w tobie - uznała i zmieniła temat. - Do ciasta będzie potrzebny sok z cytryny. Wyciśnij go, a dostaniesz pierwszy kawałek.

- Hej! - zaprotestowała Maxie, która sama miała na to ochotę.

I tak zaczął się wieczór w restauracji Tuckera. Wszystkie kobiety zgodnie zajęły się pracą. Kiedy Grace zajrzała do menu, zorientowała się, że szef wprowadził tam dwa dania wegetariańskie, które zaproponowała, więc poczuła dumę. Gdy złożyła pierwsze zamówienie na drinka, żartował z nią jak z siostrą. Ucieszyła się, że oboje potrafią zachowywać się normalnie. Mogła nawet śmiać się ze wszystkimi, gdy jakaś mocno umalowana blondynka przy barze zaczęła naśladować Ellę Fitzgerald i podrywać barmana.

- Dwa heinekeny, proszę - rzuciła, kiedy piosenka dobiegła końca, i zaczęła żartować z powodzenia Tuckera.

- Jesteś zazdrosna? - spytał. - Całkiem niezła z niej pieśniarka.

- Wspaniała, jeśli ktoś lubi ten typ.

- Lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu - odciął się Tucker. Tej nocy po pracy Grace rozebrała się szybko i wsunęła pod kołdrę. Pomyślała, że w restauracji minął kolejny udany wieczór z kompletem gości, którzy dawali sute napiwki.

AMY JO COUSINS

Poczuła pewne rozczarowanie, kiedy szef wezwał taksówkę, by odwiozła ją do domu, a sam zajął się porządkowaniem papierów. Tydzień później, podczas pracy, zastanawiała się, jak rozładować frustrację, która ogarnęła ją podczas lunchu na widok trzech urzędniczek flirtujących przy barze z Tuckerem. Podobne sceny powtarzały się każdego dnia i bardzo ją męczyły. Nie znosiła widoku tego haremu wypełnionego nadziejami na złowienie przystojnego faceta.

Bądź sprawiedliwa, skarciła się w duchu. Przecież on nie skorzystał dotąd z żadnej oferty, po prostu był czarujący dla każdej kobiety. Z hukiem wsunęła krzesło pod stół, przypomniawszy sobie, ile razy znajdowała pod barem zgniecione kartki z telefonami i adresami, których pozbywał się dyskretnie, by nie ranić uczuć wielbicielek. Gdy wypominała mu, że poi je koktajlami, tylko się śmiał. Nawet wobec całkiem zawianych, jak jedna z tych trzech siedzących dziś przy barze, zachowywał się ujmująco.

Gdy w końcu przyszedł, by rozliczyć utarg z lunchu, Grace właśnie zdejmowała fartuszek.

- Tylko mi nie mów, że interesują cię te dziewczyny - rzekła, spoglądając niechętnie na trzy gracje, z których jedna włożyła właśnie palec do ust, jakby miała zamiar zagwizdać na Tuckera. - Wygląda, że świetnie się bawią. Możesz być z siebie dumny.
- Przestań! - Tucker ujął jej rękę i przytulił do piersi. - Od tygodnia przychodzą na lunch. Ta czarna uznała, że powinienem rozsądzić, która z nich nosi najładniejszą bieliznę - jęknął zdesperowany.
- Bieliznę? - Grace z trudem powstrzymała uśmiech.

KEM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

235

- Zaczęły coś mówić o fasonach staników, więc uciekłem. Ratuj, bo jeszcze chwila, a będę miał przy barze trzy półnagie kobiety.

- Inni goście byliby zachwyceni - odrzekła. Potem jednak spojrzała nań współczująco i weszła

za ladę. Wcale się nie zdziwiła, że Tucker ją objął. Gdy pochylił głowę i przytulił twarz do szyi, lekko zeszywniała. Od tygodnia jej nie dotykał, chyba że przypadkiem, teraz zaś czuła na skórze jego wargi. Przesunął nimi po policzku i płatku ucha Grace. Zadrżała, a on poczuł to drzenie.

- Poudawaj przez chwilę moją dziewczynę - szepnęła, nie odrywając dłoni od jej ciała.

- Nie będę niczego udawać, by cię ratować przed tymi wilczycami.

- Ciągną mnie do łóżka. Odpędź je, proszę!

- Uspokój się. Zaraz je przegnam - powiedziała i nim się spostrzegł, przycisnęła się do niego tak mocno, że aż poczuła na piersiach twardość guzików jego koszuli. '

Objęła go za szyję i zbliżywszy usta do ucha, szepnęła:

- Ja też chcę, by wróciły tu w przyszłym tygodniu, lecz już nie będą cię zaczepiać. - Poglądziła go po policzku i podeszła do drugiego końca baru.

- Do licha - mruknął Tucker, przesuwał dłoń

AMY JO COUSINS

po twarzy, jakby chciał odnaleźć ślad dotknięcia Grace.

W całym ciele czuł podniecenie jak sztubak z klasy maturalnej. Chwycił ścierkę i zatknął ją za pasek, by nikt tego nie zauważył. Nie wiedział, skąd to się brało. Może nie powinien był namawiać Grace, by udawała jego sympatię, ani jej dotykać, skoro natychmiast zaczynał pragnąć czegoś więcej, a przecież obiecał jej, że nie będzie wracał do tego tematu. I dotrzymywał słowa, choć czynił to z wielkim trudem, gdy widział, jak nocą po pracy sama wsiada do taksówki. Widział też smutne, domyślne spojrzenie matki i zdawał sobie sprawę, że ona orientuje się w jego uczuciach.

Przez cały październik obserwował Grace, starając się traktować ją jak młodszą siostrę. Dostrzegał, że drżała czasem na dźwięk obcego głosu i sztywniała ze strachu do chwili, nim nie upewniła się, do kogo należał.

Bardzo chciał odnaleźć człowieka, który ją tak przerażał i zbić go na kwaśne jabłko. Rozmyślenia na ten temat przerwał mu śmiech czterech kobiet, w tym również kelnerki, spoglądającej nań wzrokiem niewiniątka. Zadał sobie pytanie, czy aby nie śmiały się z niego, obserwując, jak Grace bierze karty kredytowe od klientek, potem zaś, nadal chichocząc, ^one kierują się do drzwi z wyraźnym zamiarem powrotu za tydzień.

Po chwili Grace uśmiechnęła się zwycięsko, a jego przejęło takie pożądanie, iż gotów był chwycić ją w objęcia i więcej nie wypuszczać.

- Widzę, że odprawiłaś jakieś czary - zauważył.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

237

- To nic trudnego, kochanie - odrzekła i klepnęła go w pośladek, co sprawiło, że poczuł się głupio.

- Niech zgadnę. One teraz myślą, że jestem fizycznie niesprawny, tak? Zaraz cię uduszę, jeśli nagadałaś im o mojej impotencji.

- Spokojnie, Romeo - zażartowała. - Twoja reputacja Don Juana nie została naruszona.

- Więc co zrobiłaś?

- Upewniłam się, że będą tu przychodzić co tydzień, by kontemplować twój zgrabny tyłeczek. Nie domyślałeś się, po co tyle razy kazały ci sięgać po różne butelki. Nie przyszło ci do głowy, że chcą popatrzeć, jak się prostujesz i nachylasz?

- Naprawdę?

- Mogę się założyć.

Tucker poczuł, że się czerwieni. Lubił flirtować z kobietami, lecz świadomość, że stał się przedmiotem takich obserwacji, wprowadziła go w zakłopotanie.

- Rozumiem, że równie nieprzypadkowo wypadały im z rąk monety, gdy byłem w pobliżu.

Grace roześmiała się.

- Jak je namówiłaś, by zaprzestały tej zabawy?

- Nie namawiałam ich. Myślę, że nadal będą upuszczają bilon w twojej obecności.

- Grace!

- Nie denerwuj się. Zapewniłam, że bardzo nam zależy, by odwiedzały ten lokal, bo pierwsze pięć lat jest najtrudniejsze, jeśli chce się utrzymać na rynku, więc byłoby cudownie, gdyby cię wsparły, bo na razie korzystasz z pomocy społecznej. Obiecały przychodzić

AMY JO COUSINS

co najmniej trzy razy w tygodniu i przyprowadzać przyjaciół.

- Naprawdę tak myślą?

- Przeszkadza ci? To miłe dziewczyny, lecz wyraźnie chcą złapać bogatego męża. Nadal będą tu bywać i wydawać pieniądze, lecz ty jesteś bezpieczny.

Patrzył na nią, nie wiedząc, czy ma się czuć wdzięczny, czy obrażony. Spostrzegł, że Grace nerwowo uderza palcami o ladę.

- Ten wolny wieczór, o którym kiedyś wspominałeś, jest ciągle aktualny? - usłyszał.

- Oczywiście. Jutro będzie tu tłok, lecz w niedzielę i poniedziałek pewnie się rozluźni, więc możesz wziąć wolne. Należy ci się.

- Tobie również. Powinieneś o tym pomyśleć. Tucker nie wiedział, co znaczy ta troska o jego osobę.

- Tak. Spencer obiecał w niedzielę zająć się barem - odparł, przyglądając się, jak Grace skręca w palcach słomkę do koktajlu.

- To może zjemy razem kolację? - rzuciła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co ja sobie myślałam? - Grace po raz szósty zadała sobie to pytanie, stojąc w sobotni poranek przed otwartą szafą.

Zrobiła już pranie i prasowanie, próbując przygotować coś odpowiedniego na dzisiejszą kolację z Tu-ckerem. Wszystkie dzinsy i bawełniane bluzeczki wydawały się nazbyt pospolite na tę okazję, inne spodnie i bluzki zbyt skromne, a jedyna koktajlowa sukienka, którą, nie wiadomo po co, zabrała z domu, za bardzo wytworna. Jakoś nie mogła się zdecydować, by wyjść i kupić coś nowego, bo właściwie nie wiedziała, jak ma się ubrać, skoro najpierw będzie gotowała, a potem jadła kolację z mężczyzną, który nie tylko był jej szefem, lecz dał do zrozumienia, iż, być może, nie jest mu obojętna.

Choć zapewne nic specjalnego do niej nie czuł.

Skąd w ogóle przyszło jej do głowy zapraszać go na kolację? Dotąd nie wiedziała, co ją podkusiło, by w piątkowy wieczór wysunąć taką propozycję. Tak czy inaczej, stała teraz wśród stosu ubrań, nie mogąc się na nic zdecydować. Czyżby miała gotować tę kolację nago? Pokój wyglądał tak, jakby przeszło przezeń tor-

AMY JO COUSINS

nado i nie pozostawało nic innego, jak szukać pomocy u Sarah. Drzwi pokoju siostry Tuckera były uchylone, więc Grace weszła do środka i zastała jego właścicielkę z grubym podręcznikiem weterynarii w ręku.

- Ratuj - jęknęła. - Robię kolację dla twego brata, więc nie mogę wystąpić nieubrana.

- Dzięki Bogu, że przyszedłeś. Mam już dosyć zakuwania łacińskich nazw pasożytów.

- Potrzebna mi dobra rada, w co się ubrać.

- Mamy sporo czasu. Do kolacji zostało jeszcze osiem godzin - rzekła Sarah, otwierając swoją szafę.

- Uwielbiam stroić innych ludzi, choć może tego po mnie nie widać.

Kwadrans później Grace miała już znakomicie dobrany strój na wieczór. Przeglądała się w lustrze, ubrana w długą czarną spódnicę i jasnobłękitny top na cieniotkich ramiączkach. Włożyła czarne sandałki, a na szyi miała delikatny srebrny naszyjnik.

- Widzisz? Wspaniale się prezentujesz - uznała Sarah. - Spódnica jest skromna, bluzeczka podniecająca, sandałki niezobowiązujące, a naszyjnik dodaje uroku.

- Może jestem szalona, ale uważam, że naprawdę mi w tym dobrze. - Grace uściskała siostrę Tuckera.

- Dzięki!

- Mówiłam ci, że lubię ubierać innych. W ogóle uważam, że powinniście we dwoje wyjść gdzieś na miasto. W mojej czerwonej sukience wyglądałaś zniewalająco. Aż się prosiła, by się na tobie znaleźć i pokazać ludziom. Ja nigdy nie mam czasu, by się w nią ubrać, albo nie trafia mi się randka. - Skrzywiła się.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

241

Grace nie chciała wnikać w tajniki życia osobistego Sarah, więc powiedziała tylko:

- To nie żadna randka. Gotuję kolację dla Tuckera, żeby mu podziękować za danie pracy i ponieważ... - zastanowiła się chwilę
- ...mężczyzna potrzebuje, by ktoś czasem zadbał o niego w wolny wieczór.

- Mów, co chcesz. Zrobiłam, co do mnie należało. Czas wracać do pasożytów.

Tymczasem Grace przemknęło przez myśl, że jeśli Tucker nie doceni dziś jej wyglądu, będzie głupcem. Całkiem przestała słuchać głosu rozsądku. Jedyne, co zdawało się zapewniać jej bezpieczeństwo, to fakt, iż przygotowywała tę kolację w mieszkaniu jego siostry. Nawet jeśli Sarah wyjdzie z domu, nie będzie chyba próbował jej uwodzić, niepewny, kiedy siostra wróci. Nie powinien myśleć o seksie pod tym dachem.

Sama jednak nie przestawała marzyć o kochaniu się z nim w każdym możliwym miejscu, nie wyłączając kuchni i łazienki.

O trzeciej po południu Sarah odebrała telefon i zawołała do Grace:

- Wybacz, ale dzwonił Todd. Powiedział, że chce wpaść i ze mną pomówić.

- Oczywiście, rozumiem że musisz się z nim zobaczyć.

- Nie wiem, czy chce ze mną zerwać, czy poprosić o rękę. To bez sensu, lecz tylko te dwie sprawy przychodzą mi do głowy.

- Nie denerwuj się. Niech przyjdzie.

- Ale to psuje twoje plany kolacyjne. Okropnie się

AMY JO COUSINS

czuję, że robię ci coś takiego. Todd zachował się jak ostatni palant, dzwoniąc w ostatniej chwili.

- Nic nie szkodzi. Cały pomysł z tą kolacją nie był najlepszy - westchnęła Grace.

- Nie gadaj! To bardzo dobry pomysł. Masz w lodówce smakowity sos, którego spróbowałam! - Sarah nagle zerwała się z miejsca, by otworzyć szufladę i wydobyć z niej klucze. - Zgadnij, do kogo należą? - spytała, zadowolona, że znalazła wyjście z sytuacji. Grace od razu się domyśliła, czyje mieszkanie można nimi otworzyć.

- Nie! W żadnym razie - zaprotestowała.

- Tchórz!

- On na pewno nie ma w domu pieprzu, soli ani naczyń. Nic z tego nie wyjdzie.

- Mój brat to współczesny mężczyzna. Założę się, że posiada wszystko, co trzeba. A poza tym będzie znacznie intymniej. - zapewniła Sarah.

Właśnie tego nie chcę, pomyślała Grace.

- Nie będę gotowała kolacji dla Tuckera w jego mieszkaniu.

Godzinę później stała razem z Sarah przed jego drzwiami. Wzięła głęboki oddech i wkroczyła do kuchni. Po drodze minęła duży pokój z obszerną kanapą. Jego drewnianą podłogę przykrywał puszysty dywan. We wnętrzu stały dobrane ze smakiem proste meble. Ściany zdobiły czarno-białe fotogramy. Przechodząc obok sypialni Tuckera, przymknęła oczy, by nie ulegać pokusom, choć już wcześniej zdążyła spostrzec niepo-słane łóżko i poduszkę rzuconą na podłogę.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

243

W kuchni przekonała się, iż Sarah miała rację. Tucker posiadał wszystkie możliwe naczynia i przyprawy. Z pewnością umiał gotować. Poczowała treść, lecz postanowiła się nią nie przejmować, ale po prostu zabrać do pracy. Przygotowała mięso kurczaka, jarzyny oraz sos z hinduskimi przyprawami. Po pół godzinie pracy uznała, że przydałby się kieliszek wina, więc go sobie naląła.

- Wino powinno oddychać - usprawiedliwiła otworzenie butelki i poszła przejrzeć kolekcję nagrań Tuckera.

Kiedy wrócił gospodarz domu, we wnętrzu słychać było jazz, dobrze komponujący się z zapachem egzotycznego dania. Tucker zdjął buty i po cichu zbliżył się do kuchni. Przez chwilę obserwował Grace stojącą przy piecyku z łyżką w dłoni. Jasne włosy spływały na ramiona i jasnoblękitną bluzeczkę dziewczyny. W chwili gdy zanurzyła palec w potrawie, by jej spróbować, rzekł:

- Pachnie pięknie, a jak smakuje?

Odwróciła się zaskoczona z palcem w buzi. Wyglądała w tej pozycji jak pięciolatka.

- Pyszne - odparła, oblizując palec. - Wiesz, że jeśli przestraszysz kucharkę tak że dostanie ataku serca, kolacja może się opóźnić.

- Przepraszam - Tucker podszedł do lady i wziął otwartą butelkę wina. - Mogę? - spytał, nalewając sobie kieliszek. - Więc, co pani przygotowała, szefowo kuchni? A może powinienem rzec, mem'sahib?

- To ostatnie mi odpowiada. Lecz jeśli nie lubisz

AMY JO COUSINS

hinduskiej kuchni, pójdziesz spać głodny. - Wypiła łyk ze swojego kieliszka.

- Na szczęście lubię.

Grace podeszła do piecyka, żeby zmniejszyć płomień.

- To dobrze, bo wszystko już prawie gotowe - powiedziała. - Tylko nie wiem, gdzie zjemy. Stół kuchenny jest taki mały, że nie zmieszczą się na nim wszystkie talerze.

- W salonie - zaproponował. - Ty skończysz prace w kuchni, a ja nakryję do stołu.

Gdy wyszedł, z trudem doszła do siebie po zaskoczeniu, jakie przeżyła na jego widok. Pamiętaj, to zwykła przyjacielska kolacja, powtarzała w duchu.

Zaczęła przekładać jedzenie z garnków i patelni na talerze.

Hinduskie pieczywo i aromatyczny sos do jarzyn, a także ryż basmati, wszystko prezentowało się znakomicie. Dobry Boże, przygotowałam kolację dla całej armii, pomyślała.

- Chyba nieco przesadziłam - zawołała, niosąc cztery talerze, jak na kelnerkę przystało. - Zawsze możesz zjeść resztę na jutrzejszy lunch albo na kolację.

Przerwała i tylko instynkt uratował ją przed upuszczeniem naczyń. Pomysł Tuckera na nakrycie do stołu przeszedł jej wszelkie oczekiwania. Sądziła, że usiądą na kanapie i zjedzą przy stoliku do kawy. Okazało się, iż rzeczywiście stolik został wykorzystany. Tucker ustawił go na środku dywanu, a wokół rozrzucił poduszki. Górne światło wyłączył, zaś na jednym z rogów stołu ustawił sześć białych świec różnych rozmiarów. Na stoliku leżały srebrne sztuce, stały kryształowe kieliszki, w

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

245

których odbijało się światło świec. Billie Holiday śpiewała o miłości.

- No cóż - zaczęła, gdy Tucker wziął od niej talerze. - To bardzo romantyczne.

- Uznałem, że nasza kolacja wymaga specjalnej oprawy. Jeśli chcesz, możemy włączyć światło i zrezygnować z muzyki.

- Ależ nie. Jest bardzo przyjemnie. Przyniosę tylko resztę dań.

- Usiądź i dolej sobie wina. Sam mogę je przynieść. Na pewno nie upuszczę naczyń.

Grace pomyślała, że buty nie pasują do tej scenerii, więc je zdjęła. Popatrzyła na poduszki rozłożone na podłodze, a potem na swoją wąską spódnicę i podwinęła ją, by móc wygodnie usiąść ze skrzyżowanymi nogami. Wszędzie czuła zapach Tuckera, co nie pozwalało skupić myśli. Miała świadomość, że siedzi na poduszce, na której on sypiał. Zaczęła się zastanawiać, czy nosi pidżamę, lecz szybko przestała, by nie wyobrazić go sobie nago. Nałożyła jedzenie na talerz i postanowiła porozmawiać o sporcie.

- Jak twoja drużyna? - zagadnęła, gdy Tucker usiadł* a on spojrzał na nią zdziwiony pytaniem o chicagowski klub baseballa:

Cały czas powtarzała sobie w duchu, iż nie powinna tracić głowy, bo nie raz przecież stykała się z takimi jak on. Tylko że to nie pomagało.

- Jeśli się postarają, może jeszcze coś zdziałają w tym sezonie - odpowiedział z rezerwą, a Grace

AMY JO COUSINS

uśmiechnęła się niemądrze, nie wiedząc, jak podtrzymać taką rozmowę.

Nałożyła mu porcję każdego dania na talerz, on zaś spytał:

- Widziałas Donniego po ostatnim meczu?

Skinęła głową i rozmowa potoczyła się trochę żywiej, bo dotyczyła jednego ze starych kibiców, który po każdym zwycięstwie swojej drużyny stawiał drinki znajomym w lokalu Tuckera. Grace przełknęła porcję jarzyn i dyskretnie oblizała wargi, świadoma, że Tucker nie spuszcza z niej oczu.

- Powiedziałem mu, że niedługo zbankrutuje, a ja zrobię majątek.

- Dla ciebie wszystko to interes, cwaniaku - zażartowała.

- Oczywiście.

- Więc to nie ciebie widziałam, kiedy odejmowałeś dwadzieścia procent z jego rachunku? - Tucker sięgnął po sos, a Grace z rozbawieniem tak podsunęła mu salaterkę, że wsadził palce do jogurtu.

- Och, przepraszam - zaśmiała się.

- Wiedzmo, popatrz, co narobiłaś! - Potrząsnął ręką, a krople sosu opadły na stół. - Powinienem...

Wzięła go za rękę i wsunęła usmarowany jogurtem palec do ust, by oblizać sos. Tucker zamilkł, czując ruchy jej języka. W końcu pocałowała opuszkę jego palca i spojrzała pozornie obojętnie. Ręka Tuckera zawisła w powietrzu. Z trudem opanował podniecenie.

- Gdybym wiedział, że tak się to skończy, dawno zacząłbym w ten sposób jadać kolacje - wymamrotał i sam oblizał swój palec.

Grace roześmiała się serdecznie i wypila łyk wina, on zaś nie odrywał od niej wzroku, walcząc z pożądaniem, za które nie

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

247

mogła go winić. Po tylu tygodniach traktowania go jak szefa i zabiegów, by nie dopuścić do niczego więcej, była zdumiona natężeniem własnych pragnień. Od chwili, gdy usiedli do kolacji, coś zaczęło się dziać z jej ciałem. Robiło się jej gorąco, bo wiedziała, że jest pożądana. Właściwie już wczoraj, gdy zaprosiła go na kolację, podjęła decyzję, choć sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Teraz to sobie uświadomiła, więc przestała się opierać własnym pragnieniom. Pójdę dziś z nim do łóżka, postanowiła. Wiedziała, że wszystko zależy od niej samej, bo Tucker obiecał przecież jej nie dotykać.

- Grace?

- Wszystko w porządku. - Przepęłniało ją przyjemne poczucie własnej mocy. - To tylko chwilowy impuls.

Tucker wyciągnął się na dywanie i spojrzał na nią.

- Czy coś jeszcze chciałabyś polizać? Jeśli tak, to wskaż część ciała. Roześmiała się.

- Jedz. Mamy dużo zapasów. Można by wykarmić całą wieś.

- Albo zjeść obfite śniadanie - zażartował. Grace uniosła brwi, potem jednak uśmiechnęła się zachęcająco, a Tucker padł na podłogę, udając martwego.

- Litości! Zabijasz mnie! - zawołał.

AMY JO COUSINS

- Lepiej jednak skończ jedzenie. Przecież nie chcesz umrzeć głodny.

Znów oblizwała wargi, zbierając z nich sos koniuszkiem języka.

- Nie jesteś głodny? - spytała uwodzicielskim tonem.

Była zachwycona, widząc, że Tucker poduszką zatyka uszy, udając, że nie chce jej słuchać.

- Będę nadal udawać, że jem kolację z małą, niewinną Grace - powiedział, nie patrząc jej w oczy.

Ugryzł kawałek chleba i żuł go powoli.

- Jestem pod wrażeniem twoich zdolności kulinarnych. Naprawdę świetnie gotujesz.

- Uhm - mruknęła, mając pełne usta. - Myślę, że ty również - powiedziała, kiedy przełknęła. - Widziałam twoją kuchnię. Masz w niej tysiąc przyborów i przypraw. Nie wątpię, że świetnie sobie radzisz przy garnkach, a tego, jco przygotowałam, tak naprawdę, nie uważasz za nic nadzwyczajnego.

- Pewnie nie otwierałaś szafki na prawo od zlewu - uśmiechnął się.

- Nie, a co w niej jest?

- Książki kucharskie. Zawsze gotuję według przepisów. Bez nich mogę najwyżej zagotować wodę na makaron, za to twoje potrawy są ^bezkonkurencyjne.

Grace roześmiała się z poczuciem winy, a Tucker spojrział na nią z ciekawioną. Sięgnęła po swoją torebkę leżącą na kanapie i wysypała jej zawartość, by pokazać, że wśród różnych drobiazgów ma też podręczną książkę kucharską.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

249

- I tak jesteś wspaniałą kucharką. - Mężczyzna wznosił toast za kurczaka po hindusku i ryż basmati. - Co jeszcze umiesz przyrządzić? - zapytał.

- To wszystko. - Wzruszyła ramionami. - Kupiłam tę książkę, gdy potrzebowałam przepisu na jakieś szybkie danie, kiedy urządzałam przyjęcie. Tak bardzo mnie za nie chwalono, że już niczego więcej nie próbowałam. Umieję przyrządzić tylko hinduskie potrawy.

- Masz niezwykle talenty - rzekł Tucker. - Kto wie, co jeszcze ukrywasz w zanadrzu? - Wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi.

Grace szybko zmieniła temat, czując, że rozmowa zbacza na niebezpieczne tory. Miała wrażenie, że to okropne siedzieć tu z nim i go okłamywać. Tucker podjął nowy wątek rozmowy i w ten sposób upłynęła im miło kolejna godzina. Rozprawiali o restauracji, o udoskonaleniach, które można w niej wprowadzić.

Grace widziała, jak bardzo Tucker angażował się w te sprawy.

W końcu odsunął talerz i, przymknąwszy oczy, rzekł:

- Powinienem był skończyć jeść godzinę temu, ale nie mogłem się powstrzymać.

Grace zaczęła zbierać talerze.

- Przestań - powiedział, nie otwierając oczu. - Ty gotowałaś, ja posprzątam, ale jutro.

- Dobrze - zgodziła się i opadła na poduszkę, wpatrując się w płomyki świec.

W pokoju rozbrzmiewała cicha muzyka, wprawiając ją w coraz bardziej romantyczny nastrój. Wypiła ko-

AMY JO COUSINS

lejny łyk wina i rozkoszowała się jego aromatem. Odstawiła kieliszek, a Tucker uniósł powieki.

- To nie działa - jęknął, podniósł się, przeszedł dwa kroki i usiadł obok niej na podłodze.

Grace zeszywniała i przestraszyła się własnej śmiałości.

Zaprzagnęła, by Tucker nie zrobił niczego pospiesznego, ponieważ nie czuła się jeszcze gotowa. Tymczasem on wyciągnął się na dywanie i złożył głowę na jej kolanach.

- Jak dobrze - szepnął, zamykając oczy. Ułożył się wygodnie, jedną rękę wsunął pod głowę,

tak że dotykał jej uda. Wydawało się, że śpi, więc Grace poczuła spokój. Po kilku minutach zaczęła gładzić mu włosy i szyję, bo pomyślała, że Tucker właśnie tego pragnie.

Świece przygasły, lecz muzyka ciągle wypełniała pokój romantycznymi dźwiękami. Grace uświadomiła sobie, iż od tygodni żyła w nieustannym pośpiechu, nie mając chwili, by spokojnie odetchnąć. Dopiero teraz mogła sobie na to pozwolić. Spojrzała na Tuckera i poczuła doń wdzięczność za ten wieczór. Ogarnęła ją czułość. Delikatnie pogładziła jego ramię.

Po pewnym czasie powieki zaczęły jej ciążyć. Zdrętwiała, więc spróbowała zmienić pozycję. Wygodniej ułożyła głowę Tuckera na poduszce. Rozejrzała się po pokoju i pomyślała, że powinna już wyjść. Jednak instynkt kazał jej wyciągnąć się na dywanie obok śpiącego. Czuła się zrelaksowana i spokojna, gdy kładła głowę na jego poduszce.

Tucker poczuł ciepło jej ciała, obrócił się i objął

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

251

ramieniem tak, że całym sobą dotykał jej pleców. Grace spokojnie zasnęła w jego uścisku.

Kiedy się obudziła, było ciemno i cicho. Po chwili usłyszała szept Tuckera:

- Powiedz, że to ty się do mnie przytulasz, a nie żadna inna kobieta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Grace wzięła głęboki oddech, uświadomiwszy sobie, iż dłoń Tuckera dotyka jej piersi, a jego kciuk pieści przez jedwab nabrzmiały sutek. Pod ciernutkim topem nie nosiła stanika, więc od palca Tuckera dzielił jej ciało tylko delikatny materiał bluzeczki.

- Grace?

- Tak - odpowiedziała, mając na myśli wszystkie pytania, które mógł zadać.

Zamruczał coś jeszcze, lecz przerwała mu, szepcząc:

- Szsz... tak, tak.

Tucker objął ją i ułożył na plecach. W mroku poczuła, iż jedną ręką gładzi jej włosy, gdy druga ciągle spoczywa na biodrze. Ciepły oddech mężczyzny pieścił jej piersi. Wygięła się tak, by ułatwić mu dotknięcie ustami. Po chwili przez materiał bluzki ssał jej sutek. Westchnęła pod wpływem uczucia obezwładniającej przyjemności.

Włożył dłoń pod bluzkę i przesunął palcami po brzuchu.

Pocałował ją namiętnie, wsuwając język między jej rozchylone wargi, a ona 'zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego całym ciałem.

Przerwał pocałunek. Oboje oddychali w przyspieszonym tempie.

Wsunął nogę między jej uda i szepnął:

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

253

- Ciągłe masz za dużo ubrania.

Grace tak położyła się na dywanie, by dać mu do zrozumienia, że zgadza się na wszystko. Szybko to zrozumiał. Pochylił głowę, szepcząc jej imię. Podciągnął bluzkę i językiem zaczął pieścić nagie ciało. W końcu owinął bluzkę wokół rąk Grace i unieruchomił je nad jej głową. Uniósł wzrok, by zapamiętać ten widok. Otworzyła oczy, gdy pieszczotliwym ruchem przesuwając palce po jej policzku, szyi, biodrze, wędrując ku najintymniejszemu zakątkowi ciała.

- Jesteś taka piękna. Doskonała - szepnął, całując jej piersi.

- Nie. Wcale nie doskonała - odrzekła. - Ale jestem tu z tobą.

- Doskonała - powtórzył, zamykając usta pocałunkiem.

Jego gorąca dłoń muskała wewnętrzną stronę ud, sprawiając, że Grace nie była w stanie dłużej panować nad pragnieniami. Ledwie zauważyła, kiedy Tucker zdjął jej spódnicę i majteczki, a potem rozsunał nogi. Czuła na sobie szorstkość jego dżinsów, a przez cienki T-shirt gorąco, jakim pałała jego skóra.

- Leż spokojnie. Po prostu pozwól się dotykać - powiedział, ciągle pieszcząc jej uda, brzuch, biodra, co zwiększało rozkosz oczekiwania.

Kiedy przesunął dłonią w dół ciała, Grace odchyliła głowę, wygięła się w łuk i krzyknęła:

- Proszę, proszę.

Tucker nadal dręczył ją rozkosznie ledwie wyczuwalnym dotykiem najintymniejszych miejsc, aż prze-

AMY JO COUSINS

żyła orgazm i opadła na dywan, ciężko oddychając z wyczerpania.

Tucker obrócił ją. Po chwili siedziała na nim, wspierając dłonie na piersi. Czowała go wszystkimi zmysłami. Wargami dotykała chciwie ust, gdy on pieścił jej całe ciało. Przez dzinsy wyczuwała, jak bardzo był podniecony. W jednej chwili uświadomiła sobie, że pragnie kontaktu z jego nagą skórą, gdy on tymczasem bardzo się pilnuje, jakby to jej pozostawiał wszystkie decyzje. Wyraźnie czekał na inicjatywę z jej strony, więc postanowiła ją wykazać. Przesuwała dłońmi po muskularnym męskim ciele i pokrywała je pocałunkami. Kiedy pieszczoty przesunęły się niżej, Tucker rzucił ochryplym głosem:

- Och, Grace. Proszę!

- Wiem - odszepnęła, kładąc mu palec na ustach, on zaś objął go wargami i zaczął ssać.

Zajęła taką pozycję, że natychmiast wniknął w nią głęboko.

Przesunął dłońmi wzdłuż ciała, ujął twarz dziewczyny, jakby w ciemnościach chciał zobaczyć, co przeżywa w chwili zbliżenia.

Zakołysała się, czując narastającą rozkosz i przestała myśleć.

Przyspieszyła ruchy. Tucker wsunął dłoń w miejsce, gdzie ich ciała stykały się najciaśniej. Wtedy eksplodowała. Raz, drugi, trzeci targnął jej ciałem spazm szczęścia, a do uszu dobiegł krzyk Tuckera. Poczowała, jak gwałtownie zacisnął palce na biodrach. Po chwili opadła na jego wilgotną pierś. Włosy oblepiały jej szyję i policzki.

Tucker zamknął ją w uścisku. Ciszę przerywały tyl-

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

255

ko ich przyspieszone oddechy. Leżeli ciasno spleceni. Po chwili Tucker położył dłoń na jej piersi.

- Sprawdzam, czy żyjemy - powiedział, ona zaś potrząsnęła głową i roześmiała się cicho.

Każdym centymetrem ciała wyczuwała jego bliskość. Przeniknęło ją drżenie.

- Zimno ci? - spytał i delikatnie wysunął się z niej.

- Nnie... - szepnęła. - To tylko dreszcz.

- Dobry znak. .

Westchnęła i pocałowała go, próbując bez słów wyrazić, jak bardzo jest szczęśliwa.

- Wiesz, co powinienem teraz zrobić? - spytał.

- Co?

- Zjeść coś.

Wstał z podłogi, ona zaś patrzyła na niego w mroku.

- Z jakiegoś powodu strasznie zgłodniałem - powiedział ze śmiechem.

Grace szybko podjęła decyzję.

- Ścigamy się do kuchni - zawołała, zerwała się i pobiegła.

Otworzyła drzwi lodówki i uświadomiła sobie, że w jej świetle stoi nago przy oknie wychodzącym na ulicę i nie osłoniętym żadną firanką.

- Wygrałaś - usłyszała rozradowany głos Tuckera. - Zwycięzca niesie talerze do pokoju. Czarna robota spada na przegranego - zażartował, zbliżając się do lodówki, by w niej pobuszować.

W pokoju Grace znalazła na podłodze męski T-shirt i włożyła go na siebie. Ledwie zakrywał jej pośladki,

AMY JO COUSINS

lecz wzruszyła ramionami i usiadła na podłodze, wcale nie próbując kryć nagości przed Tuckerem, a jedynie przed sąsiadami, którzy mogliby zajrzeć w okno.

Tucker wrócił z pełnymi naczyniami, więc zaczęli karmić się nawzajem, wśród pocałunków i oblizywania palców. Właściwie więcej było w tym pieszczot niż jedzenia i Grace obawiała się, by nie potłukli talerzy rozstawionych na podłodze.

- Gotowa do następnego wyścigu? - spytał Tucker, pieszcząc jej szyję.

- Dokąd?

- Do łóżka - odparł i chwyciwszy ją na ręce, zaniósł do sypialni. Rzucił ją bezceremonialnie na pościel i sam opadł obok na materac.

- Mogłeś zrobić mi krzywdę

- Nie byłem w stanie się powstrzymać. - Tucker zaczął ją łaskotać, aż zaniósła się śmiechem.

Przez moment baraszkowali bez opamiętania. W końcu Tucker znalazł się na niej i wróciły intymne pieszczoty. Krzyki Grace zamieniły się w jęki rozkoszy. Kiedy wszedł w jej ciało, otoczyła go ciasno nogami i zamknęła oczy.

W nocy obudziła się i jeszcze raz kochali się w ciszy, potem zaś, nie rozłączając się wcale, zapadli w sen. Obudził ich dzwonek zegarka, lecz Tucker powiedział:

- Jest nastawiony na pół godziny wcześniej. - Pocałował Grace. Zasnęła, słysząc, jak brał prysznic. Przez sen do-

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

257

biegały ją dźwięki otwierania szuflad i ubierania się, a potem przesuwania naczyń w kuchni.

Ostatecznie rozbudził ją zapach kawy. Wstała, włożyła męską bawełnianą koszulkę i weszła do kuchni, by zobaczyć jej właściciela siedzącego przy małym stole i pijącego kawę.

- Świetnie - powiedziała, odbierając mu kubek i sadowiąc się na kolanach.

Wypiła łyk z pomrukiem rozkoszy.

- Wyśmienita kawa.

- Dzień dobry, kochana - rzekł, całując ją w ramię. - Jesteś śpiąca?

- Wyspałam się. Wychodzisz?

- Obowiązki wzywają, ale ty masz zapasowe klucze, więc możesz jeszcze pospać. - Przesunął dłonią po jej nagich udach. - Żałuję, że nie mogę zostać.

- Hmm - Grace przyszedł do głowy inny pomysł. Objęła Tuckera za szyję i zanurzyła mu dłonie we włosach.

- Mógłbyś jeszcze trochę ze mną pobyc - powiedziała, całując go namiętnie.

Poczuła jego podniecenie i uśmiechnęła się.

- Nie powinienem się spóźniać - powtórzył, rozplatając jej ręce.

Trzymał je ciągle, gdy przylgnęła don piersiami i zadrżała.

- Grace! Ludzie na mnie czekają. - Znowu zadrżała. - Naprawdę nie mogę się spóźnić.

Grace szybko uwolniła dłonie i wsunęła mu je za pasek, rozpoczynając intensywne pieszczoty.

AMY JO COUSINS

- Jeśli nie chcesz się spóźnić, musisz teraz się pospieszyć - powiedziała i doprowadziła do tego, że jednak zaczęli się kochać. Gdy obudziła się po raz drugi, za oknem świeciło słońce.

Wyśliznęła się z łóżka i wzięła prysznic, czując w ciele strudzenie miłością. Pamięć intensywnych pieszczot wywołała uśmiech, lecz spojrzenie w lustro sprawiło, że uśmiech ów szybko zniknął.

Miała zmierzwione, spocone włosy, w których wyraźnie widać było ciemniejsze odrosty. Zmartwiona, pochyliła się nad umywalką, by nie patrzeć na odbicie kobiety zmęczonej miłosną nocą.

Uświadomiła sobie, że myśli o miłości, a nie o seksie. Więc zakochała się w Tuckerze, skoro zdecydowała się spędzić z nim noc. Tylko czy może mówić o uczuciu do tego człowieka, skoro nie zdecydowała się mu zaufać i wyznać o sobie całej prawdy? Biorąc prysznic, próbowała oprzytomnieć, lecz nie potrafiła pozbyć się dręczących myśli. W sypialni padła na łóżko i rozplakała się. Była zwyczajnym tchórzem.

Odkąd opuściła swój apartament, bezustannie przed czymś uciekała, wmawiając sobie, że musi zachować dystans, by zdecydować, co dalej robić. Zamiast tego, jeszcze bardziej skomplikowała sobie życie i wciągnęła w to innych ludzi. Zaczęła się zastanawiać nad tymi', którzy mogli jej zaszkodzić. Jej matka nie należała do tego grona. W ogóle specjalnie się nią nie interesowała. Nawet rzadko bywała w Chicago. Odbywała egzotyczne po-

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

259

dróże. Z córką kontaktowała się tylko wtedy, gdy potrzebowała pieniędzy.

Prawdę rzekłszy, również Charles nie był w stanie sprawić jej prawdziwych kłopotów. W interesach okazał się całkowitym ignorantem, więc nie mógł skutecznie działać na tym polu. Mając połowę akcji, nawet bez dysponowania większością i bez możliwości pozbycia się go z firmy, jeśli w tym zamiśle nie wsparłaby jej rodzina, Grace potrafiła zablokować każdą decyzję dotyczącą restauracji Haleyów.

- Do licha, o czym ja myślę? - jęknęła i przycisnęła pięści do skroni. Zaczęła sobie zdawać sprawę, jak niemądrze się zachowała, uciekając z domu. Wiedziała, że należy wrócić do dawnego życia i szybko rozwiązać narosłe problemy. A przede wszystkim przestać oszukiwać ludzi, którzy okazali jej tyle serca.

Podjąwszy taką decyzję, odczuła ulgę. Nie wiem, co się ze mną dzieje, pomyślała. Zagubiłam się po śmierci babci, pozwoliłam, by Charles i matka kierowali moim życiem, więc kiedy uznali, że powinnam za niego wyjść, nie miałam sił się przeciwstawić. Ale to już koniec. Sama będę o sobie decydować, uporządkuję własne sprawy, a potem wyjawię Tuckerowi, kim jestem i dlaczego to przed nim ukrywałam.

Na pewno będzie zły, może wpaść we wściekłość, lecz skłonię go, by mnie wysłuchał. Czyż od początku nie zdawał sobie sprawy, że coś zataiłam? Sam zgodził się czekać do końca grudnia na wyjaśnienia. Obiecywał nawet pomoc w rozwiązaniu problemów.

AMY JO COUSINS

Pozbędę się tych problemów, tylko potrzebuję kilku tygodni, pomyślała, ubierając się szybko. Wszystko powinno się wyjaśnić nie później niż do Święta Dziękczynienia.

Przy zmywaniu naczyń doszła jednak do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli jeszcze dziś porozmawia z Tuckerem, bowiem niedobrze byłoby, gdyby dowiedział się prawdy z innego źródła.

Już miała do mego zadzwonić, gdy przyszło jej do głowy, że byłaby znacznie szczęśliwsza, wyjawiając prawdę po uporządkowaniu wszystkich spraw. Chciała mieć pewność, że uczucia Tuckera nie są tylko odmianą troski

o kogoś, komu trzeba pomóc w życiowych kłopotach. Jeśli zwróci się do niego, pozostając ciągle w trudnej sytuacji, nigdy takiej pewności nie zyska. Wolała wystąpić jako kobieta, która niczego odeń nie potrzebuje poza miłością. Jeszcze kilka tygodni i tak właśnie się stanie.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła nie do Tuckera, lecz do Paula, by poprosić go o jeszcze jedną przysługę

i zapewnić, że nie musi się martwić o przyszłość swojej kuchni.

- Tak, moja droga - usłyszała. - Twój narzeczony pojawia się tu codziennie i udaje, że pracuje, a w rzeczywistości wtyka nos w nie swoje sprawy.

- Chciałabym, byś pomógł mi jeszcze raz.

- Oczywiście.

Kolejny telefon wykonała do swojego adwokata, z którym nie kontaktowała się od chwili opuszczenia domu, zostawiwszy wiadomość, że w związku z za-

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

261

łobą po babci zawiesza na pewien czas sprawy służbowe i odezwie się w odpowiednim czasie.

- Witam. Mówi Grace Haley.

Ku jej zdziwieniu adwokat nie sprawiał wrażenia ucieszonego telefonem. Uznała, iż stało się tak być może dlatego, że postawiła go w niezręcznej sytuacji wobec rodziny, która zapewne wywierała na niego presję, by, jako posiadający pełnomocnictwa, podejmował w jej imieniu różne decyzje.

Od razu przeszła do rzeczy i wyjaśniła, co zamierza.

- Dziś po południu zadzwoni Paul Montcrase i poda panu listę ludzi, z którymi należy się skontaktować. Proszę zorganizować mi z nimi spotkanie tak szybko, jak to możliwe. Wiem, że niektórzy z nich muszą pokonać spory dystans, by tu przyjechać.

- To może zająć kilka tygodni, a pani narzeczony...

- Proszę zaznaczyć, że oczekuję natychmiastowego przyjazdu samych zainteresowanych lub ich przedstawicieli. Spotkamy się w hotelu Drake. Proszę załatwić im tam zakwaterowanie na mój koszt.

- Panno Haley, wiem, że pan Huntington pragnie najpierw się z panią spotkać, nim podejmie pani jakieś ważne decyzje. ^f

- Dobrze, dobrze! Ktoś mógłby pomyśleć, że reprezentuje pan interesy Charlesa, nie moje - rzuciła z irytacją. - Proszę zorganizować to spotkanie i nie przejmować się panem Huntingtonem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przykładając łód do uderzonej skroni, Grace uznała, że musi wymyślić jakąś historię o kolizji z drzwiami samochodu albo z kloszem lampy. Cokolwiek, byle prawda nie wyszła na jaw. Zbyt krępująca wydawała się jej wersja, że trafił ją w głowę telefon komórkowy adwokata. Trzeba pozostać przy wariancie z drzwiami.

Owijając skronie ręcznikiem, popatrzyła z niesmakiem na plamy na ubraniu. Świetnie będzie się prezentować podczas spotkania w hotelu Drake. Nie było sensu się oszukiwać, że makijaż to ukryje. Tydzień zaczynał się wyjątkowo obiecująco.

Swój wolny dzień, przypadający na poniedziałek, wykorzystwała na bieganie po sklepach w poszukiwaniu eleganckiego kostiumu, na który wydała wszystkie oszczędności z napiwków. Wiedziała, że w interesach wygląd wiele znaczy i łatwiej wydawać polecenia, mając na sobie kostium od Chanel. Tak więc były to dobrze zainwestowane pieniądze.

Wracała do domu, modląc się, żeby po drodze nie spotkać Sarah, którą zapewne zdziwiłby kosztowny zakup. Bardzo pragnęła, by szybko skończyły się czasy,

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

263

w których musi udawać kogoś innego. Męczyło ją, że w każdej chwili może zostać zdemaskowana. Postanowiła się upewnić, czy siostry Tuckera nie będzie w domu, kiedy nadejdzie dzień spotkania z potencjalnymi kupcami restauracji Haleyów. W innym razie musiałyby wynająć dla siebie pokój w hotelu Drake, by przebrać się, nie robiąc sensacji.

Najprościej byłoby wrócić do własnego luksusowego mieszkania, lecz na to nie była jeszcze gotowa. Jeśli tylko się pojawiła, ktoś ze służby zadzwoniłby zaraz do Charlesa-, by go zawiadomić. Już on odpowiednio opłacił swoich informatorów.

Lepiej pozostać w ukryciu nieco dłużej. W poniedziałkowy wieczór zastanawiała się, czy zajrzeć do restauracji, by zobaczyć Tuckera. Rozważała, czy od tej pory powinni każdą noc spędzać razem. Chwilę później doszła do wniosku, iż, być może, Tucker wcale nie zechce powtórzyć ich wspólnej nocy. Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu.

- Halo?

- Dlaczego nie ma cię u mnie w domu? - Dobiegł ją głos Tuckera.

- Nie przypuszczałam... - urwała, odczuwając nagłą ulgę.

- Ze nie będę chciał znaleźć cię w łóżku, kiedy wrócę do domu o trzeciej nad ranem? Kochanie, powinnaś założyć, że sprawi mi to przyjemność każdej nocy w ciągu całego tygodnia.

- W porządku. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci to, iż sypiam nago. - Zażartowała.

AMY JO COUSINS

- Dręczysz mnie - jęknął.

- Naprawdę?

- Przyjeżdżaj natychmiast. Masz zapasowe klucze. Nie będę przecież dzielił z tobą łóżka w domu, w którym na dole śpi moja młodsza siostra. Ale jeśli mnie do tego zmusisz...

- Dobrze, dobrze.

- Wrócę, jak tylko będę mógł, lecz...

- Daj spokój, wiem, jak to jest. Przyjedziesz, kiedy ci się uda.

Wyczuła, że zdziwiło go jej zrozumienie dla obowiązków zatrzymujących go w restauracji. Widać wcześniej nie spotkał się z tym ze strony żadnej kobiety. Grace pomyślała, iż popełniły błąd, nie umiając docenić takiego mężczyzny.

Od tamtego czasu minął tydzień, a ona każdą noc spędzała u Tuckera, wracając z nim do domu po zamknięciu restauracji, by kochać się do utraty tchu.

Któregoś dnia zauważyła, że personel restauracji powiększył się o Jacka, młodego, przystojnego mężczyznę, który szybko wciągnął się do pracy i zyskał względy klientek, szczególnie takich, które mogłyby być jego matkami. Jednak miał brzydki zwyczaj spóźniania się na swoją zmianę, więc kiedy zdarzyło się to po raz czwarty, uznała, że powinna pomówić o tym z Tuckerem.

- Nie o to chodzi, że go nie lubię. Kiedy już jest, ciężko pracuje, ale...

- Ale co?

- Rzadko bywa punktualny i wcale się tym nie

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

265

przejmuję. Wczoraj mi powiedział, że się spóźnił, bo dziewczyna, którą poderwał ostatniej nocy, chciała się jeszcze trochę pokochać.

- Naprawdę? - Tucker tylko się uśmiechnął.

- Tak. Oznajmił, że jest zbyt młody, by rezygnować z seksu. - Tym razem Tucker roześmiał się na głos. - Powiedziałam mu, że jak dojrzeje, powinien odpowiednio wcześniej nastawiać budzik, tak by starczyło czasu na seks i wszystko inne - ciągnęła Grace. - Powinien szanować pracę.

- Zgadzam się.

- Nie chodzi mi o to, by go zwolnić - rzuciła i natychmiast pomyślała, iż powinna nauczyć się trzymać język za zębami, bo Tucker jakoś dziwnie na nią spojrzał.

- Oczywiście. Nawet nie możesz tego zrobić - powiedział po chwili milczenia. - Choć jestem zaskoczony, że nie chcesz się go pozbyć, skoro utrudnia ci pracę. Jeśli to się powtórzy, sam będzie sobie winien, że straci u mnie miejsce.

- Sprawiedliwa decyzja - uznała Grace.

- Cieszę się, że ją aprobujesz.

Kilka dni później miała nadzieję, iż Tucker będzie pamiętał własne ustalenia, ho właśnie zwolniła Jacka za kolejne spóźnienie.

- Co zrobiłaś?

Grace uzmysłowiła sobie, że działała bez zastanowienia i doprowadziła do powstania niezręcznej sytuacji.

- Tylko to, co ty powinienesz był zrobić. Jack spóź-

AMY JO COUSINS

nił się ponad godzinę i nawet nie zadzwonił, więc go wylałam.

- Ty go wylałaś?

- Nie przejmuj się, wieczorem przyjdzie nowa kelnerka. Wszystko będzie dobrze.

- Zwolniłaś Jacka i przyjęłaś kogoś nowego? Kogo? - spytał, wyraźnie niezadowolony.

- Tę dziewczynę, z którą rozmawiałeś w zeszłym tygodniu. Anitę.

- Ją? Tak się denerwowała podczas rozmowy, że trudno było zrozumieć, co mówi. Oszalałaś?

- Wcale nie. Pogadałam z nią jeszcze raz po tej rozmowie.

Grace przestała panować nad nerwami. Wiedziała tylko, że dobrze rozwiązała sprawę zmiany personelu. Powtarzała sobie, iż to nieważne, że nie miała prawa do takich posunięć w nie swojej restauracji.

- Denerwowała się ze strachu, bo naprawdę bardzo potrzebuje tej pracy. Podszkolę ją i świetnie da sobie radę. Zaręczam ci.

- Nie wiem, po co ja tu w ogóle przychodzę. Sama doskonale sobie radzisz z prowadzeniem restauracji -burknął Tucker, wchodząc za bar.

- Przepraszam, wiem, że przekroczyłam swoje uprawnienia - Grace próbowała udobruchać Tuckera.

- Powinienem cię wyrzucić. - zaczął, ale zaraz nachylił się, objął ją i pocałował w usta.

Grace zakręciło się w głowie. Rozchyliła wargi, a on wsunął w nie język i pogłębił pocałunek.

- Lecz wtedy pewnie przestałabyś ze mną sypiać

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

267

- dokończył. - Jeśli Anita wystraszy mi klientów, ty będziesz za to odpowiedzialna - zażartował.

Grace ucieszyła się, że się już nie gniewał.

- Idź do swoich zajęć - rzucił i zajął się klientami.

Od tej chwili Grace cieszyła się dużą swobodą w pracy. Wiedziała, że szef nie będzie miał jej za złe żadnych zmian w funkcjonowaniu lokalu. Incydent z Jackiem i Anitą właściwie jeszcze bardziej ich zbliżył.

Któregoś sobotniego ranka przygotowywała Tuckerowi naleśniki, dowodząc, jak dokładnie przeczytała przepis.

- Myślisz, że żartowałam, mówiąc, że nie umiem gotować bez książki kucharskiej? Ale nie bój się. Jak długo istnieją takie źródła w języku angielskim, na pewno cię nie otruję. - Niewiele brakowało, a dodałaby „A we francuskim”, co z pewnością kazałoby mu stać się wobec niej bardziej dociekliwym.

Z niepokojem uświadomiła sobie, że prędzej czy później niechcący powie coś podejrzanego.

- Cieszę się - mruknął Tucker, odgarnął jej włosy z szyi i pocałował.

Grace, która właśnie wlewała na patelnię naleśnikowe ciasto, zadrżały ręce, więc kilka kropel spadło na rozgrzaną powierzchnię kuchni. Wygięła się, czując dłonie Tuckera wślizgujące się pod bawełnianą koszulkę, którą sobie od niego na stałe wypożyczyła. Odwróciła głowę i na oślep zaczęła szukać jego ust. W końcu zwróciła się ku Tuckerowi całą sobą i owinęła nogi wokół jego bioder.

AMY JO COUSINS

- Naleśniki - wymamrotała wśród pocałunków.
- Później - odrzekł, niosąc ją do sypialni.
- Uhm - Grace była zbyt zajęta błędzeniem palcami po nagiej skórze Tuckera, by powiedzieć więcej.

Potem, kiedy wyszedł do restauracji, zadzwoniła do adwokata i dowiedziała się, że spotkanie będzie możliwe w przyszłym tygodniu.

- Proszę umówić wszystkich na piątek o dwunastej. Ci, którzy nie będą mogli przybyć, zostaną pocztą elektroniczną powiadomieni o rezultatach rozmów. Nie wolno mi ciągnąć tego dłużej.
- Ale, panno Haley...
- Proszę się ze mną nie sprzeczać, tylko zająć się organizacją spotkania.

Na siedemdziesiąt dwie godziny przed udaniem się do hotelu Drake zaczęły się jednak drobne kłopoty. Pierwsze potknięcie słowne przy śniadaniu rozpoczęło całą serię zdarzeń,- które mogły ją zdemaskować.

Oglądając mecz koszykówki i zwycięstwo drużyny uniwersytetu Stanforda, który był jej uczelnią, Grace okrzykami zagrzewała ją do walki w obecności innych kibiców, którzy w restauracji Tuckera obserwowali rozgrywkę.

- Zawsze myślałam, że dobrze byłoby się tu uczyć - wyjaśniła swoje zachowanie i szybko skryła się w łazience, by uniknąć dalszych pytań.

Stojąc przed lustrem, powtarzała sobie: zachowuj się jak Grace Desmond jeszcze przez parę dni. Niewiele trzeba, a zwariuję, uznała w duchu. Najlepiej byłoby jakoś zminimalizować ryzyko i niebezpieczeństwo

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

269

szkód. Nie mogę unikać Tuckera, bo z nim pracuję i sypiam, ale w ciągu dnia winnam trzymać się od niego z daleka i za dużo nie mówić.

Nawet jeśli Tucker uważał, iż to dziwne, że rankiem zaczęła wychodzić z domu wcześniej niż on, niczego nie powiedział. Nie robił też żadnych uwag na temat jej niałomowości w pracy.

Jednak Sarah spostrzegła zmiany w zachowaniu Grace i zagadnęła ją w środowy wieczór.

- Co z tobą? Nie powiedziałaś dziś więcej niż dziesięć słów.

Zauważyłam też, że nie rozmawiasz z moim bratem. Co się stało?

- Nic - odrzekła Grace. - Ostatnio rozmyślam, jak rozwiązać problemy rodzinne - dodała z uśmiechem, choć miała poczucie winy, że nie mówi całej prawdy.

- Ja też. Chcę rozwikłać sprawy dotyczące mojego partnera. - Eks!

- dorzuciła głośno Sarah, co zwróciło uwagę jej matki szkolącej nowego kucharza, jak przygotowywać sos.

Najwyraźniej starsza pani nie chciała stracić autorytetu w kuchni.

Na wszelki wypadek Sarah zniżyła głos.

- Ale nie próbuję przeciw niemu spiskować.

- Tak?

- Wyobrażanie sobie, że zamykam go w jednej z psich klatek naszej kliniki i szturcham ostrym patykiem, aż zacznie prosić o litość, to nie spiskowanie

- Sarah trzasnęła drzwiczkami zmywarki i włączyła ją.

- Wyobraź sobie, że ten drań powiedział, że nie widzi

AMY JO COUSINS

powodów, dla których nie mielibyśmy nadal razem pracować.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego ciągle z nim współdziałałaś.

Zasługuje, by go zostawić i więcej nie pokazywać się w klinice.

- Wiem - przyznała ponuro Sarah, szorując garnek. - Ale znalezienie dobrej asystentki weterynaryjnej nie jest łatwe. Nie mogę pozwolić, żeby biedne zwierzęta cierpiały tylko dlatego, że mój eks-partner okazał się zakłamanym idiotą, żonatym palantem!

Grace roześmiała się tak głośno, że Sarah spryskała ją wodą, zmuszając do podniesienia rąk w geście poddania.

- Bałam się, że wpadniesz w długą depresję, a widzę, że bardziej cię denerwuje to, co dotyczy już przeszłości.

- Tak. Byłam przygnębiona, bo sądziłam, że źle postępuję, spotykając się z własnym szefem - Sarah roześmiała się szczerze. - Teraz widzę, że był znacznie większym idiotą niż mogłam przypuszczać.

- Świetnie. Przygotuję ci jakieś ostre narzędzie, byś mogła go poszturczyć w tej klatce.

- Myślę, że mój brat miałby podobne zamiary.

- Cieszę się, że nie aresztują ludzi za same intencje uszkodzenia czyjegoś ciała. Gotów byłby wyrwać serce temu facetowi, gdyby się dowiedział. - Słowa Grace przerwał hałas dobiegający od strony baru.

Była to szansa zmiany tematu rozmowy, bowiem wolała sobie nie wyobrażać wściekłości Tuckera na wieść o tym, że siostra go okłamywała. Wiedziała, iż

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

271

zareagowałby podobnie, dowiedziawszy się, że ona również nie była szczerą wobec niego i jego rodziny. Czy dało się to porównać z zachowaniem przyjaciela Sarah, który oszukiwał ją co do swego stanu cywilnego? Jak na tym tle wyglądały jej własne kłamstwa na temat nazwiska, zawodu, sytuacji finansowej i w ogóle całej historii życia, włącznie z faktem, iż była uważana w najlepszych sferach Chicago za świetną partię?

Przed restaurację zajęła dwudziestoosobowa grupa, która zarezerwowała tu miejsca na przyjęcie, więc Grace zajęła się usadzaniem gości przy długim stole, podawaniem drinków i przystawek. Gdy wszyscy zostali obsłużeni, pomachała do Tuckera, stojącego za barem, a po chwili zbliżyła się, by złożyć zamówienie na kolejne drinki.

Kiedy je nalewał, zauważyła:

- Jeśli zainstalujesz drugi zbiornik po tej stronie baru, zaoszczędzisz sobie czasu. Póki sam jeden serwujesz drinki, nie musiałbyś zawracać sobie głowy nalewaniem wody czy coli, pozostawiając to kelnerom.

Tucker pokiwał głową, lecz wstrzymał się z odpowiedzią, nim nie wróciła po różniesienhi napoi.

- Chcesz ukryć przed światem swoje uzależnienie od kofeiny czy coca coli, Teraz przynajmniej kontroluję, ile razy prosisz, by ci nalać.

Grace uśmiechnęła się i nacisnęła guzik saturatora, napełniając swoją szklanke dietetyczną cocą. Zrobiła to bardzo sprawnie, mimo że przycisk tkwił po wewnętrznej stronie lady.

AMY JO COUSINS

- Długo się tego uczyłaś? - spytał.

- Opanowałam pierwszego dnia, ale nie robię tego sama, wolę, byś mnie obsłużył i trochę pokrzyczał swoim zwyczajem.

- Chodź tutaj! - Tucker przyciągnął ją, by pocałować, a potem pogłaskał po policzku.

Pieszczoty przerwał hałas spowodowany śmiechami, klaskaniem, uderzaniem łyżeczkami o kieliszki, co oznaczało, że goście domagają się od nich pocałunku jak od młodej pary.

- Dalej, Gracie!

- Nie spodziewaliśmy się zobaczyć zakochanego Tuekera!

- Poddajcie się, kobietki! On już jest zajęty! Tucker rzucił okiem na Grace, szukając na twarzy

rumieńca, który zwykle występował na jej policzkach przy publicznym demonstrowaniu dowodów ich zażyłości.

Grace chwyciła tacę i ruszyła do stolika, nim Tucker zdążył się jej przyjrzeć. Czy przejmował się plotkami na ich temat? Albo tym, że Grace starała się ukryć ich związek przed otoczeniem? To już nie miało znaczenia. Była zbyt bliska powiedzenia mu całej prawdy o sobie, by robić problem z upublicznianiem tego, co ich łączyło.

Uniosła dłoń i przesłała mu pocałunek.

- Lepiej zawieś mu na szyi tabliczkę z napisem „zarezerwowany”!

- Wołali goście lokalu, a Tucker głośno wyrażał zadowolenie.

Dwie godziny później nadal pracował za barem, cią-

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

273

gle w znakomitym humorze. Korzystał z każdej okazji, by dotknąć Grace pieszczotliwie, pocałować opuszki jej palców albo przynajmniej puścić do niej oko.

Grace z przyjemnością obserwowала, jak nalewał drinki i poruszał się za ladą. Było to tak seksowne, że aż dostawała wypieków.

- O czym myślisz, kiedy się tak rumienisz? - spytał.

Tymczasem Grace wpatrywała się w tej chwili w stół, za którym siedzieli uczestnicy dwudziestoosobowego przyjęcia, Działo się tam coś dziwnego.

-Grace?

Na jej twarzy wyraźnie malowało się zdziwienie.

- Co to jest? Fruwający... pies?

Nim zdążyła zrobić trzy kroki, ubrana na różowo blondynka rzuciła się jak tygrysica do ataku. Sekundę później wszystko zwało się z hukiem.

Pod stołem rozległo się ujadanie psiaka. Rozwścieczona blondynka wylądowała na kolanach mężczyzny w niebieskim garniturze, który rozmawiał przez telefon komórkowy i zaczęła wrzeszczeć:

- Zamordowałeś mojego Poopsie! - Rozległ się hałas przewracanych krzeseł, gdy oboje, kobieta i mężczyzna, zerwali się, by stawić do walki.

- Spokój! - zawołała Grace.

W tym momencie poczuła silne uderzenie w skroń, lecz natychmiast oprzytomniała na tyle, by jedną ręką przytrzymać szarpiącą się kobietę, a drugą niemal szlochającą mężczyznę. Wokół tłoczyli się inni ludzie.

AMY JO COUSINS

- Proszę siadać! - Krzyknęła i stanęła między dwójką zwaśnionych.

Kątem oka widziała Tuckera, który przyglądał się wszystkiemu, trzymając w ręku warczącego psiaka rasy chihuahua.

- Pan - potrząsnęła biznesmenem - niech przestanie szlochać i powie mi, co się stało, a pani - zwróciła się do truskawkowej blondyny z trudem utrzymującej równowagę - zamilknie i się uspokoi!

Puściła mężczyznę, by obiema rękami podtrzymać kobietę.

- Zaatakowała mnie - wymamrotał facet, starając się doprowadzić do porządku i wsadzić wyciągniętą koszulę za pasek spodni - kiedy ten szczur wskoczył mi na kolana. Co to za lokal?

- Biedny... - czknęła kobieta - Poopsie. Powoli wszystko się uspokoiło. Grace wysłała Anitę

do kuchni po posiłki, a sama po paru minutach zapanowała nad sytuacją.

- W tej restauracji nie mamy żadnych problemów z gryzoniami.

Dziś wystąpił jedynie mały problem z psem. - Tucker uniósł wciąż szczekającego psiaka, co wywołało u gości kilka uśmiechów, a

Grace, czując się jak detektyw z powieści Agaty Christie,

kontynuowała: - Ktoś - spojrzała znacząco na podchmieloną damę

- uznał, że piesek winien wziąć udział w dzisiejszym przyjęciu, lecz sprawy'wymknęły się spod kontroli.

- To wszystko wina Marleny - rozległ się czyjś głos.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

275

Tłum skoncentrował niechętny wzrok na zawianej właścicielce ujadającego psa. Grace tymczasem spostrzegła, że Anita wychodzi z kuchni z tacą pełną drinków.

- By zatrzeć niemiłe wrażenie i przeprosić za zakłócenie przyjęcia szef lokalu stawia drinki. Wierzę, iż kolacja państwu smakowała. Obiecuję, że będziecie zachwyceni deserem - powiedziała.

Goście zwrócili się ku nieco spłoszonej kelnerce, która rozdawała właśnie kieliszki z alkoholem.

- A naszą przyjaciółkę Marlenę zapraszam na kawę i do taksówki.

- Mówiąc to, dziewczyna wzięła pod ramię blondynkę i niemal wlokąc, usadziła na krześle.

- Nieźle zapanowałaś nad sytuacją - usłyszała za plecami głos Tuckera.

- Dzięki. Zawsze lepiej stracić kilka drinków niż sprawić, by zaczęto plotkować o problemach ze szczurami w restauracji.

- Tak, ale ta kobieta z pewnością nadużyła alkoholu i nie powinna być obsługiwana. Jak do tego dopuściłaś? - W głosie Tuckera słychać było narastające napięcie.

- Nie dopuściłam. Wypiła dwie whisky w ciągu trzech godzin i nikt więcej dla niej niczego nie zamawiał, więc nie powinna była się upić. Co jeszcze pani piła? - warknęła Grace, zwracając się do różowej damy.

- Trosze...czkę- Marlenie plątał się język.

- Troszeczkę czego?

- Wszystkiego po trochu - zachichotała Marlena.

AMY JO COUSINS

- Niektórzy ludzie nie wiedzą, kiedy skończyć. To wstyd - dodała i pokiwała głową z przygnębieniem.

- Skąd takie zamieszanie, jakby wybuchła trzecia wojna światowa?

- spytała Sarah, która właśnie wychyliła się z kuchni.

- Pani Marlena pozwoliła sobie przez trzy godziny spijać wszystkie koktajle, których nie dokończyli inni goście - wyjaśniła Grace. - A za resztę ponosi winę jej, przypominający szczura, piesek.

Tucker jeszcze raz uniósł zwierzaka. Marlena nabrała tchu, by zareagować na obraźliwe dla jej piesz-czoszka porównanie, gdy Tucker wypuścił go nagle z pokąsanej ręki.

- Do licha! - krzyknął.

- Poopsie!

- Dosyc tego! - zawołała Grace i rzuciła się na Marlenę, próbującą właśnie udusić Tuckera.

Złapała blondynę za włosy i szarpnęła mocno, aż tamta się obróciła.

- Bez bójek! - wrzasnęła, świadoma obecności właściciela lokalu i unieruchomiła ręce pijanej, a potem zasyczała jej do ucha: - W mojej restauracji nikt się nie będzie bił, rozumiano?

Po głowie tłukło się jej, że zarówno Sarah, jak i Tucker muszą to wszystko słyszeć, ale się nie przejęła. Marlena przestała się szarpać i odburknęła tylko:

- To nie twój lokal! Tam stoi właściciel. - Spojrzała uwodzicielsko na mężczyznę. - Ty jesteś tylko kelnerką.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

277

Grace zawrzała gniewem i pochyliła się nad pijaną, by tuż przed nosem pokiwać jej palcem.

- Póki pełnię tu obowiązki, to mój teren i nie będę ' na nim tolerować takiego zachowania - powiedziała głośno i wyraźnie. - Jasne? Bo jeśli nie, to jako kelnerka wezwę policję w związku z zakłócaniem porządku.

Blondynka skinęła głową, a rozgniona Grace odwróciła się do Tuckera z ciągle uniesionym palcem. Widziała, że otwierał usta, by coś powiedzieć, lecz mu na to nie pozwoliła.

- A ty nie powinieneś mnie posądzać o dopuszczenie do czegoś podobnego - rzuciła, czując się jak w chwilach, kiedy matka i Charles oskarżali ją o sprawianie kłopotów.

Myślała, że ten człowiek poznał ją lepiej.

- Jak mogłeś podejrzewać, że pozwoliłabym, by cokolwiek zaszkodziło twoim interesom? Nigdy bym tego nie zrobiła.

Nigdy!

Stała, dysząc ciężko, a cała trójka - Sarah, Tucker, pijana kobieta - przyglądała się jej w zdumieniu.

Ciszę przerwał szum strumyczka wody ciekącego na podłogę tuż obok jej nogi. Poopsie stał przy jej prawym pantoflu i z poczuciem winy unosił łeppek.

- Grace... Dziewczyna podniosła rękę.

- Nie teraz! Anita przejmie moje stoliki, a ja się przejdę, by ochłonać.

Sięgnęła po serwetkę oraz po kilka kostek lodu, przestąpiła przez psa i wyszła z restauracji.

AMY JO COUSINS

Na zewnątrz wiatr ochłodził jej twarz. Odetchnęła głęboko, chcąc się uspokoić i przyłożyła zimny kompres do głowy. Śmieszne, że tak dała się wyprowadzić z równowagi. Wszystko przez tego psa. Westchnęła i spojrzała na pantofel.

Odeszła w ciemny zakątek ulicy i kawałkiem serwetki zaczęła go czyścić. Powinna była zauważyć, co się święci, pomyślała. Tucker miał rację. Nie mówiąc już o tym, że należało zwrócić uwagę na zwierzaka, a nie zajmować się obserwowaniem mężczyzny, z którym sypiam i rozmyślaniami o własnych problemach. Nie zrobiłam tego, co do mnie należało, bo byłam zbyt zajęta samą sobą.

Uznała, że najlepiej dla wszystkich byłoby, gdyby odeszła z restauracji. Co prawda skomplikuje to pracę lokalu, ale ostatnio jej obecność też powodowała kłopoty, a ona bezustannie wykraczała poza własne kompetencje. Im szybiej odejdzie, tym lepiej.

Wzywają ją własne interesy. Dotąd wymigiwała się od pilnowania spraw powierzonych jej przez babcię i niewiele brakowało, a Charles i matka rozszarpaliby dorobek jej życia na kawałki. Nie mogła sobie dłużej pozwalać na taką nieodpowiedzialność.

Wstała i zacisnęła pięści. Nadszedł czas, by powiedzieć prawdę. Podjąwszy decyzję, natychmiast odczuła ulgę, że nie będzie musiała dalej się ukrywać. Jeśli opuści restaurację, przyśle kogoś na swoje¹ miejsce i opłaci go z konta Haleyów, by zrekompensować ewentualne straty i wyrównać dług wdzięczności. A kiedyś, gdy uporządkuje swoje sprawy, może będzie mog-

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

279

ła wrócić i zobaczyć, jak radzą sobie bez niej „U Tuckera”. Wróciła do lokalu i od razu skierowała się do baru. To, co postanowiła zrobić, wydawało się zbyt ważne, by mogło czekać. Po drodze schwyciła ją za rękaw zapłakana Anita.

- Co się stało, kochanie?

- Muszę! - załkała kelnerka. - A ten mężczyzna nie chce. I pies ciągle... Och, pomóż mi. Grace!

Dziewczyna rzuciła okiem na bar, za którym wśród piętrzących się zamówień i gotowych drinków, kręcił się jak w ukropie Tucker, a w jego wzroku też malowała się prośba o natychmiastową pomoc.

- W porządku - mruknęła i przywołała uśmiech na wargi. - Głęboki oddech i zaraz wszystko wyprostujemy. Zajmę się psem oraz mężczyzną, który sprawia ci kłopoty, a ty idź zrobić, co musisz.

Roznosząc drinki, rzuciła Tuckerowi w przelocie:

- Chcę z tobą pomówić.

- Wiem, ja również - usłyszała.

O drugiej w nocy była już bardzo zmęczona i śpiąca. Godzinę wcześniej odesłała Anitę do domu z radą, by napiła się dobrej herbaty z odrobiną whisky i położyła się do łóżka. Obiecała jej, że taka noc jak dzisiejsza już się nie powtórzy.

Zdejmując fartuch, podała szefowi uporządkowane rachunki.

- Papierkowa robota. Moja i Anity - rzekła.

- Dzięki - rzucił Tucker zajęty rozliczeniami, lecz po chwili dotarło doń wyczerpanie przebijające w gło-

AMY JO COUSINS

sie Grace, więc podniósł wzrok i zobaczył, że usiadła na stołku przy barze, położyła głowę na rękę i wydawało się, że zasnęła. Zbliżywszy się, zauważył siniak na jej skroni. Wiedział, że nie spała, tylko była krańcowo wyczerpana. W myślach krzyczał na nią za doprowadzenie się do takiego stanu. Po chwili zrozumiał jednak, że sam jest temu winien, bo przecież to dla niego tak ciężko pracowała. Delikatnie pogładził ją po głowie i odgarnął z twarzy kosmyki włosów. Budziła w nim czułość.

- Grace.

- Uhm.

- Grace.

- Nie śpię.

- Spisz - wcisnął jej w dłoń banknot dwudzie-stodolarowy. - Jedź do domu. Taksówka czeka, a ja zaraz przyjadę.

- Co takiego? - wymamrotała.

- Czas spać, dziecino.

Odprowadził ją do drzwi, ubrał w żakiet, dopilnował, by wsiadła do auta i popatrzył za odjeżdżającą taksówką. Jestem w niej zakochany, pomyślał. Ta miłość była równie ważna jak sprawy rodziny i prowadzenie restauracji. Miał pewność, że chce tę dziewczynę otoczyć opieką i że onas odwzajemnia jego uczucie. Kwadrans później skończył porządkowanie rachunków i wrócił do domu. Zdjął buty, by cicho wśliznąć się do sypialni. Na widok Grace zwiniętej w kłębek w jego łóżku, zatrzymał się w drzwiach. Wsunął się

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

281

pod kołdrę i przygarnął dziewczynę, tak długo szepcząc czułe słowa, aż uniosła powieki.

- Hej - szepnęła, całując go.

- Kocham cię, Grace - powiedział, ona zaś uśmiechnęła się radośnie i przymknęła oczy.

- Kocham cię i chcę byś została moją współniczką w prowadzeniu restauracji - powtórzył.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grace miała niezwykle przyjemny sen. Wydawało się jej, że kochanek szepcze słowa miłości i z czułością całuje ją po policzkach. Wiedziała, iż go kocha. Odchyliła głowę, a jego usta znalazły się na jej szyi.

- .. mówiłem o kontraktach? - usłyszała. Słodka wizja rozplynęła się wśród słów dotyczących dokumentów, na których pojawiało się nazwisko Tu-ckera i jej własne.

Otworzyła oczy. Tucker pochylał się nad nią z radosnym uśmiechem na twarzy. Wyraźnie czekał na odpowiedź, gdy tymczasem ona nie wiedziała, o co chodzi.

- Mówiłeś coś? - spytała, by zyskać na czasie.

- Nie słyszałaś?

Potrząsnęła głową i poczuła obawę, że powiedział coś niebezpiecznego.

- Odzywałaś się do mnie - zauważył.

- Prowadzę czasem długie rozmowy przez sen -szepnęła i uniosła się, by go pocałować. - Wybacz, dopiero teraz się obudziłam. !

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie, by zatopić się w głębokim pocałunku. Pieszczotliwym ruchem zanurzyła mu palce we włosach.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

283

Tucker rozchylił usta i odpowiedział z równą namiętnością, wędrując dłońmi po jej piersiach. Ich bliskość wydawała się tak naturalna, jakby kochali się od lat. Chwilę później oderwał się od Grace.

- Musimy przestać - jęknął.

- Dlaczego? - Grace położyła nogę na jego biodrze i mocno się doń przycisnęła.

- Kocham cię - powiedział, ujmując jej twarz w dłonie. - Kocham - powtórzył.

Grace ogarnęła radość. Poczwała łzy w oczach, drżały jej ręce, a przez głowę przebiegła myśl, że to za wcześnie. Nie powinien tego mówić, bo o wielu sprawach nie wie.

- Powiedz, że płaczesz ze szczęścia - poprosił.

- Tak, och, tak. - Łzy spłynęły jej po policzkach.

- Czasem kocha się kogoś tak bardzo, że to aż boli.

- Całowała go na oślep, powtarzając słowa miłości tak rozpaczliwie, że wszystkie obawy i kłamstwa zdawały się tracić znaczenie.

Jakby na zapas prosiła go o wybaczenie za wszystko, czym jeszcze może go zranić. Tucker poczuł się zaskoczony gwałtownością reakcji. Odsunął się nieco.

- Co ci jest? - spytał.

- Ćśś... - Położyła mu palec na ustach i miękko przesunęła nim do kącika ust, aż rozchylił wargi i spróbował go chwycić.

Umknęła tej pieszczocie. Opuszkami palców zaczęła gładzić mu brwi i powieki, by je przymknął. Potem przesunęła nimi po policzkach, szyi i ramionach.

AMY JO COUSINS

Silniejszym ruchem dłoni sprawiła, że położył się na plecach, ona zaś znalazła się na nim i zaczęła mu się przyglądać. Tucker otworzył oczy, gdy pieściła mu płatki uszu i policzki. Chciał coś powiedzieć, ale znowu go uciszyła.

- Ćśś... - powtórzyła, ledwie muskając dotykiem jego skórę. - Zapamiętuję cię na zawsze - rzekła, widząc, że mężczyzna zupełnie się rozluźnił.

Pochyliła się, pieszcząc włosami jego pierś, aż wygiął się z rozkoszy. Jej dłonie przesunęły się na brzuch Tuckera i jeszcze niżej, ku wewnętrznej stronie ud. Jęknął pod wpływem obezwładniającej przyjemności. Widać było, że z trudem panuje nad emocjami. Czuł dotyk dziewczyny na delikatnej skórze pod kolanami, wokół kostek i na stopach.

Grace zapisywała w pamięci każdy centymetr jego ciała. Po chwili on również zaczął podobną wędrówkę po jej skórze, przesuając się od ramion i piersi, przez brzuch ku udom, łydkom i stopom. W pewnym momencie ułożyła się tak, że czuł jej oddech na ciele poniżej pasa. Gdy dotknęła go wargami, Tuckera ogarnął płomień. Przestał się kontrolować. Podciągnął Grace, pocałował namiętnie i wszedł w nią głęboko.

Przyłgnęła doń całą sobą, przeżywając orgazm. Kiedy emocje nieco opadły, długo wracała do rzeczywistości, gdy tymczasem Tucker z jękifem rozkoszy zsunął się z jej ciała.

- Powinienem powiedzieć, że kocham cię od dawna.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

285

Uniósł powieki i uśmiechnął się, odgarniając mokre włosy z czoła Grace. Była tak wyczerpana miłością, że nie mogła mówić.

- Zrozumiałem to, gdy wyszłaś dziś z restauracji. Jestem szczęśliwy, mając cię przy sobie.

Grace położyła mu głowę na piersi i dotykiem palców pisała na skórze wyznanie miłości.

- Ja też - powiedział, odgadując, co napisała i przytulił mocno. - Boże, jesteś tym najlepszym, co przytrafiło mi się w życiu - szepnął jej do ucha. - Nie mówię o interesach. Tu byłem przygotowany i na porażkę, i na sukces. - Uniósł Jej głowę, by spojrzeć w oczy. - Ale nie przypuszczałem, że wszystko ułoży się aż tak gładko. Nie sądziłem, że znajdzie się ktoś, kto okaże moc tam, gdzie sam byłem słaby, rozwiąże problemy, o których istnieniu nie miałem nawet pojęcia. Ktoś, na kim mogę polegać, darzyć we wszystkim zaufaniem. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak jesteś wspaniała, utalentowana. Będę ci to tak długo powtarzał, aż uwierzysz.

Słyszając te słowa, Grace poczuła chłód i zaczęła się zastanawiać, czy do Tuckera dotarł dreszcz przenikający jej ciało. Bo przecież to były kłamstwa. Doskonale знаła swoje talenty, za to on nie znał jej wcale. Nie wiedział nic odżyciu, do którego właśnie zamierzała wrócić. Wszystko to niszczyło urok jego słów.

Jak bardzo musiałby ją kochać, by wybaczyć, że od pierwszego dnia go oszukiwała? Czy byłby z niej dumny, wiedząc, że uciekła przed odpowiedzialnością

AMY JO COUSINS

i zostawiła na łasce losu setki ludzi zatrudnionych w sieci restauracji Haleyów? Pewnie nie uważałby, że jest tak wspaniała, gdyby się o tym dowiedział. A jeśli naprawdę powiedział również to, co słyszała przez sen, rzeczy miały się jeszcze gorzej.

- Słuchaj - zaczęła. - Nie jestem taka, jak myślisz.

- Jesteś - położył jej palec na wargach. - Elegancka, zdolna, piękna. Chcę, byś została moją współniczką. Sama mówiłaś o restauracji jak o swojej, więc niech się tak stanie. - Grace zaczęła protestować, ale jej nie słuchał. - Wiem, nie zgadzasz się, bym ci cokolwiek darowywał. Ustalmy, że wykupisz swój udział na raty, aż w końcu staniesz się pełnoprawną współniczką. Tymczasem wszystko będzie po staremu.

- Przestań! - zawołała.

Świadomość, że była w stanie kupić cały jego lokal za dochód z najmniejszej z własnych restauracji, tylko pogarszała sytuację. Owinęła się kocem i wstała z łóżka. Tucker wyglądał na rozczarowanego.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz - zaczęła, prze-stępując nerwowo z nogi na nogę.

- Masz rację - przyznał spokojnie. - Ale widzę, że boisz się czegoś lub kogoś. Zacząłbym od oświadczyn, nie od propozycji partnerstwa w s interesach, gdybym wiedział, że nie przestraszę cię jeszcze bardziej.

- Nie żartuj - rzuciła i zaraz zorientowała się, że daleko mu było do żartów. - Przymknęła oczy i przez moment milczała. - Wybacz - powiedziała w końcu. - Nie wiem, co się stało, że sprawy wymknęły się spod

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

287

kontroli. Mam wiele spraw do uporządkowania i w żadnym razie nie chciałabym cię zranić ani rozczarować.

- Nic takiego nie zrobiłaś.

- O niczym nie wiesz.

- Już to mówiłaś. Być może nie wiem, kim byłaś, ale wiem, kim jesteś obecnie. Nigdy mnie nie zranisz.

- Nie chcę tego, lecz obawiam się, że tak będzie. Zdawała sobie sprawę, jak wiele ich dzieli. Gdyby

Tucker mógł trochę poczekać, aż sama opowie mu o sobie, w chwili kiedy będzie w pełni odpowiadać za własne życie i sytuację finansową.

Teraz już nie pamiętała, czemu zdecydowała się tak długo czekać. Popęłniła błąd. Ten człowiek zniósłby każdą prawdę o niej, gdyby wyznała ją od razu, ale nie teraz, kiedy oddawał jej swoje serce.

Cokolwiek by zrobiła, pogorszyłoby to jedynie sytuację.

- Lepiej już pójdę - postanowiła i zaczęła zbierać ubranie.

- Proszę, zostań - rzekł, wyciągając rękę. - Pamiętasz, umówiliśmy się, że do końca grudnia nie będzie żadnych pytań. Tylko zostań.

Wiedziała, iż nie powinna¹ zostawać pod takim pretekstem.

Ryzykowała, że straci tego mężczyznę, jeśli on samodzielnie odkryje prawdę. Coś jednak pchało ją do niego. Nie była w stanie odejść. Podała mu rękę i dała się pociągnąć na łóżko, jednak wcale nie czuła się bezpiecznie.

- Chcę ci pomóc - powiedział Tucker.

AMY JO COUSINS

- Nie możesz - powiedziała, przytulając się do niego. - Po prostu mnie kochaj, bez względu na wszystko.

Tucker spełnił prośbę z taką intensywnością, że aż płakała ze szczęścia.

Miała w pamięci te chwile, kiedy kładła rękę na klamce drzwi prowadzących do sali konferencyjnej hotelu Drake. Wzięła dwa głębokie oddechy i weszła do środka. Na jej widok ucichły rozmowy, a wszyscy obecni podnieśli się z miejsc.

- Witam. Cieszę się, że państwo przybyli na to spotkanie, choć zwołano je w przyspieszonym trybie. Proszę zająć miejsca, chciałabym od razu przejść do rzeczy - Grace mówiła stanowczo i spokojnie. - Zaprosiłam państwa, by wyjaśnić pewne nieporozumienie związane z pogłoskami o rzekomym wystawieniu na sprzedaż sieci restauracji Haleyów. O ile wiem, odbyli już państwo rozmowy z przedstawicielami mojej firmy, więc uznałam, że najlepiej będzie, jeśli osobiście wszystko wyjaśnię i przeproszę za zamieszanie. Rzecz w tym, że żadna restauracja tej sieci nie jest na sprzedaż. Proszę wybaczyć, lecz wprowadzono was w błąd.

Gdy przerwała, podniosły się zaraz szmery protestów i padły pytania.

- Nie na sprzedaż?

- Mam w ręku dokumenty.

- Moi inwestorzy są już przygotowani do... Grace pozwoliła im odreagować zaskoczenie, potem podniosła rękę, prosząc o ciszę.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

289

- Zdaję sobie sprawę, że zaangażowali się już państwo w negocjacje związane z kupnem jednej czy kilku restauracji Haleyów. Muszę powiedzieć, że prowadziła je osoba nie posiadająca odpowiednich pełnomocnictw...
 - Ależ to był pani narzeczony - przerwał jej tęgi mężczyzna, a inni mu zawtórowali.
 - Brak porozumienia wewnątrz firmy bywa irytujący - zauważyła Grace z chłodnym uśmiechem. - Informację o naszych zaręczynach upubliczniono przez pomyłkę, gdy w rzeczywistości nie ma o tym mowy. Pan Huntington jest jedynie wiceprezesem firmy i posiadaczem mniejszościowego pakietu akcji, więc przekroczył swoje uprawnienia, podejmując negocjacje w sprawie sprzedaży.
 - Chce pani powiedzieć, że Charles Huntington nie jest upoważniony do prowadzenia interesów w imieniu korporacji Haleyów? - zdenerwowała się jedna z kobiet.
 - Właśnie. Wszystkie tego typu posunięcia wymagałyby mojej aprobaty, jako posiadaczki połowy udziałów w firmie. Zapewniam państwa, iż nie zamierzam niczego sprzedawać. Rozumiem, że pewne pogłoski na mój temat, które mogły do państwa dotrzeć, każą wam wątpić w moje słowa, dlatego też poprosiłam mecenasa Franklina O'Connella, prawnika naszej firmy, by je potwierdził.
- Adwokat wstał i skinął głową, a Grace ciągnęła dalej.
- Sądzę, że dobrze nam zrobi kieliszek wina, więc

AMY JO COUSINS

za chwilę poproszę, by je podano. Proszę zadawać pytania panu O'Connellowi we wszystkich sprawach, które chcieliby państwo wyjaśnić. - Odetchnęła z ulgą i oddaliła się do sąsiedniego pokoju, zadowolona z osiągniętego efektu.

Teraz wszyscy wiedzą, że jest jedyną osobą uprawnioną do podejmowania decyzji w imieniu firmy Haleyów i nie ma zamiaru pozbywać się żadnej restauracji. Może zablokować działania matki oraz Charlesa, którzy chcieliby przeprowadzić demontaż firmy.

Podniosła słuchawkę telefonu, by zarządzić podanie drinków. Rzuciła okiem w lustro. Włosy i makijaż miała w idealnym porządku. W kostiumie od Chanel wyglądała, jakby się w nim urodziła. Poprawiła fryzurę takim ruchem, do jakiego przywykła, pracując u Tuckera i uświadomiła sobie, jak bardzo inaczej teraz wygląda. Czuła się tak, jakby w jej ciele istniały dwie kobiety. Jedna z nich uosabiała kłamstwo. W tej chwili dziewczyna nie była pewna, którą wolałaby uznać za prawdziwą.

Przy stole konferencyjnym trwały niezbyt przyjazne komentarze, które jednak przycichły, gdy kelner przygotował dyskretnie stół bankietowy i ustawił na nim kieliszki z winem oraz innymi napojami. Drinki poprawiły nastrój zgromadzonym.

- Czemu nie zajmiemy wygodniejszych miejsc, skoro nie prowadzimy rozmów w interesach - zaproponował tęgi mężczyzna, zasiadając w fotelu.

- Dobry pomysł - przyznała Grace, zapraszając pozostałych, by się rozgościli.

Kiedy wypito wino i dopełniono ceremonii pożegnalnej, Grace zamknęła drzwi z przeświadczeniem, że zdołała dyplomatycznie przekonać swoich gości co do tego, iż co prawda Charles

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

291

wprowadził ich w błąd, lecz ona sama zawsze będzie pamiętała o ich ofertach kupna, gdyby w przyszłości chciała wystawić na sprzedaż którąś ze swoich restauracji.

Słońce wpadało przez okna restauracji „U Tuckera” i odbijało się w butelkach z alkoholem, uświadamiając Grace, iż z każdą minutą zbliża się chwila, w której będzie musiała wyjawić całą prawdę o sobie jej właścicielowi. Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin udało się jej unikać z nim intymnych rozmów, lecz oskarżała się o tchórzostwo. Tucker o nic nie pytał. Nawet o powód jej późnego pojawienia się w pracy w piątkowy wieczór. Powitał ją uśmiechem i żartem:

- Bierz się do pracy, bo ci potrącę procent, współniczko. - Widać było, że ma ochotę ją przytulić i potargać włosy, ale się powstrzymał.

Grace przez dwa dni udawała, że między nimi nic się nie zmieniło. Podczas pracy uśmiechała się do Tuckera, a nocą zasypiała w jego ramionach. Gdyby w niedzielny ranek zaproponował jej współpro-wadzenie restauracji i pomoc w rozwiązaniu problemów osobistych, zgodziłaby się z ochotą, mając pewność, że jest już w stanie spłacić mu dług wdzięczności. Kiedy w lokalu zadzwonił telefon, podawała włas-

AMY JO COUSINS

nie drinka jednemu ze stałych klientów. Po trzecim dzwonku podniosła słuchawkę i powiedziała:

- Tu Grace z restauracji „U Tuckera”. Czym mogę służyć?

- Gracie? Dzięki Bogu, że to ty.

- Paul?

W drzwiach wejściowych stanął właśnie Tucker i powitał ją promiennym uśmiechem. Zamienił kilka słów ze stałymi gośćmi i wszedł za ladę baru.

- Paul? Wybacz, nie słuchałam cię przez chwilę. Co cię tak niepokoi?

- Niepokoi? Dobre sobie! Jeśli spotkam tego twojego narzeczonego, łeb mu ukęcę. Ten idiota...

Szef nie spuszczał z niej wzroku. Czuła, że drżą jej ręce.

- Nie przejmuj się Charlesem - rzuciła do słuchawki. - Teraz już nic nie może zrobić. Zadbałam o wszystko. - Poczowała, że Tucker ją obejmuje, więc musiała szybko skończyć rozmowę. - Wkrótce do ciebie zadzwonię. Cześć.

- Ale, Gracie, muszę ci powiedzieć, że... - Nie słyszała dalszego ciągu, bo odłożyła słuchawkę.

- Hej, co słychać? - spytał Tucker.

- Ś...świetnie - odparła, a on przesunął kciukiem po jej wargach.

- Tęskniłem za tobą cały dzień - szepnął, całując na powitanie, dna zaś lekko się odsunęła, by uniknąć dalszych pieszczot.

- Kim jest Charles?

- To mój były - powiedziała bez zastanowienia.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

293

- Były chłopak? Ten, który sprawia ci kłopoty? Grace pomyślała, że to dobra sposobność, by wreszcie wyznać mu prawdę.

- Chcesz, żebym nauczył go rozumu? - zażartował Tucker.

- Posłuchaj...

- Cóż za urocza scena, mam nadzieję, że nie przeszkadzam - usłyszała głos, który zmroził jej krew w żyłach.

- Czym mogę panu służyć? - warknął Tucker, trzymając dłoń na jej ramieniu.

- Sądzę, że niczym. Na razie, jak widzę, służy pan mojej przyszłej żonie.

Grace poczuła, jak palce Tuckera zaciskają się na jej ramieniu.

Pomyślała, iż gotów jest przeskoczyć przez bar, by jej bronić.

Jednak to była jej walka, którą niespodziewanie musiała stoczyć tu i teraz. Dotknęła dłonią piersi Tuckera i, potrząsnąwszy głową, powstrzymała przed działaniem.

- Dobry wieczór, Charles - rzekła lodowato.

- Dobry wieczór, Grace.

- Co tu robisz?

- Wpadłem przypadkiem. Podobnie jak ty, prawda? - przemknął wzrokiem po jej stroju.

- Przestań!

- Naprawdę. - Charles zatoczył krąg ręką. - To miejsce wygląda jak przedpokój restauracji, w których się dotąd obracałaś. Musisz chyba ciągle obijać się tu o sprząty.

- Zamilcz! - Grace podniosła głos, aż obejrzało się

AMY JO COUSINS

kilku klientów siedzących przy barze i gotowych pospieszyć jej na ratunek.

- Widzę, że odzyskałaś temperament. Zastanawiam się, co cię tu trzyma.

Grace uderzyła ręką w ladę baru.

- Informacja zamieszczona w gazecie nie czyni mnie jeszcze twoją żoną, a stołowanie się co wieczór w knajpach nie sprawia, że możesz przeprowadzać ich kompetentną krytykę. Nie masz pojęcia o prawdziwych wartościach. Interesuje cię moda i pieniądze, na które zresztą wcale nie musisz ciężko pracować. Powtarzam pytanie, co tu robisz?

- No cóż... - Charles wyjął z kieszeni złotą papierośnicę i powoli wydobyl z niej cienkiego papierosa w ciemnej bibułce.

Patrzył na nią wyczekująco, wyciągając bez pośpiechu złotą zapalniczkę, by go zapalić. Potem dmuchnął na płomyk tak, że smużka dymu popłynęła prosto w twarz Grace. Tego było Tuckerowi za wiele. Ruszył do przodu i nim ktokolwiek się spostrzegł, papieros zniknął z ust Charlesa i wylądował w popielnicze.

- Proponuję, by natychmiast odpowiedział pan na zadane pytanie albo się stąd zabierał. Jeśli trudno się panu zdecydować, chętnie pomogę - warknął.

Grace widziała, że jej były narzeczony rozważa zapalenie kolejnego papierosa, ale w końcu tego nie zrobił.

- Otrzymałem kilka niepokojących informacji z kręgów biznesowych o sprawach, które miały miejsce w ciągu ostatnich dni. Wydaje się, że przestałaś się ukrywać i pokrzyżowałaś moje

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

295

misternie ułożone plany. Dowiedziałem się o tym od naszego mecenasa, którego zaprosiłem na kolację i tak długo poilem brandy, aż wszystko mi wyznał. Zawsze uważał, że masz o sobie wygórowane mniemanie.

- A ja zawsze sądziłam, że jest za głupi na prawnika - rzuciła, przeklinając w myślach adwokata. -Przynajmniej jedno z nas musi mieć rację.

- Dosyć! Może dokonamy prezentacji, nim dojdzie do rękoczynów - przerwał właściciel lokalu. - Jestem Tucker, a pan znajduje się, w mojej restauracji.

- Charles Huntington trzeci, prezes sieci restauracji Haleyów. Jestem pewien, że zna pan więcej niż jedną z moich... naszych restauracji - poprawił się.

Tucker na niego nie patrzył. Jego wzrok koncentrował się na Grace, u której szukał odpowiedzi na wszystkie pytania.

Wyciągnął do niej rękę i powiedział smutnym głosem:

- Zaproponowałem, byśmy się przedstawili. To dotyczy wszystkich.

W najczarniejszych wyobrażeniach Grace nie przewidywała takiego obrotu sprawy.

- Grace Haley - rzekła, uściskawszy podaną rękę z przeczcuciem, że dotyka jej ostatni raz.

- Ta od sieci restauracji Haleyów - doprecyzował z goryczą.

- Tak.

- Ależ ze mnie głupiec! Wątpię, bym kiedykolwiek mógł cię naprawdę poznać. Nawet nie chcę wiedzieć,

AMY JO COUSINS

jaką grę tu prowadziłaś. - Roześmiał się ironicznie. - Zawsze wiedziałem, że coś ukrywasz. Myślałem, że w końcu mi zaufasz i powiesz, o co chodzi, ale nie zgadłbym, że prawda wygląda właśnie tak.

- Miałam zamiar powiedzieć ci o wszystkim dziś wieczorem - szepnęła.

- To już nie ma znaczenia.

Grace nie mogła uwierzyć w to, co widzi, kiedy odwrócił się od niej i odszedł na drugi koniec baru. Czowała, że osuwa się w czarną przepaść, wydawało się jej, że krzyczy, lecz nikt jej nie słyszy.

- Nie wiedział, kim jesteś? - dobiegł ją głos Charlesa. - Nie powiedziałaś o naszych zaręczynach? Brzydko z twojej strony. Wiem, że twoi współpracownicy stałe się w tobie zakochują, rozumiem, że nie chciałaś go stawiać w głupiej sytuacji, prawda? - Grace zdawała sobie sprawę, iż Tucker wierzy w każde słowo Charlesa. - Kiedy mecenas powiedział mi, że jutro wracasz na swoje dawne stanowisko, postanowiłem zajrzeć tu i powitać cię, kochanie.

Poruszenie kuchennych drzwi oznaczało, iż Tucker opuścił miejsce za barem. Czy należało pozwolić mu odejść? Na twarzy Charlesa malowała się satysfakcja, kiedy machnięciem ręki zareagował na zniknięcie rywala. Grace chwyciła wilgotną ścierkę służącą do wycierania lady i rzuciła mu ją w twarz.

- Idź do diabła! Benny! - krzyknęła do pomocnika. - Pokaż panu wyjście!

- Z przyjemnością.

Nie patrząc, co działo się dalej, pobiegła do kuchni,

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

297

wołając Tuckera. Zignorowała zdziwione spojrzenia Maxie oraz Susannah i wpadła do gabinetu szefa.

Nie podniósł głowy znad papierów. Kochała go i tak strasznie go oszukała. Nieważne, że zrobiła to, by się ratować. Nawet wiedząc, że go traci, nadal darzyła go gorącym uczuciem. Tylko prawda mogła choć trochę zaleczyć rany, które spowodowała swoim zachowaniem.

- Wiedziałeś, że nie mówiłam prawdy. Nie odezwał się.

- Możemy o tym porozmawiać?

Tucker podniósł głowę, lecz gdy zobaczyła wyraz jego twarzy, pożałowała, że to zrobił.

- Ukrywałaś coś - zaczął wolno. - Masz rację. Wiedziałem o tym. Sądziłem, że kryjesz się przed byłym chłopakiem lub rodzinnymi kłopotami.

- W pewnym sensie tak było.

- Nie, Grace. Moje wyobrażenia miały się nijak do prawdy - Podniósł rękę, nie dając sobie przerwać. - Jesteś wielką figurą w tym biznesie, a powiedziałaś, że podawałaś do stołu w restauracji, prawda?

- Tak, ale...

- Masz miliony, a mówiłaś, że nie stać cię na wynajęcie mieszkania.

- Nie mogłam...

- Byłaś zaręczona z tym człowiekiem, a twierdziłaś, że mnie kochasz. Pamiętasz?

- Byłam pogrążona w żałobie po śmierci babci - odrzekła po chwili ciszy. - Matka chciała tych zaręczyn, a ja się na nie zgodziłam, bo byłam zbyt odrę-

AMY JO COUSINS

twiała, by myśleć. To nie miało znaczenia i zerwałam je, kiedy odeszłam.

Grace czuła, iż Tucker stara się na zawsze usunąć ją ze swego serca. To strasznie bolało.

- Ufałam ci, kiedy mówiłeś, że mogę wyznać prawdę, gdy będę na to gotowa.

Wiedział, że tak było, lecz zdrada Grace zbyt mocno go zraniła, by miało to jeszcze jakieś znaczenie.

- Nie sądziłem, że możesz odejść bez słowa pożegnania.

- Nie zrobiłabym tego - zapewniła głosem przepelnionym miłością, lecz jemu wydawało się, iż znowu kłamie. -

Zamierzałam powiedzieć ci wszystko dziś wieczorem. Nie umiałam tylko znaleźć sposobu.

- Bym nie poczuł się głupio? Masz pojęcie, jak mnie potraktowałaś? - Uderzył ręką o blat biurka, żeby bólem fizycznym zagłuszyć swoje cierpienie. - Zapropnowałem ci życie ze mną, moją miłość, wspólną realizację marzeń, by się dowiedzieć, że jesteś warta sto razy więcej niż wszystko, co posiadam.

- Nieprawda. Stworzyłeś wspaniałe, niepowtarzalne miejsce i wiesz o tym. Więc nie mów, że zrobiłam coś takiego, byś poczuł się mały. Nigdy nie myślałam o tobie w takich kategoriach.

- Mogłabyś kupić mnie i sprzedać za pieniądze na swoje drobne wydatki. Ale masz rację, nigdy się tak nie czułem. Raczej uważałem, że 'mam ci coś do zaofiarowania.

- Bo miałeś.

- Moja rodzina pokochała cię bardziej niż twoja własna.

Doceniano cię tutaj. Nie wiem, czy wcześniej również to

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

299

odczuwałaś. A ja cię pokochałem. Wierzyłem, że to wystarczy. -
Potrzęsnał głową.

- Bo tak było i jest - odrzekła ze łzami.

- Jak to możliwe? Co mógłbym ci dać, byś ze mną została? - Wstał i wyszedł z za biurka.

- Przecież cię kocham - powiedziała, a on się zatrzymał i przez moment pozwolił sobie wierzyć jej wyznaniu.

- Więc zostań.

- Nie mogę - odrzekła, nienawidząc siebie w tej chwili. - To dla mnie ważne i muszę ci to wyjaśnić. Jeśli dowiesz się, dlaczego kłamałam, zrozumiesz, czemu powinnam wrócić. Proszę. -

Chwyciła go za rękaw, próbując zatrzymać. - Nigdy nie zamierzałam cię zranić. Musisz mi uwierzyć.

- Wierzę. Nie zamierzałaś, ale zraniłaś. - Stał w drzwiach prowadzących do kuchni, odwrócił się i rzucił: - Wracaj do swego królestwa, Grace Haley. Tam możesz beztrąsko traktować ludzi dlatego, że im płacisz. To doskonale do ciebie pasuje.

Wyszedł, a ją ogarnęła rozpacz.

Po dłuższej chwili rozejrzała się po małym pokoju, w którym mogłaby pracować razem z Tuckerem, realizując jego marzenia.

Pomyślała, że nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnęła i właśnie to straciła. Poczła straszny ból. Na oślep ruszyła ku drzwiom, w których natknęła się na Sarah.

- Grace?

- Nic nie wiesz! - Roześmiała się histerycznie.

300

AMY JO COUSINS

Oczywiście, że nie! Ufał mi, a teraz mnie nienawidzi, bo nie chciałam przyjąć jego pomocy.

W kuchni ogarnęła niewidzącym wzrokiem Susannah, Maxie i Sarah. Czuła, iż oskarżają ją swoim milczeniem. Jeszcze raz pomyślała o wszystkich, których oszukała. Zrozumiała, że nie może oczekiwać wybaczenia i wybiegła na ulicę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Grace zdała sobie sprawę, że ból po utracie Tuckera może ją zabić, rzuciła się w wir pracy. Wszystkim wokół wydawało się to szaleństwem, ale nie przejmowała się tą opinią. Przecież nic innego nie mogła zrobić. Patrzyła na białe ściany swojego apartamentu wypełnionego luksusowymi meblami ze szkła i skóry, marząc, by znów się znaleźć na przytulnym poddaszu mieszkania Sarah.

Kiedy tylko wróciła do dawnego życia, pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było wysłanie pracownicy do restauracji Tuckera, by pomogła, w czym tylko będzie trzeba.

- Myj podłogę, jeśli o to poproszą. Mam dług wdzięczności wobec tej rodziny - wyjaśniła zdziwionej kobiecie. - Pozbawiłam ich kelnerki i muszę to naprawić.

Następnego dnia rano w jej mieszkaniu zjawił się Tucker, ciągnąc za rękę tę, którą mu posłała.

- Nie potrzebuję wsparcia - rzucił, uderzając pięścią w papiery leżące na jej biurku. - Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Moja rodzina nie chce twojej pomocy.

Grace była wstrząśnięta chłodem, z jakim to oznajmił.

- Nie miałam takich intencji. - Starła się mówić

AMY JO COUSINS

spokojnie. - Kocham ciebie i twoją rodzinę, wiem, jak was wszystkich zraniłam. Pomyślałam, że choć w ten sposób mogę coś dla was zrobić.

- Daj sobie spokój, księżniczko. Wystarczająco dużo zrobiłaś rzekł i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, a Grace pierwszy raz w życiu rozplakała się w obecności kogoś z personelu.

Zerwanie kontaktu z własną matką i Charlesem nie sprawiło jej takiego bólu, jak rozstanie z ludźmi, którzy pokazali jej, czym może być prawdziwa rodzina. Dzięki nim przekonała się ostatecznie, że jej bliscy wcale nie darzą jej miłością. Zorientowała się też, iż nie ma prawdziwych przyjaciół, bowiem nikt tak naprawdę nie przejął się jej długą nieobecnością w życiu towarzyskim. Ludzie, którzy ją otaczali, to byli zwykli znajomi, którzy wcale za nią nie tęsknili. Jedynymi miejscami, w których czuła się jak w domu, były jej restauracje, więc starała się jak najwięcej pracować.

Wiele czasu spędzała w kuchni Paula. Przez pierwsze dwa tygodnie po powrocie miała wiele spraw do załatwienia. Bałagan, który uporządkowała, stanowił najlepszy dowód, że bez niej korporacja Haleyów w ogóle nie mogłaby istnieć. Wiedziała, że Charles zawsze był tylko figiirantem, jednak dotąd nie uświada- miała sobie, że mógł narobić aż tylu szkód.

Osobiście zatrudniła wielu specjalistów, którzy pomogli jej uporządkować sprawy finansowe firmy. Tym samym miała coraz mniej do roboty. Wieczorami próbowała oglądać telewizję, chodzić do kina, starała się unikać wszystkiego, co mogłoby doprowadzić ją do

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

303

łez. W końcu wracała do którejś z własnych restauracji i spędzała tam czas aż do zamknięcia. Właśnie w lokalu, którego szefem kuchni był Paul, w sobotni wieczór natknęła się na ludzi, którzy znali ją tylko jako Grace Desfnond.

Jej wzrok przyciągnęła elegancko ubrana para. Po dokładniejszym przyjrzeniu się Grace rozpoznała w mężczyźnie dawnego szefa Tuckera.

- Dobry wieczór, panno Haley.

- Dobry wieczór, Richardzie - użyła imienia, bo nigdy nie poznała jego nazwiska. - Miło mi znów cię widzieć.

- Prowadzisz teraz całkiem inne życie, młoda damo.

- Niezupelnie - Grace sama siebie wprawiała w zdumienie tym zaprzeczeniem. - Skala być może jest inna, ale praca ta sama.

- Miło mi to słyszeć. Nie każdy by tak powiedział - Richard zawahał się przez moment, potem jednak rzekł: - On jest bardzo zły.

- Zrobiłam okropną rzecz - przyznała Grace, starając się zapanować nad łzami.

- Nic o tym nie wiem - zauważył mężczyzna. - Słyszałem tylko, że miałaś kilka powodów, by tak a nie inaczej pokierować swoim życiem. Sam nie jestem święty, więc cię nie potępiam.

Nie spodziewała się zrozumienia, więc ogarnęło ją wzruszenie, które zamieniło się we łzy.

- Dziękuję.

- Czasem warto na moment się zatrzymać i pomyśleć. Tęsknią tam za tobą.

AMY JO COUSINS

- Nie sędzę - powiedziała, ocierając łzy rękawem jedwabnej sukienki. - On nie chce mnie widzieć.

- To jak wyjaśnisz, dlaczego zaprosił mnie tu z żoną na kolację.

- Tutaj? - zdziwiła się.

- Nie wie, czego chce. Nie pozwól, by to samo stało się z tobą.

Przemyśl to! - Richard uścisnął Grace i odszukał wzrokiem żonę.

Dwa kroki za nią Grace ujrzała znajomą postać. Chwilę poświęciła uprzejmej rozmowie z żoną Richarda, a potem całą uwagę skoncentrowała na Tuckerze.

Miał na sobie elegancki garnitur i nowy krawat. Zatrzymał się tuż przed nią z uprzejmym wyrazem twarzy.

- Dobry wieczór, Grace. To była wspaniała kolacja. Moje uznanie dla szefa kuchni.

Nie wiedziała, czy jego tak samo dużo jak ją kosztowało, by rozmawiać z nią jak z obcą osobą.

- Miałeś okazję z nim mówić przez telefon. To Paul - wyjaśniła, mając nadzieję, że takie przypomnienie w czymś pomoże.

Widziała, iż odnalazł w pamięci francuski akcent człowieka, który kiedyś dawał jej referencje.

- Gratuluję - powiedział i wyszedł z restauracji z przyjaciółmi, ona zaś do wieczora rozmyślała o słowach Richarda, który zalecał jej refleksję nad własnym postępowaniem.

Nocą, już we własnym mieszkaniu, nalała sobie kieliszek wina, usiadła na dywanie przed kominkiem i zatopiła się w myślach o swojej przeszłości i przyszłości. To, co odkryła, nie napawało jej zadowoleniem.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

305

Przez ostatnie tygodnie nosiła swoją dumę jak zbroję. Była dumna, że pokonała matkę i Charlesa w walce o restaurację i że przejęła kontrolę nad własnym życiem. Czuła się usprawiedliwiona. Uważała, iż w przyszłości musi okazać się równie silna i nieustępliwa.

Prawdę mówiąc, wróciła do dawnego trybu pracy i sposobów spędzania wolnego czasu, lecz perspektywa jakiejś radykalnej przemiany w życiu była podniecająca. Grace prawie do rana piła wino i zastanawiała się nad sobą.

Po dwóch godzinach snu postanowiła od razu zacząć wprowadzać zmiany.[^] Zadzwoiła do adwokata. Trzy godziny później, po rozmowie z nim, wezwała asystentkę.

- Zadzwoń do Elizabeth Han z kancelarii McDowell, Stein i Han. Umów mnie na najwcześniejszy możliwy termin. Powiedz, że mam dla niej propozycję pracy dla firmy Haleyów i chciałabym to szybko sfinalizować.

Od lat nie rozmawiała z Liz, lecz pomyślała, że ta niezwykle dynamiczna prawniczka będzie zadowolona z jej oferty.

W poniedziałkowy rano uścisnęła dłoń Elizabeth Han. Pamiętała ją jako dziewczynę o długich włosach i niedbałym stroju, tymczasem miała przed sobą kobietę modnie ostrzyżoną i w eleganckim kostiumie.

- Czy wszystko ustaliłyśmy?

- Uporządkuję dokumenty i jeśli twoje rozeznanie w sytuacji okaże się słuszne, sprawy pójdą jak po ma-

AMY JO COUSINS

śle - zapewniła ją prawniczka, sięgając po filiżankę z kawą.

- Świetnie. Powinni tu być za chwilę. Dwadzieścia minut później do gabinetu wszedł

Charles. Grace była pewna, że miał w kieszeni upoważnienie matki do reprezentowania jej interesów.

- Bierzmy się do rzeczy - zaczęła. - Przejmuję kontrolę nad korporacją Haleyów - oznajmiła.

- Naprawdę? - spytał z leniwym uśmiechem, który tylko ją zirytował. - Twoja matka będzie rozczarowana, że wybrała koktajle i inne przyjemności w Monaco, a nie w Chicago, gdzie zaczyna być ciekawie. O ile wiem, mam razem z nią pięćdziesiąt procent udziałów w firmie, więc jak chcesz zrealizować swój plan?

- Zamierzam przedstawić wam propozycję nie do odrzucenia.

- A jeżeli odmówię sprzedaży swoich akcji?

- Rób, jak chcesz. Zamierzałam przedłożyć propozycje wam obojgu, ale pewnie matka będzie jeszcze bardziej zadowolona, jeśli dostanie więcej o kilka milionów dolarów. Poza tym oboje otrzymacie procent od udziałów, które przy was pozostaną.

Pół godziny później umowa została podpisana, a Grace Haley stała się głównym udziałowcem oraz prezesem firmy. Liz spakowała dokumenty i rzekła:

- Masz jakieś plany na Święto Dziękczynienia? Powinnaś czuć się jak królowa wśród tych wszystkich kuchni, które teraz dostałaś na własność.

- Niekoniecznie - roześmiała się Grace. - Pewnie

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

307

dam wolne swoim pracownikom, a sama spędzę spokojny dzień.

Wypiję najwyżej kieliszek szampana za dzisiejszy sukces.

- To wypij też za mnie i nie przejmuj się niczym. Zadbam o sprawy, o których dziś rozmawialiśmy.

- Dziękuję, Liz. Życzę udanych świąt.

Ten wieczór Grace spędziła w kuchni Paula, któremu opowiedziała o końcu kariery Charlesa w jej firmie. Stary przyjaciel bardzo cieszył się z tego sukcesu.

- Wspaniale, *cherie!*. Właściwie uratowałaś życie draniowi, bo gdyby nadal wsadzał nos w moje garnki, chyba skreśliłbym mu kark.

Dziewczyna niemal zachłysnęła się wodą, którą właśnie piła.

- Paul!

- Nikt nie będzie mi się tu szarogęsił. - Szef kuchni wzruszył ramionami.

- Co robisz w Dzień Dziękczynienia? - spytała, uświadamiając sobie własną samotność. - Może przyszedłbyś do mnie?

Przygotowałabym świąteczną kolację.

- Grace - uśmiechnął się kucharz - nie wiem, czy kiedykolwiek będę tak głodny, by próbować twoich potraw, a poza tym tego wieczora gotuję dla swoich sierot.

- Sierot? - Zdziwiła się.

- Tak. Dla dzieciaków, które tu pracują, ale są daleko od własnych rodzin. Dziewięcioro czy dziesięcioro samotnie jadłoby w domu spaghetti, a ja urządzę im wszystko zgodnie z tradycją. Będzie indyk i zie-

AMY JO COUSINS

mniaki na słodko. Trzy rodzaje nadzienia. - Oczy zalśniły mu radośnie.

- Myślisz, że mogłabym do was dołączyć? - spytała.

- Witaj, babciu. Wybacz, że nie przyszedłam wcześniej - powiedziała Grace, kładąc na grobie bukiet kwiatów.

Na przyjęciu u Paula czuła się jak członek wielkiej rodziny. To zwróciło jej myśli ku jedynej osobie, która ją kochała, i dlatego przyjechała na cmentarz z postanowieniem, że odtąd wszystko w jej życiu zmieni się na lepsze.

- Byłam na kolacji u Paula w Święto Dziękczynienia, a potem podarowałam mu połowę udziałów w restauracji, której kuchnię kieruje. Rozpłakał się. Byłabyś ze mnie dumna. - Otarła łzy i wsunęła do kieszeni zziębnięte ręce.

- Ale zrobiłam i inne rzeczy, których byś nie pochwaliła. Zraniłam ludzi, których bardzo kocham. < Szczególnie jednego człowieka. Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie mi to wybaczone.

Wydawało się jej, że słyszy słowa babci, więc roześmiała się przez łzy.

- Wiem, masz rację, jestem Haleyówną, a oni się nie załamują. Może jesteśmy zbyt uparci i nie wiemy, kiedy ustąpić, ale jak długo to możliwe, będę się starała, by rzeczy układały się po mojej myśli. Życz mi szczęścia, babciu.

Gdzie ta taksówka? Grace z niecierpliwością wpa[^] trywała się w okno. Nie żałowała, że dała wolny wieczór swojemu kierowcy, lecz może należało zastrzec, iż nim pojedzie jej limuzyną spędzać z narzeczoną sylwestrowy wieczór, powinien najpierw ją gdzieś podzucić.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

309

Gotowa już była wyjść na ulicę i czekać przed domem albo próbować złapać jakąkolwiek inną taksówkę. Zatrzymała się na moment przed lustrem, po raz dziesiąty w ciągu kwadransa poprawiając włosy i nagle odwróciła głowę ku drzwiom, w które ktoś głośno zastukał. Pewnie ktoś pomylił adres, pomyślała nerwowo.

- Grace! - Rozpoznała głos Tuckera. - Otwórz te cholerne drzwi! Grace przestąpiła z nogi na nogę, skręcając w rękę kapelusz, który miała zamiar włożyć na głowę.

- Odejdź! Wszystko niszczysz! - Krzyknęła.

- Co niszczę? Siedzisz tu sama, zamknięta na piętnastym piętrze. Do licha! Otwórz! Portier wpuścił mnie za sto dolarów i randkę z moją siostrą. No, otwórz!

Otworzyła. Odsunęła się o kilka kroków, bo drzwi pchnięte z rozmachem uderzyły o ścianę. Czowała, że uginają się pod nią kolana. Tucker wyglądał wspaniale w czarnym, długim płaszczu, ciemnym golfie i džinsach. Jak marynarz, który po długim rejsie wraca do swojej kobiety.

- Mój portier spotyka się z twoją siostrą? - spytała, by opanować emocje. - Który?

- Nie wiem, jak się nazywa - Tucker wyglądał na zirytowanego.

AMY JO COUSINS

- A z którą siostrą?

- Z Sarah. Ona czeka w samochodzie. - Wyjął palmtopa i wypisał coś na małym ekranie.

- Kiedy go kupiłeś?

- Zaraz potem jak przeglądaliśmy oferty w „Tri-bune” i „Sun-Times”. Nie tylko to się u mnie zmieniło. Mam w lokalu zespół jazzowy. Teraz dzwonią do mnie agenci i oferują występy swoich kapel. Jeden facet z Dallas zaproponował mi otworzenie drugiej restauracji. Czyste szaleństwo! Nie poradziłbym sobie z załatwianiem wszystkiego bez tego komputera.

- Świetnie! - ucieszyła się Grace.

- Uhm. Rozbieram teraz ścianę, by powiększyć swój lokal.

- Gratuluję - wymamrotała, widząc, że Tucker podchodzi bliżej. - Zawsze chciałeś się rozwijać. Teraz robisz to trochę... - urwała.

- Przed czasem? - zapytał. Skinęła głową, czując, iż braknie jej tchu i przeraźliwie drżą kolana.

Wydawało się, że śni, lecz on wyraźnie się uśmiechał.

- To .prawda. Jestem dwa lata do przodu ze swoimi planami i nawet wiem, kto za to odpowiada.

- Przecież ja naprawdę nic nie zrobiłam.

- Ale ja tak. - Przeszedł jeszcze trzy kroki i znalazł się tuż przy niej. Oparła dłoń na jego piersi, próbując utrzymać dystans. Tucker położył rękę na jej palcach, dając do zrozumienia, że chce być jeszcze bliżej.

- Sam jestem za wszystko odpowiedzialny. To było moje marzenie. Samodzielnie doszedłem do wszystkiego, potem zjawiałaś się ty. Byłem na tyle mądry, by wyciągnąć korzyści z tego, co mogłaś mi dać. Ujął ją za rękę.

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

311

- To dobrze - wybąkała, czując, że Tucker delikatnym ruchem kciuków pieści przeguby jej rąk.

- Zdolny ze mnie facet - rzekł, zaciskając palce na jej rękach. - Tylko długo nie mogłem zrozumieć jednej rzeczy. Kocham cię tak bardzo, że chcę byś zawsze była ze mną. Postaram się osiągnąć to, co ty, jeśli staniesz się częścią mojego życia.

Grace czuła słony smak pocałunku, gdy się do niego tuliła. Po chwili odsunęła się i roześmiała przez łzy:

- Ty wariacie!

Zarzuciła mu ręce na szyję i znów oddała się pocałunkom.

Pchnęła go na kanapę.

- Myślałem, iż ustaliliśmy, że jestem mądry. - Uśmiechnął się.

- Zniszczyłeś cały mój plan - kaprysiła, całując go w szyję.

- Miałaś plan?

- Tak, bardzo dobry plan. - Roześmiała się i rzekła: - Chodźmy stąd.

- Słuchajcie! Proszę o uwagę!

Muzyka przycichła. Grace nie była w stanie myśleć, kiedy wszyscy spojrzeli na nią, stojącą ponad głowami gości restauracji „U Tuckera” na barowym stołku. Tylko jedna para oczu miała dla niej prawdziwe znaczenie. Widać w nich było gorącą miłość.

Tucker nie przery-

AMY JO COUSINS

wał jej, wiedząc, że chce zrobić coś, co wszystko naprawi nie tylko między nimi dwojgiem, ale i innymi, których dzięki niemu pokochała. W lokalu zapadła cisza.

- Witajcie! - Grace nie wiedziała, jak zacząć.

- Hej, Gracie!

- Cześć, Benny! - Widok znajomej twarzy przywrócił jej pewność siebie.

Z drugiego końca baru machała ku niej Maxie. Obok stały uśmiechnięte Susannah i Addy. Za barem Spencer nalewał piwo. Sarah precyzyjnie się przesuwała przez tłum, by ją uściskać. Grace wiedziała już, że musi im wszystkim powiedzieć prawdę.

- Witajcie! - powtórzyła. - Nazywam się Grace Haley. I chciałabym wam o sobie opowiedzieć - oznajmiła, nie odrywając oczu od Tuckera. - Dawno temu żyła dziewczyna, która miała kłopoty, ale zamiast z nimi walczyć, uciekła. Na szczęście spotkała mężczyznę, który się o nią zatroszczył. Wspaniałego mężczyznę i jego cudowną rodzinę. Wzięli ją z ulicy i dali miejsce w swoich sercach. Nie minęło dużo czasu, a ich pokochała. Najbardziej pokochała tego mężczyznę. - Nie przerywała, mimo że słyszała szepty i łzy płynęły jej po policzkach. - Dziewczyna była głupia i niezbyt odważna, więc popełniła kilka głupstw. Nie powiedziała prawdy o tym, kim jest i skąd pochodzi, mając nadzieję, że w ten sposób ucieknie przed problemami. Nie wiedziała, że wpadnie w jeszcze większe kłopoty. Mężczyzna, którego pokochała, był mądry, więc domyślał się, że coś ukrywa. Mimo wszystko dał

KIM JESTEŚ NAPRAWDĘ?

313

jej pracę i pozwolił zostać pod pewnym warunkiem. Powiedział, że może zachować swoje sekrety i będzie bezpieczna, ale trzydziestego pierwszego grudnia winna mu wszystko wyjaśnić - przerwała, widząc, że Tucker idzie do niej przez tłum gości. - Od tamtego dnia popełniłam wiele błędów, ale dziś jest właśnie trzydziesty pierwszy i jeśli nadal mnie chcesz, niczego już nie ukrywam. Kocham cię i to jest najważniejsze! -zawołała.

Był przy niej, gdy chciała zejść ze stołka na podłogę, ale przez łzy nie widziała dobrze, więc zdjął ją i zaczął namiętnie całować, ona zaś powtarzała słowa miłości. W końcu ujął jej twarz w dłonie i zawołał:

- Kocham cię, Grace Haley!

Goście zaczęli wiwatować. Richard zadzwonił dzwonkiem, jakby miały otworzyć się bramy nieba, a Spencer nalał wszystkim szampana. Grace znalazła się w końcu na podłodze otoczona przyjaciółmi. Wszyscy odliczali ostatnie sekundy roku.

Pogłaskała Tuckera po głowie i wyznała:

- Wybierałam się szukać Ciebie, gdy zapukałeś do moich drzwi.

- Zawsze wiedziałem, że znajdę cię trzydziestego pierwszego grudnia, niezależnie od tego, gdzie będziesz - odparł miękko.

- A więc szukaliśmy się wzajemnie.

- I odnaleźliśmy się - powiedział, całując ją gorąco. - Odzyskałem swoją kelnerkę - zażartował.

- W żadnym razie - zaprotestowała, a widząc jego

AMY JO COUSINS

zdziwione spojrzenie, wyjaśniła: - Mam o wiele ważniejszą pracę do wykonania. Co sądzisz o obowiązkach żony?

Okazało się, iż Tucker dawno o tym pomyślał, bowiem wydobył teraz z kieszeni atlasowe pudełeczko i rzekł:

- Kupiłem to rankiem tego dnia, kiedy odeszłaś -podniósł jej palec do warg i ucałował.

- Nigdy więcej tego nie zrobię - przyrzekła. Zegar wybił północ, a Grace wyszeptała mu do

ucha stare jak świat słowa z bajki: „a potem żyli długo i szczęśliwie”.